KALENDARZ LUDOWY OBRAZKOWY

na rok zwyczajny 1863.



Cena egzemplarza groszy Polskich dwadzieścia (kopiejek srebrem 10).

ROK DRUGI.

WARSZAWA.
Nakładem i Drukiem S. Lewentala,
Właściciela Drukarni i Księgarni nakładowéj dawniéj J. Glücksberga.
przy ulicy Mazowieckiej Nr 1352

1862

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KALENDARZU LUDOWYM OBRAZKOWYM

Na rok 1863.

S. LEWENTALA

KALENDARZ
L U D O W Y
OBRAZKOWY
na rok zwyczajny 1863.

POD REDAKCYĄ

Franka z Wielkopolski.

„Nie pogardzaj ubogiego,
„Szanuj wszystkie stany
„Poznaj w chłopku brata swego,
„A będziesz kochany!“

ROK DRUGI.

WARSZAWA,

ULICA MAZOWIECKA Nr. 1352.

1862.

SWIĘTA RUCHOME.

Rzymskie.

Niedziela Starozapustna. dnia 1 Lutego.
Niedziela Mięsopustna „ 8 Lutego.
Niedziela Zapustna . . „ 15 Lutego.
Popielec . . . . . . „ 18 Lutego.
Wielkanoc . . . . . „ 5 Kwietnia.
Krzyżowe dni dnia 11, 22 i 13 Maja.
Wniebowstąp. Pańskie dnia 13 Maja.
Zielone Swiątki . . „ 24 Maja.
Swiętej Trójcy. . . „ 31 Maja.
Boże Ciało . . . . „ 4 Czerwca.
Niedziela 1 Adwentu „ 29 Listopada.

Kościoła Wschodniego.

Missopust . . . . . . 3 Fewrala.
Syropust. . . . . . . 10 Fewrala.
1 deń Welik. Posta . . . 11 Fewrala.
Werbnaja Nedela . . 24 Marta.
Woskresenie Christo . . 31 Marta.
Woznesenie Hospod. . . 19 Maja
Soszestwie św. Ducha . 9 Maja.
1 deń Petrowa Pusta . . 27 Junii.

Mięsopustu rachując od Nowego Roku do Popielca tygodni 6 i dni 6.

Cztery Pory Roku Astronomiczne.

Wiosna zaczyna się d. 21 Marca.
Lato „ 22 Czerwca.
Jesień „ 23 Wrześnía.
Zima „ 22 Grudnia.

Suche dni.

Pierwsze, dnia 25, 27 i 28 Lutego.
Drugie, dnia 27, 29 i 30 Maja.
Trzecie, dnia 16, 18 i 19 Września.
Czwarte, dnia 16, 18 i 19 Grudnia.

ZAĆMIENIA.

W roku 1863, przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca z tych pierwsze zaćmienie słońca i pierwsze zaćmienie księżyca, u nas będzie widzialne.—1.Zaćmienie słońca dnia 17 Maja 1863 r. rano, widzialne w większej części Europy, w małej bardzo części Afryki, oraz w części północnej Afryki.— Początek zaćmienia, o godzinie 4 minut 17.— Srodek (wielkość zaćmienia 11,7 cali), o godzinie 6 minut 29.— Koniec o godzinie 8 minut 42 rano.

2. Zaćmienie księżyca, d. 1 Czerwca 1863 r. wieczorem, widzialne w zupełności w całej Europie i Afryce, cząstkowo zaś w zachodniej części Azyi, oraz w obydwóch częściach wschodnich Ameryki.—Początek zaćmienia o godzinie 11 minut 10 wieczór, środek o godzinie 12 minut 50 w nocy; koniec o godzinie 2 minut 30 rano.

3. Zaćmienie słońca, dnia 11 Listopada 1863 r. rano widzialne tylko na południowym końcu Afryki i na południowo-zachodnich brzegach Australii.

4. Zaćmienie księżyca, dnia 25 Listopada 1863 r. rano; widzialne w Ameryce, we wschodniej Azyi i Australii.

TABELLA WSCHODU I ZACHODU SŁOŃCA.

Dnia	Miesiąca	Wschód słońca g.	Wschód słońca m.	Zachód słońca g.	Zachód słońca m.	Dnia	Miesiąca	Wschód słońca g.	Wschód słońca m.	Zachód słońca g.	Zachód słońca m.
1	Stycznia	8	12	3	56	1	Lipca	3	44	8	22
15	„	8	5	4	15	15	„	3	57	8	24
30	„	7	49	4	41	30	„	4	18	7	58
1	Lutego	7	44	4	45	1	Sierpnia	4	21	7	50
15	„	7	18	5	11	15	„	4	43	7	24
28	„	6	51	5	35	30	„	5	8	6	52
1	Marca	6	49	5	37	1	Wrześnía	5	11	6	47
15	„	6	29	5	53	15	„	5	35	6	13
30	„	5	42	6	27	30	„	6	—	5	40
1	Kwietnia	5	37	6	31	1	Października	6	1	5	37
15	„	5	5	6	56	15	„	6	26	5	5
30	„	4	34	7	21	50	„	6	53	4	34
1	Maja	4	32	7	23	1	Listopada	6	56	4	30
15	„	4	8	7	45	15	„	7	22	4	7
30	„	3	49	8	6	30	„	7	47	3	50
1	Czerwca	3	47	8	9	1	Grudnia	7	48	3	49
15	„	3	40	8	20	15	„	8	5	3	45
30	„	3	43	8	22	30	„	8	12	3	54

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.
Warszawa dnia 1 (13) Sierpnia 1862 roku.
Cenzor, *Stanisławski.*

OD WYDAWCY.

W roku zeszłym wydając po raz pierwszy *Kalendarz Ludowy*, przyrzekliśmy czytelnikom iż corocznie starać się będziemy dorzucać skromną, tanią, a trwałą cegiełkę do niepożytego gmachu narodowéj oświaty.

Spełniając obietnicę, zachęceni powodzeniem i łaskawem przyjęciem jakie Kalendarz znalazł u różnych stanów ludu Polskiego, staraliśmy się, ile możność dozwoliła, uczynić go w tym roku bogatszym i obfitszym pod względem treści i upiększyć zarazem drzeworytami dołączonemi do życiorysów i opisu wypadków dziejowych.

Mamy nadzieję, że Kalendarz ten znajdzie łaskawe przyjęcie nietylko u włościan, lecz u rzemieślników i mieszczan, słowem u całego ludu Polskiego dla którego niech będzie miłym od nas upominkiem przy zbliżającym się nowym roku.

DNI GALOWE

W CESARSTWIE ROSSYJSKIEM I KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Które należy obchodzić przez nabożeństwo i uwolnienie uczniów od lekcyi.

Styczeń.

Dnia 13 (1), Nowy Rok Ruski oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownéj* i J. C. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

Marzec.

Dnia 3 (19 Lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron Jego Cesars. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza.

Kwiecień.

Dnia 29 (17), Rocznica Urodzin Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Sierpień.

Dnia 3 (22 Lipca), Imieniny Jéj Cesarsko-Królewskiéj Mości N. Maryi Alexandrównéj i J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich Cesars. Królew. Mości, tudzież J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim

Dnia 8 (27 Lipca), Rocz. Urodzin Jéj Cesars. Król. M. N. Maryi Alexandrównéj, tudzież Rocznica Urodzin i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Starszego, i Imieniny J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego.

Wrzesień.

Dnia 7 (26 Sierpnia), Rocznica Koronacyi Jego Ces. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i Jéj Ces. Król. Mości N. Maryi Alexandrównéj.

Dnia 11 (30 Sierpnia), Imieniny Jego Cesar. Król. Mości N. Alexandra II. Mikołajewicza i J. C W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza*, oraz Rocz. Urodz J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj*, Małżonki J. K. W. W. X. Następcy Tronu Wirtembergskiego i Święto Orderu S. Alexandra Newskiego.

Dnia 20 (8), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu, i C. W. W. X. *Olgi Fedorownéj.*

Grudzień.

Dnia 18 (6), Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. Mikołaja Alexandrowicza, Następcy Tronu. i J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

Które należy obchodzić tylko przez nabożeństwo.

Styczeń.

Dnia 3 (22 Grudnia), Imieniny J. C. W. W. X *Anastazyi Michałównéj.*

Dnia 19 (7), Rocz. Urodz. J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj* Wdowy po Królu Niderlandzkim.

Luty.

Dnia 15 (3), Imieniny J. K. M. W. X. *Anny Pawłównéj*, Wdowy po Królu Niderlandzkim i Rocznica Urod. J. C. W. W. X *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Orderu ś. Anny.

Dnia 16 (4), Roczn. Urod. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj.*

Marzec.

Dnia 10 (26 Lutego), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza.*

Kwiecień.

Dnia 22 (10), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza.*

Maj.

Dnia 5 (23 Kwietnia), Imieniny

J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki Jego Ces. W. W. X *Konstantego Mikołajewicza*. i J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza*.

Dnia 11 (29 Kwietnia), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

Czerwiec.

Dnia 1 (20 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza*.

Dnia 2 (21 Maja), Imieniny J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*, J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłównéj*, oraz Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandry Petrównéj*.

Lipiec.

Dnia 1 (13 Czerwca), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 8 (16 Czerwca), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*, i Imieniny J. C. W. W X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 11 (20 Czerwca), Imieniny J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*.

Dnia 13 (1), Rocznica Urod. J. C. W. W. X. *Wacława Konstantynowicza*.

Dnia 17 (5), Imieniny J. C W. W. X. *Sergiusza Aleksandrowicza*.

Dnia 23 (11), Imieniny J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj*, Małżonki J. K. W. W. X. Nastep. Tronu Wirtembergsk. i J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj* i C. W. W. X. *Olgi Fedorownéj*.

Dnia 27 (15), Imieniny J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*. i Roczn. Urodz. J C. W. W. X. *Anastazyi Michałównéj*.

Sierpień.

Dnia 18 (6), Roczn. Urod. J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj*, Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymiljanie* Leuchtenbergskim.

Dnia 22 (10), Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*.

Dnia 28 (16), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj*.

Wrzesień.

Dnia 3 (22 Sierpnia), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj*.

Dnia 21 (9), Rocz. Urodz. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*.

Dnia 29 (17), Imieniny J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj*.

Październik.

Dnia 3 (21 Września), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza*, i Imieniny J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza*.

Dnia 4 (22 Września), Święto Ord. Ś. Równoapostolskiego Xięcia Włodzimierza.

Dnia 17 (5), Rocz. Urod. J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* córki Ich Ces. Król. Mości.

Dnia 25 (13), Rocz. Urod J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i Roczn. Urodz. J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*.

Listopad.

Dnia 18 (6) Rocz. Urod. J. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* Młodszego

Dnia 20 (8). Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, i J. C. W. W. X. *Michała Michałowicza*, tudzież Św. wszystkich Cesarsko-Rossyjskich Orderów.

Grudzień.

Dnia 6 (24 List.), Imien J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj*, i Św. Orderu Ś. Katarzyny W. Męczenniczki.

Dnia 8 (16 List.), Święto Orderu Ś Jerzego W. Męczennika.

Dnia 12 (30 List.). Święt. Orderu Ś. Andrzeja Apostoła.

STYCZEŃ ma dni XXXI.

Dni	**Swięta Kościoła** Rzymsko-Katolickiego	**Swięta Kościoła** Wschod.-Katolickiego
1 C.	**Nowy Rok**. Fulgen.	20 *Dek.1862* S.Ih.
2 P.	Makarego Opata.	21 Julianii Mucz.
3 S.	Daniela M. i Genow.	22 Anastazii Wel.
4 **N.**	*po N. R.* Tytusa B.	23 *N.* **Pr. R. Chr.**
5 P.	Telesfora P. i Emilj.	24 Ewhonii Mucz.
6 **W.**	**Trzech Króli.**	25 **Rożd. Chryst.**
7 S.	Lucyana i Emiljana.	26 **Sobor. Pr Boh.**
8 C.	Seweryna Opata.	27 **Stefana 1 Mu.**
9 P.	Marcyanny P. M.	28 SS. 20000 MM.
10 S.	Agatona P. i Wilhel.	29 SS. 14000 MM.
11 **N.**	*1 po 3 K.* Hignin P.	30 *N.Pr.Boh.* Ani-
12 P.	Arkadyusza M. i Hon.	31 Melanii P. (siiM.
13 W.	Weroniki P. i Gotfr.	1 **Jan. 1863 O. H.**
14 S.	Hilarego B. i Felik. K.	2 Silwestra Papy.
15 C.	Pawła I. Pustelnika.	3 Małochij Pror.
16 P.	Marcella P. i Ottona.	4 SoborSS.70 Ap.
17 S.	Antoniego Opata.	5 Naw. Boh. Fteo.
18 **N.**	*2 po 3 K. Im. Jezus.*	6 *N. Bohoj.* **Hos.**
19 P.	Henryka B. M. i Kanu.	7 Sobor. S. Joan.
20 W.	Fabijana i Sebas.MM.	8 Heorhia Prep.
21 S.	Agnieszki P. M.	9 Poliewkta S. M.
22 C.	Wincentego i Anast.	10 S. Hryhorja Ep.
23 P.	Zaślub. N. M. P., Ildef.	11 Fteodosja Wel.
24 S.	Tymoteusza i Fel.BB.	12 Tafiany S. Mucz.
25 **N.**	*3 po 3 Kr.* Naw. S. P.	13 *N. 1 po Boh.*
26 **P.**	Polikarpa B. M.	14 PP. Otec w Syn.
27 W.	Jana Chryzostama B.	15 Pawła Prepot.
28 S.	Karola W. Ces.	16 Werybi S. Pet.
29 C.	Franciszka Salezego.	17 Antonina Welik.
30 P.	Martyny P. M.	18 S. Afanazija.
31 S.	Piotra Nolaski W.	19 Makaria Ehip.P.

Odmiany Księżyca.

Pełnia, dnia 5 o godzinie 4 minut 37 rano. Mróz ze śniegiem.

Ostatnia kwadra, dnia 13 o godz. 1 minut 31 rano. Słota, w końcu odmiana z wiatrem.

Nów dnia 19 o godz. 5 m. 26 wieczór. Mróz i śnieg.

Pierwsza kw. dnia 26 o godz. 6 m. 18 wieczór. Powietrze zmienne, później mróz.

Swięta Żydowskie.

Dnia 1 Post oblężenia Jeruzalem. — Dnia 3, 10 i 17 Szabasy. — Dnia 21 Rozchodesz czyli 1-szy Szwat — Dnia 24 i 31 Szabasy.

LUTY ma dni XXVIII.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 **N.**	*Starozap.* Ign. B. M.	20 *Janw. N. Myt*
2 **P.**	**OczyszczenieN.M.P.**	21 Maksima Ispow.
3 W.	Błażeja Bis. M.	22 Timofteja Apo.
4 S.	Ansgarego i And. BB.	23 Klimenta Ep.
5 C.	Agaty P. M.	24 Xenii Prepod.
6 P.	Doroty P. M. i Teofila	25 Hryhoria Boh.
7 S.	Romualda Opata.	26 Henofonta Prep.
8 **N.**	*Mięsop.* Jana z Mal.	27 *N. Bł. Syna.*
9 P.	Apolonji P. M.	28 Efrema Pr.
10 W.	Scholastyki Panny.	29 Ihnatia Boh.
11 S.	Eufrozyny P. i Lucju.	30 Trech Swiatil.
12 C.	Gaudentego B. W.	31 Kira i Joanna C
13 P.	Julijana i JordanaMM.	1 *Fewr.* Tryfona
14 S.	Walentego Kapł. M.	2 **Srietenie Hosp**
15 **N.**	*Zapust.* Faustyna M.	3 *N. Miasop.* S
16 P.	Julijanny P. M.	4 Isidor Pil. (Paw.
17 W.	Sylwina B. i Donata.	5 Ahafii Muczen.
18 S.	†*Popielec.* Konstan.	6 Wukuła Episk.
19 C.	Konrada Wyznawcy.	7 Parfemija Prep.
20 P.	Eucharjusza i Leona.	8 Fteodora Strat.
21 S.	Eleonory Panny.	9 Nikifora Mucz.
22 **N.**	*Wstęp.* Kat. S. Piotra	10 *N. Syrop.* Char.
23 P.	Romany P. (w Ant.	11 Własia S. M.
24 W.	Macieja Apost.	12 Meletia Archiep.
25 S.	†Sygfryda B.M. i Fla.	13 Martiniana Pr.
26 C.	Aleksandra B. i Fort.	14 Awksentia Pr.
27 P.	†Anastaz. P. i Leond.	15 Onisima Apost.
28 S.	†Romana Opata.	16 Pamfila Mucz.

Odmiany Księżyca.

Pełnia, dnia 8 o godzinie 11 minut 49 wieczór. Śnieg i mróz.

Ostatnia kw. dnia 11 o godzinie 12 minut 21 w połud. Zimne powietrze, w końcu odmiana.

Nów, d. 15 o g. 4 m. 31 r. — Pochmurno i wiatr.

Pierwsza kw. d. 25 o godzinie 1 minut 59 wieczór. Pogoda przy tem i mroźno.

Swięta Żydowskie.

Dnia 4 Chamisoe Oser Beszwat. — Dnia 7 i 14 Szabasy. — Dnia 29 Roszchodesz czyli 1 Adar. — Dnia 21 i 28 Szabasy.

MARZEC ma dni XXXI.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 **N.**	*Sucha.* Albina B.	17 *Feur. N. 1 Po.*
2 P.	Heleny Ces. Amellii.	18 Lwa Papy Rym.
3 W.	Kunegundy Cesar.	19 Archippa Apost.
4 S.	Kazimierza Królew.	20 Lwa Ep. Katan.
5 C.	Teofila B. Fryder. Op.	21 Timofeja Prep.
6 P.	Wiktora i Wiktor. MM.	22 Obr. Moszcz. SS.
7 S.	Tomasza z Akw. W.	23 Polikarpa S.M.
8 **N.**	*Głucha.* Jana Boż.	24 *N. 2 Po.* Obr. Hł.
9 P.	Franciszki Rz. Cyryla.	25 Tarasia Ar. Kon.
10 W.	ŚS. 40 Męczennik.	26 Porfiria Ar.
11 S.	Eulogjusza Kap. Kon.	27 Prokopia Prep.
12 C.	Grzegorza Pap.	28 Wasilia Prep.
13 P.	Nicefora B., Modesty.	1 *Mar.* Ewdokii.
14 S.	Matyldy Król. wd.	2 Feodota S. M.
15 **N.**	*Srodop.* Longina.	3 *N. 3 Po.* Ewtr.
16 P.	Cyryaka i Dyaka.	4 Herasima Prep.
17 W.	Gertrudy Panny.	5 Kanona S. M.
18 S.	Gabryela Archan.	6 ŚS. 42 Mucz.
19 C.	Józefa Obl. N. M. P.	7 Wasilia S. M.
20 P.	Archippa W.	8 Teofilakta Prep.
21 S.	Benedykta Opata.	9 ŚS. 40 Mucz.
22 **N.**	*Biała.* Pawła B.	10 *N. 4 Po.* Kodrata
23 P.	Katarzyny Kr. Szw.	11 Sofronia Pat. J.
24 W.	Marka i Tymote. MM.	12 Feofana Prep.
25 **S.**	**Zwiastow. N. M. P.**	13 Nikifora Patr. C.
26 C.	Ludgera Biskupa.	14 Wenedikta Pr.
27 P.	Ruperta i N. M. P. Bol.	15 Ahapia S. M.
28 S.	Syxta III. P. i Dorot.	16 Sawina S. M.
29 **N.**	*Kwiet.* Cyrylla Dyak.	17 *N. 5 Po.* Alexia.
30 P.	Kwiryna M i Angeli.	18 Kiryłła Patr. Jeo.
31 W.	Balbiny i Kornelli PP.	19 S. M Chrizanfa.

Odmiany Księżyca.

Pełnia dnia 5 o godz. 4 m. 10 wieczór. — Śnieg i zawieja.

Ostatnia kwadra, dnia 12 o godz. 8 minut 20 wieczór.

Mróz, śnieg, w końcu wilgotne powietrze.

Nów, dnia 9 o godzinie 4 min. 2 wieczór.

Mroźne powietrze ze śniegiem.

Pierwsza kwadra, dnia 27 o godz. 10 m. 23 rano.

Ociepla' się zaczyna, ale śnieg pruszy.

Święta Żydowskie.

Dnia 4. Post Estery. — Dnia 5 Purym czyli Zapusty. — Dnia 6 Szuszan Purym. — Dnia 7 i 14 Szabasy. — Dnia 21 Szabas i 1 Nisan. — Dnia 28 Szabas.

KWIECIEN ma dni XXX.

Dni	**Swięta Kościoła** Rzymsko-Katolickiego	**Swięta Kościoła** Wschod.-Katolickiego
1 S.	Hugona B. Teodory.	20 *Mart.* PP. Otec.
2 C.	*Wiel.* Eranc. à Paulo	21 Jakowa Prep.
3 P.	*Wiel.* Rysz. i Pankr.	22 Wasilia S. M.
4 S.	*Wiel.* Izydora B.	23 Nikona Prep. M
5 **N.**	**Wielkanoc.** Winc.	24 *N. Weber.* Zac.
6 **P.**	**Wielkanoc.** Celes. P.	25 **Błah. Pr. Boh.**
7 W.	Epifaniusza B.	26 Sobor Arch. Ha.
8 S.	Dyonizego B.	27 S. Matrony Sol.
9 C.	Maryi Kleofy.	28 *C. Welik.* Hario.
10 P.	Ezechela Pror.	29 *P. Welik* Marka
11 S.	Leona Papieża.	30 *S. Welik.* Jonan.
12 **N**	*Przewod.* Juljusza P.	31 **Woskr. Christ**
13 P.	Hermenegilda Kr.	1 *Apr.* **P. Swiet.**
14 W.	Tyberyusza i Waler.	2 **W. Swietły.**
15 S.	Bazylissy i Anastazji.	3 Nikity Ispow.
16 C.	Lamberta M.	4 Josifa Piesnop.
17 P.	Rudolfa B.	5 Feoduła S. M.
18 S.	Apoloniusza M.	6 S. Ewtichia Ar
19 **N.**	*2 po W.* Hermog.	7 *N. Ftom.* Heor.
20 P.	Sulpicyusza i Serwil.	8 Irodyona Ap.
21 W.	Anzelma Bisk	9 Ewpsichia S. M.
22 S.	Sotera i Kaja PP. MM.	10 Terentia S. M.
23 C.	Wojciecha B. i Jerz.	11 Antipy S. M.
24 P.	Bony P. i Fidelisa K.	12 Wasilia Ep.
25 S.	Marka Ewang.	13 Artemona S. M.
26 **N.**	*3 po W.* Marcelina.	14 *N. Miron.* Mart.
27 P.	Teofila B.	15 Aristarcha Ap.
28 W.	Witalisa Męcz.	16 Ahipii i Iryny M.
29 S.	Piotra Męcz.	17 Simeona Prep.
30 C.	Katarzyny Sejneńs P.	18 Joanna Prep.

Odmiany Księżyca.

Pełnia dnia 4 o godzinie 5 minut 33 rano.
Dnie pogodne ale chłodne.
Ostatnia kw. dnia 11 o godz. 2 min. 47 rano
Pogoda niestała, czasami grzmoty.
Nów, dnia 18 o god. 4 m. 29 rano. Pogoda stała.
Pierwsza kw. dnia 26 o god. 5 m. 32 rano.
Deszcz z grzmotami i błyskawicą.

Święta Żydowskie.

Dnia 4 i 5 Pesach czyli święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 10 i 11, ostatnie święta Wielkanocne uroczyste. — Dnia 18 Szabas. — Dnia 20 1szy Ijar. — Dnia 25 Szabas.

MAJ ma dni XXXI.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 P.	Filipa i Jakób Ap.	19 *April.* Pr. Joan.
2 S.	Anastazego B. i Zyg.	20 Prep. Feodora.
3 **N.**	*4 po W.* Znal. S. Krz.	21 *N. Rosz.* Janua.
4 P.	Florjana M. i Moniki.	22 Prep. Feodora S.
5 W.	Piusa V. Papieża.	23 Heorhia W. M.
6 S.	Jana Apostoła w Ol.	24 Sawwy Strati.
7 C.	Domicelli Panny.	25 Marka Ap. i Ew.
8 **P.**	**Stanisława B. M.**	26 Wasilia Ep. Am.
9 S.	Grzegorza B. M.	27 Simeona S. M.
10 **N.**	*5 po W.* Izydora.	28 *N. Sam.* Jasona.
11 P.	† Mamerta B.	29 SS. 9 Mucz. w K.
12 W.	† Pankracego M.	30 Jakowa Apost,
13 S.	† Serwacego Bisk.	1 *Maj.* Jeremii P.
14 **C.**	**Wnieb. Pań.**, Bonif.	2 S. Afanasia W.
15 P.	Zofii z 3 córkami.	3 Timofeja S. Mu.
16 S.	Jana Nep. i Ubalda.	4 Pelahii Prep. M.
17 **N.**	*6 po W.* Paschalisa.	5 *N. Slep.* Iryny.
18 P.	Eryka Kr. i Feliksa.	6 S. Jowa Mnoho.
19 W.	Piotra Celestyna Pap.	7 Znam. Krest. Ho.
20 S.	Bernarda Seneńsk.	8 S. A. Joan. Boh.
21 C.	Donata i Wiktor. MM.	9 **Woz. Hosp.** Nik.
22 P.	Julji Panny M.	10 Simona Ziłota A.
23 S.	Dezyderyusza B.	11 Mokia S. M.
24 **N.**	**Zesł. Ducha S.** Joan.	12 *N. SS. Otec.* Epif.
25 **P.**	**Swiątec.** Grzeg. VII.	13 Hlikeryi S M.
26 W.	Filipa Neryusza W.	14 Isidora S. M.
27 S.	†Magdaleny i Bedy.	15 Pachomia Welik.
28 C.	Germana Bisk.	16 Feodora Oswiasz
29 P.	†Teodozyi Męcz.	17 Andronika Ap.
30 S.	†Felixa P., Ferdyn.	18 Feodota S. M.
31 **N.**	*1 po Sw.* **Trójcy S.**	19 *N. Sos.* **S. Ducha.**

Odmiany Księżyca.

Pełnia, dnia 3 o godzinie 4 minut 16 wieczór.

Dnie pochmurne i w końcu deszcz.

Ostatnia kwadra, dnia 10 o godz. 8 minut 59 rano.

Pogoda przy małym wietrze.

Nów dnia 17 o godz. 6 m. 13 wieczór. Stała pogoda.

Pierwsza kw. dnia 25 o godz. 10 m. 11 wieczór.

Wiatr z deszczem w końcu odmiany.

Swięta Żydowskie.

Dnia 2 Szabas. — Dnia 7 Lag-Beomer, dzień radosny. — Dnia 9 i 16 Szabasy. — Dnia 19 Ixzy Sywan. Dnia 23 Szabas. — Dnia 24 i 25 Szwuos czyli Zielone Swiątki. — Dnia 30 Szabas.

CZERWIEC ma dni XXX.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 P.	Fortunata Kap. Prok.	20 *Mai.* **P. S. D.** Fa.
2 W.	Blandyny P. M.	21 S. Konstantyna.
3 S.	Erazma B. M. i Klot.	22 Wasiliska S. M.
4 **C.**	**Boże Ciało.** Opata.	23 Michaiła Prep.
5 **P.**	Bonifacego B. i Wale-	24 Simeona Prep.
6 S.	Norberta B. (ryi M.	25 Ob. H. S. Joanna
7 **N.**	*2 po Św.* Roberta Op.	26 *N. W. S.* Karpa.
8 P.	Maximina i Medarda.	27 Feraponta S. M.
9 W.	Pryma i Felicyana M.	28 Nikity Prep.
10 S.	Małgorzaty Kr. Szk.	29 Feodosyi Prep.
11 C.	Barnaby Ap. (i Bogu.	30 Isaakia Pr. (*)
12 P.	Onufr. Pust. i Ser. P. J.	31 Ermia Ap.
13 S.	Antoniego z Padwy.	1 *Junii.* Justyna.
14 **N.**	*3 po Św.* Bazylego B.	2 *N. 2 po S.* Nikif.
15 P.	Wita i Modesta MM.	3 Łukiliana M.
16 W.	Benona B. Justyny P.	4 Mitrofana Patr.
17 S.	Marcyana M. Adolfa.	5 Dorofeja S. M.
18 C.	Marka i Marcell. MM.	6 Wisariona Pr.
19 P.	Gerwaz i Protaz. MM.	7 Feodota Ep.
20 S.	Sylwer. P. i Floryn. P.	8 Feodora F.
21 **N.**	*4 po Św.* Aloiz. Gon.	9 *N. 3 po S.* Kiryl.
22 P.	Paulina Bisk.	10 Timofeja S. M.
23 W.	Agryppiny P. M.	11 Warfołomeja A.
24 S.	Narod. ś. Jana Chrz.	12 Onufrija P.
25 C.	Prospera B. i Febron.	13 Akiliny S. M.
26 P.	Jana i Pawła MM.	14 Eliseja Pror.
27 S.	Władysława Kr. W.	13 Amossa Pror.
28 **N.**	*5 po Św.* Ireneusza B.	16 *N. 4 po S.* Tych.
29 **P.**	**Piotra i Pawła Ap.**	17 Manuiła S. M.
30 W.	Emilii i Lucyny PP.	18 Leontia S. M.

(*) W tym dniu Greko-Unici obchodzą święto Bożego Ciała

Odmiany Księżyca.

Pełnia, dnia 2 o godzinie 0 minut 54 rano. Chłodno.—Czasami deszcz.

Ostatnia kwadra d. 8 o g. 3 m. 16 wieczór. Grzmoty.—W końcu pogoda.

Nów, d. 16 o g. 9 m. 1 rano.—Chłodne powietrze.

Pierwsza kwadra, dnia 24 o god. 11 m. 54 rano. Pogoda.—W końcu deszcz.

Święta Żydowskie.

Dnia 6 i 13 Szabasy. — Dnia 18 Pierwszy Tamuz. — Dnia 20 27 Szabasy.

LIPIEC ma dni XXXI.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 S.	Teodoryka Kapł.	19 *Junii.* Judy A.
2 G.	Nawiedz. N. M. P.	20 Mefodia S. M.
3 P.	Heliodora i Anatol. B.	21 Juliana S. M.
4 S.	Józefa Kalasant. W.	22 Ewsewia S. M.
5 **N.**	*5 po Św.* Filomeny P.	23 *N. 5 po S.* Ahr.
6 P.	Dominiki P. M.	24 Rożd. S. Joan.
7 W.	Apoloniusza Bisk.	25 Febronii Prep.
8 S.	Elżbiety Wdowy.	26 Dawida Prep.
9 C.	Cyrylla B. i Anatolii.	27 Samsona Str.
10 P.	7 braci MM. syn. Felic.	28 Kira i Joanna.
11 S.	Sabina W. Pelagii P.	29 **SS. Petra i Paw.**
12 **N.**	*7 po Św.* Jana z Dukli	30 *N. 6 po S.* 12 Ap.
13 P.	Małgorzaty Panny.	1 *Jul.* Kos. i Dam.
14 W.	Bonawentury Bisk.	2 Położ. Ryż. Pr.
15 S.	Rozesłanie Ap. Henr.	3 Jakinfa S. M.
16 C.	N. M. P. Szkaplerz.	4 Andreja Arch.
17 P.	Alexego W. Berty P.	5 Afanasia Afons.
18 S.	Szymona z Lipna.	6 Sysoja Welik.
19 **N.**	*8 po Św.* Wincentego	7 *N. 7 po S.* Fomy
20 P.	Eliasza Pr. i Czesł.	8 Prokopia W. M.
21 W.	Praxedy P. i Daniela.	9 Pankratia S. M.
22 S.	Maryi Magdaleny.	10 SS. 45 Muczen.
23 C.	Apolinara B. M.	11 S Ewfinii i Ołgi.
24 P.	Krystyny P. M.	12 Prokła i Ilaria.
25 S.	Jakóba Ap. i Krzyszt.	13 Sobór Archan.
26 **N.**	*9 po S.* Anny M. N. M. P.	14 *N. 8 po S.* Akiły
27 P.	Natalii P. M. i Pantal.	15 Kiryka S. M.
28 W.	Innocentego Pap.	16 Afinobena S. M.
29 S.	Marty i Serafiny PP.	17 Maryny W. M.
30 C.	Abdona Senny i Jul.	18 Jakinfa S. M.
31 P.	Ignacego Lojoli W.	19 Makriny Prep.

Odmiany Księżyca.

Pełnia, d. 1 o g. 8 m. 10 r. Błyskawice bez grzmotu.
Ostatnia kw. d. 7 o g. 11 m. 55 wieczór.
Ciepło nawet parno.
Nów, d. 16 o g. 0 m. 18 r. Ciepło, czasami deszcz.
Pierwsza kw. d. 23 o god. 10 min. 57 wieczór.
Chłodno, ale pogoda.
Pełnia d. 30 o g. 2 m. 57 wieczór. — Wiatr mocny.

Święta Żydowskie.

Dnia 4 Szabas. — Dnia 5 owuozar Betamus, czyli post oblężenia Jerozolimy. — Dnia 11 Szabas. — Dnia 17 isry Ab. — Dnia 18 i 25 Szabasy. — Dnia 26, Post zburzenia świątyni Jerozolimy czyli Tyszebaw. — Dnia 31, Chariszoosor Besw, czyli dzień radosny.

SIERPIEN ma dni XXXI.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 S.	Piotra w okowach.	20 *Jul.* S. Pror.
2 N.	*10 po S.* N.M.P. Aniel.	21 *N. 9 po S.* Sim.
3 P.	Znalezienie Ś. Szcze.	22 Maryi Mahdalin.
4 W.	Dominika Wyzn.	23 Trofima S. M.
5 S.	N. M. P. Snieżnej.	24 Borysa i Hleba.
6 C.	Przemienienie Pań.	25 Uspenie S. Anny
7 P.	Kajetana Wyzn.	26 Ermołaja S. M.
8 S.	Cyryaka i Larga.	27 Pantaliemona M.
9 N.	*11 po S.* Romana M.	28 *N. 10 po S.* Pro.
10 P.	Wawrzyńca M.	29 Kalinika S. M.
11 W.	Zuzanny i Dygny P.	30 Siły i Siłuana.
12 S.	Klary P.	31 Ewdokima.
13 C.	Hipolita i Kassyana.	1 *Aug.* SS. Mucz.
14 P.	Euzebiusza Kapł. W.	2 Stefana Archid.
15 S.	**Wniebowz. N. M. P.**	3 Isaakia Prep.
16 N.	*12 po S.* Rocha W.	4 *N. 11 po S.* 7 Otr.
17 P.	Anastazyusza B.	5 Ewsignija S. M.
18 W.	Agapita M.	6 **Preobr. Hosp.**
19 S.	Rufina W. Benigny P.	7 Dometia Prep.
20 C.	Bernarda Opata.	8 Emiliana Isp.
21 P.	Joanny Fremiot Wd.	9 Matfija Ap.
22 S.	Symforyana i Tymot.	10 S. Ławrentia.
23 N.	*13 po S.* Filipa Ben.	11 *N. 12 po S.* Ewp.
24 P.	Bartłomieja Apost.	12 Fotia S. M.
25 W.	Ludwika Kr.	13 Maksima Prep.
26 S.	Zefiryna Pap. M.	14 Micheja Pror.
27 C.	Cezaryusza Bisk.	15 **Usp. Pr. Bohor.**
28 P.	Augustyna Bisk.	16 Nerukotw. Obr.
29 S.	Ścięcie ś. Jana Chrz.	17 Mirona S. M.
30 N.	*14 po S.* Róży P. Be.	18 *N. 13 po S.* Flora
31 P.	Rajmunda W. i Rufin.	19 S. Andreja Str.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kwadra, dnia 6 o godz. 11 m. 30 rano.
Ciepło.—Pogoda stała.
Nów, dnia 14 o godzinie 3 min. 27 wieczór.
Deszcz w końcu pogoda.
Pierwsza kw. dnia 22 o godz. 7 min. 44 rano.
Ciepło.—Pogoda stała.
Pełnia, d. 28 o g. 10 m. 19 w. Pochmurno ale Ciepło.

Święta Żydowskie.

Dnia 1, 8 i 15 Szabasy. — Dnia 16 Pierwszy Elul.—
Dnia 22 i 29 Szabasy

WRZESIEŃ ma dni XXX.

Dni		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1	W.	Idziego Opata.	20 *Aw.* Samuiła.
2	S.	Stefana Kr. Węg.	21 Faddeja Ap.
3	C.	Izabelli Kr. i Eufroz.	22 Ahafonika S. M.
4	P.	Rozalii Panormit. P.	23 Łuppa S. M.
5	S.	Justyniana B. i Wawr.	24 Ewticha S. M.
6	**N.**	*15 po S.* Zacharjasza	25 *N. 14 po S.* War.
7	P.	Reginy Panny M.	26 Adryana i Natal.
8	**W.**	**Narodzenie N. M. P.**	27 Pimena Prep.
9	S.	Adryana i Gorgon. M.	28 Mojseja Muryna.
10	C.	Mikołaja z Tolent. W.	29 Usiek. Hł. Joa.
11	P.	Emiliana B. i Prota.	30 Alexandra New.
12	S.	Walerjana i Salezeg.	31 Położ. Pojasa.
13	**N.**	*16 po S.* Maryliusz. M.	1 *Sent. N. 15 po S.*
14	P.	Podwyż. S. Krzyża.	2 Mamanta S. M.
15	W.	Nikodema Kapł.	3 Anfima S. M.
16	S.	† Cypryana i Eufe. M.	4 Wawiły S. M.
17	C.	Justyna M.	5 Zacharyi Prop.
18	P.	† Józefa z Kopertynu.	6 Wos. Cz. Ar. Mic.
19	S.	† Januaryusza B. M.	7 Sononta S. M.
20	**N.**	*17 po S.* Eustachiusz.	8 **Rożd. Pr. Boch.**
21	P.	Mateusza Ap. Ewan.	9 Joakima i Anny.
22	W.	Maurycego M.	10 Mindory S. M.
23	S.	Tekli P. M.	11 Feodory Prep.
24	C.	Gerarda i N. M. P.	12 Awtonoma S. M.
25	P.	Cypryana i Justyny M.	13 Kornilia S. M.
26	S.	Józefata B. M.	14 **Wozd. Czes. Kr.**
27	**N.**	*18 po S.* Kosm. i Dam.	15 *N. 17 po S.* Nik.
28	P.	Wacława Kr. Czes.	16 Ewfimii W. M.
29	W.	Michała Archanioła.	17 Sofii S. M.
30	S.	Hieronima Doktora.	18 Ewmenia Prep.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kw. dnia 5 o godz. 2 min. 34. rano.
Ciepło w końcu chłodno.
Nów, dnia 13 o god. 6 m. 6 rano Deszcz i grzmoty.
Pierwsza kw. dnia 20 o god. 2 m. 57 wieczór.
Chłodne powietrze.
Pełnia dnia 27 o godzinie 7 minut 26 rano.
Ranki Chłodne. Pogoda.

Święta Żydowskie.

Dnia 5 i 12 Szabasy. — Dnia 14 Isry Tisry, Nowy Rok 5624 od stworzenia świata. — Dnia 15 Drugie święto Nowego Roku. — Dnia 16 Post Gedalia. — D. 19 Szabas. — Dnia 23 Jomkipur, czyli Sądny dzień. — Dnia 26 Szabas. — Dnia 28 i 29 Sukot, czyli święta uroczyste Kuczek.

PAŹDZIERNIK ma dni XXXI.

Dni	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Święta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 C.	Remigiusza Bisk.	19 *Sen.* Trofima.
2 P.	Aniołów Stróżów.	20 Ewstafia W. M.
3 S.	Kandyda M. i Ludom.	21 Kodrata Apost.
4 **N.**	*19poS.* Francisz. Ser.	22 *N. 18 poS.* Foki
5 P.	Placyda W. i Flaw. P.	23 Zacz. S. Joan.
6 W.	Brunona Wyznaw.	24 Fekły S. Mucz.
7 S.	Justyny P. M.	25 Ewfrosinii Pr.
8 C.	Brygidy Wdowy.	26 Joanna Bohasł.
9 P.	Dyonizego B. M.	27 Kalistrata S. M.
10 S.	Franciszka Borgiusz,	28 Charitona Pr.
11 **N.**	*20 po S.* Placydy P.	29 *N. 19 po S.* Kir.
12 P.	Maksymiliana B.	30 Hrihoria S. M
13 W.	Edwarda Kr. Angiel.	1 *Oct.* **Pok. Pr. Bo**
14 S.	Kalixa Pap. M.	2 Kipriana S. M.
15 C.	Jadwigi W. i Teres. P.	3 Dionizija S. M.
16 P.	Florentyna B.	4 Jerofeja S. M.
17 S.	Wiktora B. i Lucyny.	5 Charitiny S. M.
18 **N.**	*21 po S.* Łukasz. Ew.	6 *N. 20poS.* Fomy
19 P.	Piotra z Alkantary.	7 Serchia S. M.
20 W.	Ireny P.	8 Pelachij Prep.
21 S.	Urszuli P.	9 S. Ap. Jakowa.
22 C.	Korduli P. M. i Alfon.	10 Ewłampia S. M.
23 P.	Jana Kapistrana W.	11 Filippa Ap.
24 S.	Rafała Archanioła.	12 Prowa S. M.
25 **N.**	*22poS.* Krys. i Krysp.	13 *N. 21 po S.* Kar.
26 P.	Ewarysta Pap. M.	14 Nazarija S. M.
27 W.	Sabiny Męcz.	15 Ewfimia Prep.
28 S.	Szymona Judy, Tad.	16 Łonhina S. M.
29 C.	Narcysa B. i Euzebii.	17 Osii Pror.
30 P.	Zenobiusza B. M.	18 Łuki Apost.
31 S.	Wolfganga Bisk.	19 Joila Pror.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kw. dnia 4 o godzinie 8 minut 45 wieczór. Ciepło i przyjemne powietrze.

Nów d. 12 o g. 8 m. 6 wieczór. Dżdżysto i chłodno.

Pierwsza kwadra. d. 19 o g. 9 m. 20 wieczór. Zimno, ale pogoda.

Pełnia, dnia 26 o god. 7 minut 20 wieczór. Chłodne powietrze.

Święta Żydowskie.

Dnia 3 Szabas.—Dnia 4, Choszana Raba, czyli święto Palm.—Dnia 5 i 6 Ostatnie święta uroczyste Kuczek.—Dnia 10 Szabas.—Dnia 14 Pierwszy Marcheszwan.—Dnia 17, 24 i 31 Szabasy.

LISTOPAD ma dni XXX.

Dni	Swięta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	Swięta Kościoła Wschod.-Katolickiego
1 N.	*23 po S.* **Wsz. Swięt.**	20 *Okt. N. 22 po S.*
2 P.	*Dzień Zadusz* Wik.	21 Iłariona W.
3 W.	Huberta B. Wenefr.	22 **Kaz. Boż. Mat.**
4 S.	Karola Boromousza.	23 Jakowa Aost.
5 C.	Emeryka Kr.	24 Arefy S. M.
6 P.	Leonarda Wyznaw.	25 Markiana S. M.
7 S.	Willibrarda B.	26 Dimitrija W. M.
8 N.	*24 po S. Opi. N. M. P.*	27 *N. 23 po S.* Nest.
9 P.	Teodora M.	28 Ferentia S. M.
10 W.	Andrzeja z Awelinu.	29 Anastasii Rym.
11 S.	Marcina B.	30 Zinowia i Zino.
12 C.	5 braci Polak. MM.	31 Stachija Apost.
13 P.	Dydata Wyzn.	1 *Noj.* Kosmy.
14 S.	Serapion. i Klem. M.	2 Akindina S. (*)
15 N.	*25 po S.* Leopolda.	3 *N. 24 po S.* Ak.
16 P.	Edmunda B.	4 Joannikina P.
17 W.	Salomei P.	5 Hałaktyona S.
18 S.	Maxyma B.	6 Pawła Patr.
19 C.	Elżbiety Kr. Węg.	7 SS. 33 Mucz.
20 P.	Felixa Walezyusza.	8 **Sob. S. Mich.**
21 S.	*Ofiarowan N. M. P.*	9 Onisifora S. M.
22 N.	*26 po S.* Cycylii P. M.	10 *N. 25 po S.* Eras.
23 P.	Klemensa Pap.	11 Miny S. M.
24 W.	Jana od Krzyża W.	12 Joanna Miłost.
25 S.	Katarzyny P. M.	13 Joanna Złotou.
26 C.	Piotra Aleksandr.	14 Filippa Apost.
27 P.	Józefata Pustel.	15 Huria M.
28 S.	Mansweta B. i Rufa	16 Matficja Ap.
29 N.	*1 Adw.* Saturnina. M.	17 *N. 26 po S.* Hri.
30 P.	Andrzeja Apostoła.	18 Płatona i Rom.

(*) W tym dniu Greko-Unici obchodzą Ś. Józefata.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kwadra dnia 3 o godzinie 4 m. 39 wieczór. Pogoda ale zimno.

Nów, d. 12 o g. 8 m. 6 w.—Pochmurno. Wiatr.

Pierwsza kwadra, dnia 19 o godzinie 9 minucie 39 wieczór.—Plaga z zawierucha.

Pełnia, dnia 26 o godzinie 7 minucie 20 wieczór. Zimno ze śniegiem.

Święta Żydowskie.

Dnia 7 Szabas.—Dnia 12 Pierwszy Kislew.—Dnia 14 21 i 28 Szabasy.

GRUDZIEŃ ma dni XXXI.

Dni	**Swięta Kościoła** Rzymsko-Katolickiego	**Swięta Kościoła** Wschod.-Katolickiego
1 W.	Eligiusza Bisk.	19 *Noj.* Awdija.
2 S.	Bibianny Panny.	20 Hrihorja Dek.
3 C.	Franciszka Ksawer.	21 **Wch.Pr.Bohor.**
4 P.	Barbary P. M.	22 Filimona Apost.
5 S.	Sabby Op. i Piotra C.	23 Amfilochia Ep.
6 **N.**	*2 Adw.* Mikołaja B. M.	24 *N.27poS.*Ekat.
7 P.	Ambrożego B. Dok.	25 Klimenta Papy.
8 **W.**	**Niepok. Pocz. N.M.P.**	26 Alipija Prep.
9 S.	Leokadyi P. M.	27 Jakowa Pers.
10 C.	*N. M. P. Loretań.*	28 Stefana Prep.
11 P.	Damazego Pap.	29 Paramona M.
12 S.	Syneryusza M.	30 Andreja Apost.
13 **N.**	*3 Adw.* Łucyi P. M.	1 *Dekab.* Nauma.
14 P.	Spirydiona B. W.	2 Awakuma Pr.
15 W.	Ireneusza M.	3 Sofonia Pror.
16 S.	Euzebiusza B. M.	4 Warwary M.
17 C.	Łazarza Biskupa.	5 Sawwy Ośw.
18 **P.**	† Gracyana Bisk.	6 **S. Nikoł. Czud.**
19 S.	† Faustyny Wd.	7 Amwrosija Ep.
20 **N.**	*4 Adw.* Teofila M.	8 *N. 29 poS.* Pał.
21 P.	Tomasza Apost.	9 Zacza S. Anny.
22 W.	Zenona i Flawiana M.	10 Miny S. M.
23 S.	Wiktoryi P. M.	11 Danijła Prep.
24 C.	† *Wigil.* Adama Ewy	12 Spirydona Cz.
25 **P.**	**Narodz. Chr. Pana.**	13 Ewstratia W.
26 **S.**	**Szczepana 1 Męcz.**	14 Firsa S. M.
27 **N.**	*po Nar.* Jana Ewan.	15 *N. S. Pr.* Elew.
28 P.	Młodzianków.	16 Ahheja Pror.
29 W.	Tomasza Kantuaryj.	17 Danijła Pror.
30 S.	Eugeniusza B.	18 Sewastiana S.
31 C.	Sylwestra Papieża	19 Wonifatia S. M.

Odmiany Księżyca.

Ostatnia kw. dnia 3 o godzinie 1 minut 39 wieczór.
Deszcz, potém przymrozki.
Nów. d. 10 o g. 9 m. 48 w.—Śniegi, Zawierucha.
Pierwsza kw. d. 17 o godzinie 1 minut 10 wieczór.
Pogoda, ale zimno.
Pełnia, dnia 25 o godzinie 4 minut 15 rano.
Śnieg, i mróz.

Święta Żydowskie.

Dnia 5 Szabas. — Dnia 6, Chanuka, czyli pamiątka zwycięztwa Machabeuszów przez 8 dni trwająca. — Dnia 11 Pierwszy Tebet. — Dnia 12 i 19 Szabasy.— Dnia 20 Post oblężenia Jerozolimy.—Dnia 26 Szabas.

BOŻE NARODZENIE.

Przez cztery tysiące lat jęczał ród ludzki pod ciężarem grzechu pierworodnego, oczekując przyobiecanego pierwszym rodzicom w raju Zbawiciela, który miał przyjść z nieba na świat i uwolnić ludzi z niewoli czarta.

Kiedy już zbrodnie i nieprawości ludzkie doszły do najwyższego stopnia i nie było prawie człowieka, któregoby można było nazwać sprawiedliwym i bez winy; wtenczas narody zaczęły pragnąć Wybawcy i wołać rozpaczliwym głosem: „Ziemio otwórz się; niebiosa spuście nam rosę!"

Nareszcie spełniają się przepowiednie Proroków o przyjściu obiecywanego Zbawiciela świata. W małém miasteczku Betleem w ziemi Judzkiéj rodzi się z najczystszéj Dziewicy Dzieciątko Jezus, ów przyobiecany Messyasz, który późniéj umarł na krzyżu dla naszego odkupienia.

Świat się odrodził. Spadły kajdany grzechu z uciśnionego niewolą człowieka. Otwarło się niebo dla

sprawiedliwych. Zakwitła miłość w sercach wyznawców, i życie stało się odtąd dla wszystkich nie ciężarem, ale słodką nadzieją nagrody w przyszłości.

Od roku do roku obchodzimy tę uroczystą pamiątkę Bożego Narodzenia. Piękne zwyczaje ojców naszych umiemy szanować i naśladować.

Kiedy w Wigilią dnia tego piérwsza na niebie zaświeci gwiazda, niby owa gwiazda Jakóbowa co rozświeciła ciemne błędy ludzkie, niby owa gwiazda co przyprowadziła od wschodu trzech Królów do Betleem, którzy razem z pasterzami pokłonili się Boskiéj Dziecinie złożonéj w żłobie; wtenczas gospodarze i czeladka zgromadzają się do wspólnego stołu i pożywają dary Boże, życząc sobie przy łamaniu się opłatkiem, *dosiego Roku.*

Po kolacyi, która się zwykle składa z dziesięciu potraw, rozpoczyna się rozdawanie podarunków na kolendę.

Pomiędzy najpierwszemi podarunkami, bracia mili, połóżcie ów *Kalendarz Ludowy,* który rozpoczął drugi rok pielgrzymki po chatach i warsztatach, głosząc wam słowa nauki, pociechy i prawdy. Znajdziecie w nim nie jedną pożyteczną rozrywkę, nie jeden gorzki przytyk; ale wszystko to pochodzi z dobrego serca i życzliwości ku wam.

Chrystus przyszedłszy na świat, uwolnił ród ludzki od grzechu. Dla czegobyśmy przez naukę nie mieli się uwolnić od błędów i ciemnoty? dla czegobyśmy nie mieli odróżnić, co jest złe a co dobre i postępować jak prawdziwi chrześcijanie?

Kalendarz Ludowy, to wasz przyjaciel. Corocznie zawita on do waszych chatek wieśniaczych, do waszych

domków i kamieniczek mieszczańskich; corocznie przyniesie wam życzenia *Nowego Roku* i nie jedną sprawi uciechę w smutnych chwilach waszego żywota.

Święta Bożego Narodzenia mają jeszcze i to za sobą, że tak jak Bóg nie zstąpił z nieba na ziemię przy odgłosie anielskich trąb i grzmotów, nie narodził się w królewskich pałacach, ale w ubożuchnéj stajence pomiędzy bydlęty i pierwsze pozdrowienie odebrał od prostaczków; tak i my nie powinniśmy się wynosić jeden nad drugiego, ale żyć w świętéj zgodzie i miłości; bo w obec Boga wszyscy jesteśmy równi i za wszystkich nas, Chrystus poniósł śmierć krzyżową.

Kochajmy się odtąd i wspierajmy wzajemnie, szanujmy starszych i przełożonych, słuchajmy tych co nam dobrze radzą, unikajmy fałszywych proroków, uczmy się odróżniać prawdę od błędu, pracujmy wspólnie na niwie ojczystéj, a Bóg da że odzyskamy z tym Nowym Rokiem to, cośmy stracili. Czego wam i sobie z całego serca życzy

Wasz brat

Franek z Wielkopolski.

WIEŚ I MIASTO.

Dużo ludzie wiejscy złego mówią na miasta... mieszczuchy znowu radzi się śmiać z wieśniaków.

Ale i jedno i drugie nic potem, wszystko tak Bóg na świecie stworzył, że sobie wzajem pomaga, wszędzie jedni ludzie i choć praca różna, pożytek jeden dla wszystkich.

Mało jest świętych po miastach, ale niewiele i po wsiach.

Złe znajdzie się wszędzie, ale i dobre obok niego.

Widzieliście może kiedy fabrykę jaką, jeden w niéj przędzie, drugi czesze, trzeci tka, czwarty farbuje, piąty magluje, a każdy robi co najlepiéj umié i co mu najłatwiéj. Swiat także podobny jest do wielkiéj fabryki, w któréj pan Bóg gospodarzem i majstrem, a my wszyscy czeladzią jego. Robiemy wszyscy co kto umié, co kto zmoże, i ten co przędzie nie powinien się śmiać z tego co czesze, ani ten co farbuje z tego co pierze, boć to wszystko równo potrzebne. W mieście ludzie mają też co do czynienia, wioska daje chléb ciału, miasto sposobi pokarm dla duszy. Na wsi weseléj i lepiéj, ciężéj w mieście, ale każdy siedzi gdzie przywykł, a robi co może...

Wszystkoż to bracia i czeladź Boża, która w zgodzie, pokoju i miłości żyć powinna.

Szatan tylko sieje nienawiść, aby grzech zbierał, bo mu na rękę żeby się ludzie nie kochali, pan Bóg w jedném objęciu tuli cały świat i wszystkie dzieci swoje...

dnia 28 Maja 1862 roku

J. I. Kraszewski

OBRONA
CZĘSTOCHOWY
W ROKU 1655.

Za panowania nieszczęśliwego Króla Polskiego Jana Kazimierza, o którym powiadano, że cierniową koronę nosił na swéj głowie, wszystkie klęski i nieszczęścia zwaliły się na Polskę. Z jednéj strony głód i powietrze dziesiątkowały ludność, z drugiéj prywata i niezgoda szarpały wnętrze kraju, z trzeciéj nieprzyjaciel zagrażał napadami: palił, pustoszył, rabował, uprowadzał w niewolę dzieci i kobiety.

Czytając dzieje o tych wszystkich nieszczęściach trapiących naówczas Polskę, mimowoli na płacz się zbiera, włosy powstają na głowie, i jakiś żal i tęsknota ściska serca nasze za owemi błogiemi czasy Piastów i Jagiellonów, gdzie to Polska najświetniejszemi cieszyła się nadziejami i najsławniejszym była narodem na całéj kuli ziemskiéj.

Mój Boże! i cóż się to z nią stało!? Od południa i wschodu szarpali ją Turcy, Tatary i zbuntowani Kozacy, od zachodu chciwi polskich bogactw Niemcy, od północy, jak potok niewstrzymany, zalali kraj Polski Szwedzi, ogłosiwszy się panami nieszczęśliwéj ojczyzny naszéj. Nie było ratunku; wszystko poddało się Szwedom; Jan Kazimierz wyniósł się z kraju, szukając dla swéj głowy schronienia. Zdawało się, że już ostatnia wybiła wtenczas godzina dla Polski. Ale Bóg litościwy niedo-

zwolił jéj jeszcze upaść i za przyczyną Matki Boskiéj Częstochowskiéj podźwignął ją z ostatniéj toni.

Wiadomo wam z pobożnych pielgrzymek, że na Jasnéj Górze Częstochowskiéj słynie od wieków cudowny obraz patronki i królowéj Polski, złożony w osobnéj kaplicy, przybudowanéj do klasztoru.



Cudowny obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj.

W klasztorze tym pełnili oddawna służbę Bożą księża Paulini, którzy dla przykładnéj swojej cnoty i pokory zyskali łaskę niebios i miłość narodu.

Brat Jana Kazimierza, Władysław czwarty, będąc poprzednio królem Polskim, upodobał sobie to cudowne miejsce i tu częste odprawiał pielgrzymki, obdarzając klasztor i księży licznemi podarunkami. Ogromne skarby, nagromadzone przez pobożnych pielgrzymów, spoczywały w skarbcu częstochowskim. Król Władysław obawiając się, aby jaki nieprzyjaciel nie ułakomił się kiedy na owe skarby i pobożnych wota, kazał opasać klasztor warownym murem, pokopać głębokie fossy i posypać na około wały i szańce.

I nie były płonnemi te obawy dobrego i mądrego króla o klasztor Częstochowski! W kilkanaście lat po jego śmierci, pod nieszczęśliwym bratem Janem Kazimierzem, Szwedzi wkroczywszy do Polski i zawojowawszy wszystkie jéj prowincje, zapragnęli także posiąść Częstochowę z jéj skarbami.

Na Jasnéj Górze zamknęła się nie wielka załoga odważnych rycerzy, nad któremi objęli dowództwo Stefan Zamoyski i Piotr Czarniecki, i ta mała garstka ludzi postanowiła bronić się do upadłego. Ale najodważniejszym ze wszystkich był ksiądz Augustyn Kordecki, przeor Paulinów. On to otrzymawszy od króla Jana Kazimierza potajemne pismo, że mu nie może z żadném wojskiem przybyć na pomoc, oddawszy się opiece Królowéj nieba i ziemi, postanowił dać się raczéj z klasztorem i skarbami zagrzebać w gruzy, niż oddać miejsce święte na pastwę Szweda.

Zwoławszy więc na wojenną radę zakonników i dowódzców załogi, w te odezwał się do nich słowa:

— Brońmy się bracia mili, od srogiego nieprzyjaciela, który łaknie rozlewu niewinnéj krwi naszéj; on nam nie przebaczy, zbeszcześci świątynię, obedrze ołtarze, i zamieni nas w swoich służalców. Król nasz jest w niebezpieczeństwie; kraj cały czeka hańba i sromota, jeśli my nie damy dobrego przykładu. Z godłem zbawienia, krzyżem świętym, w jednéj, a z mieczem w drugiéj ręce uderzymy na wroga, a Bóg pobłogosławi naszéj świętéj sprawie: ocalimy Jasną Górę, a z nią cały kraj polski!

Tak mówił dzielny ksiądz Kordecki do braci zakonnych, a ci pokrzepieni na duchu, chwytali za broń i łączyli się z załogą.

Na odgłos bronienia twierdzy Częstochowskiéj od napaści Szweda, wszystko co tylko żyło w okolicy; starcy, kobiety, męże i dziatki, chroniło się na Jasną Górę. Nazwożono z sobą wiele bogactw, które mądry Kordecki kazał popakować w beczki i potopić w stawie, żeby ich przypadkiem Szwed nie zagarnął.

Od rana do wieczora musztrowali się żołnierze, ćwiczyli w robieniu bronią zakonnicy, rozstawiono po murach i wałach pikiety i warty, i ten cudowny klasztor Jasnogórski zamienił się naraz na warowną fortecę, o którą się miała rozbić potęga szwedzka. Mimo wojennych zatrudnień na zewnątrz klasztoru, odprawiały się wewnątrz solenne nabożeństwa na uproszenie łaski niebios.

Rozchodziły się wieści, że sam Miller, jenerał szwedzki, który w całéj téj wojnie uchodził za najgwałtowniejszego człowieka, ciągnie z licznemi hufcami, w których znajdowało się bardzo wielu Polaków, na zdobycie Ja-

snéj Góry. Nie uląkł się jednak bohater Kordecki tych trwożliwych wieści. Postanowiwszy raz bronić się, brał się do dzieła z największą rozwagą i znajomością sztuki rycerskiéj. Wydobywał z różnych lochów zardzewiałe zbroje i miecze i te rozdawał każdemu, kto tylko cokolwiek posiadał siły. Sam zataczał armaty i szykował je na strzały; a ukończywszy pracę pokropił święconą wodą wszystek sprzęt przeznaczony do obrony twierdzy.

Odważny Piotr Czarniecki, brat sławnego Stefana, jako dowódzca załogi, wzmacnia zbrojne już szańce, uczy robić bronią i uderzać w imię Boże na wroga; mniéj zdatnych i słabowitych osadza na posterunkach i murach twierdzy, aby każdy należał do obrony świętego miejsca.

Dano nareszcie znać, że Jan Wejhard, chciwy zysków i sławy, na czele kilkutysięcy Szwedów, ciągnie przeciw Częstochowie. Ów Wejhard, rodem Czech, katolik, różnych dworów się czepiał, szukając dla siebie karyery; ale wszędzie poznano się na jego obłudzie. W końcu przystał do Szweda i pierwszy odważył się targnąć na święte miejsce, chociaż sam był katolikiem, bo inni dowódzcy, luteranie, nie mieli jakoś odwagi popełniać takiego świętokradztwa. Z bólem w sercu musimy tu wspomnieć, rzucając wieczną hańbę na tych, co się zaprzedają wrogowi, że z owym Wejhardem był także w spółce niegodny nosić imienia Polaka, Kaliński, który niepomny na Matkę Boga, chciał do Jéj odwiecznego wtargnąć przybytku.

Późno już było w wieczór; na dworze deszcz padał ulewny, kiedy pod klasztorną twierdzę podstąpił Wejhard, pewny jéj wzięcia, prawie bez wystrzału. W kla-



Ksiądz Kordecki wystąpił z krzyżem w ręku na mury,
niosąc w ofierze życie i zachęcając do obrony.



sztorze panowała cisza i spokój, słychać tylko było nabożne pieśni zakonników, odprawiających wieczorne modlitwy.

Chciwy i dumny Wejhard uderzył ręką w swoją szablę i wyrzekł do Kalińskiego:

— Zdaje mi się, że dzisiejszą noc spędzimy w klasztorze.

A potem kazał uderzyć w trąby i kotły na większy postrach zakonników, i wysłał pod samą bramę konny oddział, który niezadługo powrócił z kwitkiem, bo zastał most zwiedziony i szczelnie zatarasowaną bramę.

Rozgniewany Jan Wejhard, że mu się nie udało przepędzić nocy w klasztorze, kazał podpalić wszystkie budynki należące do kościołka Stéj Barbary, nie znając granic zemsty i gniewu. Na ten bolesny widok Jasnogórska załoga pierwszy raz dała ognia do nieprzyjaciela, pierwszy raz zagrzmiały działa, wstrzęsła się świątynia, a ksiądz Kordecki wystąpił z krzyżem w ręku na mury, niosąc w ofierze życie i zachęcając do obrony.

Działo się to dnia 8 listopada 1655 r. Jan Wejhard widząc omylone nadzieje, że nie tak łatwo było zdobyć tę bezbronną twierdzę, jak się zaślepionemu zdawało, odstąpił z oddziałem wojska od Częstochowy i pospieszał do Millera nakłonić go do napadu, wyliczając mu na palcach wszystkie skarby i korzyści, jakie z tak łatwéj zdobyczy w ręce Szwedów popaść mogą.

Zabobonny Miller myśląc, że księża Paulini są czarownikami, długo wahał się uderzyć na Jasną Górę. Otrzymał jednak rozkaz od króla szwedzkiego Gustawa, ażeby rozpoczął śpieszne oblężenie i zdobycie Czę-

stochowy. Spełnia więc rozkaz królewski, i wnet z ogromnemi wojskami pośpiesza pod Jasną Górę.

Tymczasem kto tylko może chroni się z okolicy na Jasną Górę, przynosząc z sobą żywność i broń. Ksiądz Kordecki zawsze czynny i gorliwy, przykładem swoim wlewał w serca drugich nadzieję i męztwo. Przysposabiając załogę do odpornéj i zaciętéj walki, mawiał nieraz:

— Módlcie się szczerze i gorąco do téj Matki naszéj, bo Ona łaską swoją zasłoni nas od zguby i niewoli. Uzbrojeni wiarą nie damy się zwyciężyć żadnéj ludzkiéj potędze. Krzyż będzie nam mieczem, a tarczą nadzieja, pod którą nawet słaby pokrzepi się na duchu.

Rozchodziły się coraz groźniejsze wieści o nadciągającym nieprzyjacielu. Ksiądz Przeor dla pokrzepienia męztwa i odwagi odprawił solenne nabożeństwo, potem z Najświętszym Sakramentem obszedł wszystkie wały i mury klasztorne. „Przed oczy Twoje Panie" śpiewano ze skruchą w czasie téj rzewnéj, uroczystéj i wspaniałéj processji. Pod bokiem Królowéj niebieskiéj i Opiekunki narodu Polskiego nie było jednego człowieka, któryby nie zapragnął umrzéć w Jéj obronie. Wszyscy przygotowali się na śmierć.

Naraz ukazały się szwedzkie wojska w pobliżu Jasnéj Góry. Piotr Czarniecki nastawał, by dać do nich ognia z dział. Ale Przeor odrzekł:

— Niech oni pierwéj zaczną.

Nie długo czekano. Szwedzi zaczęli napadać na bezbronnych pod murami Częstochowy. Na tę wiadomość zahuczały wszystkie działa, tak, że cała gromada Szwedów zmięszała się w nieład.

Wkrótce potem Kordecki otrzymał list od Millera, w którym tenże pisze co następuje:

— Przybyłem zabrać dla mojego króla Częstochowę, któréj nam tylko jeszcze nie dostaje. Przyślijcie do mnie posłów na rozmowę, podam wam lekkie warunki, zabezpieczające was w mieniu i obrzędach religijnych. Pamiętajcie, że cała Polska poddała się już Szwedowi. Kto się przedemną upokorzy dla tego będę łaskawy; kto zaś będzie chciał się opierać, tego sam upokorzę. Wzywam was stanowczo o zaprzestanie strzelania do nas, bo inaczéj obrócę klasztor w perzynę.

Mimo tych gróźb szwedzkiego wodza nie przestano strzelać do nieprzyjaciela, bo Miller zajął na swój obóz poblizkie włości i kazał je bez litości pustoszyć i rabować.

Widząc to z murów Kordecki, polecił rzucać z puszek na słomiane dachy budynków ogniste granaty, żeby ztamtąd wykurzyć Szwedów.

Jednego dnia wpadła na klasztorny dziedziniec kula z ogromnym hukiem i ryła się po bruku. Przestrach opanował oblężonych; ale ksiądz Kordecki nie tracąc przytomności i odwagi, podnosi ową kulę z ziemi i mówi do przelękłych:

— Pierwszy to znak napaści zuchwałego wroga; pierwszy to pocisk zbrodniczy wymierzony przeciw naszéj Matce; zanieśmy ją do kaplicy jako pobożne wotum.

I otoczony gromadą ludu, zaniósł kulę do klasztoru i złożył uroczyście na ołtarzu.

Odtąd Szwed nie ustawał przypuszczać szturmu do klasztoru, ale nie mogąc go zdobyć bronią, postanowił zmusić długiem oblężeniem i głodem do poddania się Częstochowską załogę. Spędzał więc z okolicy spokoj-

nych wieśniaków do kopania rowów i sypania szańców. Boleśnie było patrzéć z murów Jasnéj Góry na obóz nieprzyjacielski, gdzie pastwiono się nad skrępowanymi jeńcami, bosymi i jęczącymi pod razami barbarzyńskiego Szweda. Ale boleśniejszy był widok, kiedy jednego dnia oddział polskiéj konnicy oddany w służbę nieprzyjaciela, upojony trunkiem, rzucił się na twierdzę. Poznał Kordecki, że to Polacy uderzają na święte miejsce; żal ścisnął mu serce i modlił się do Boga o opamiętanie dla niewdzięcznych synów ojczyzny i kościoła.

Po kilkodniowem oblężeniu i bezskutecznych wysileniach Miller wpadł w wściekłość i całą złość chciał wywrzéć na Wejhardzie, który go do napadu na Częstochowę podmówił. Ale chytry Czech potrafił ułagodzić gniew wodza i poradził mu, ażeby wysłał Polaka jako posła do klasztoru, któryby rozsądnie wytłómaczył oblężonym, że daremna ich obrona. Wysłał więc Miller Kalińskiego, ale ten nic nie wskórawszy, choć zdradnemi i obłudnemi słowy namawiał do poddania się, obiecując wszelkie łaski od Millera, powrócił z kwitkiem, bo Kordecki ufny w pomoc Bożą, ani chciał słuchać o jakichkolwiek warunkach.

Po odejściu Kalińskiego wysłał także przeor dwóch posłów do Millera. Ci stanąwszy przed gniewliwym wodzem nieprzyjacielskim, łagodnemi słowy wyrzekli, że postanowili się bronić do upadłego. Na to zawołał gniewem uniesiony Miller:

— W parę godzin zburzę ten kurnik, jeśli mi się nie poddacie. Na jakąż bowiem pomoc możecie liczyć, kiedy cała Polska jest w rękach naszych?

— Oto pomoc nasza! — wyrzekł pokornie jeden z posłów, rozwinąwszy obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj.

Millera aż dreszcz przeszedł na ten widok, i odprawił posłów, a sam zostawszy, rzucał się jak szalony na krześle i łajał Wejharda, Kalińskiego i każdego, kto mu się nawinął.

Nareszcie nadszedł dzień uroczysty Najświętszéj Marji Panny. Swoim porządkiem odprawiało się w klasztorze solenne nabożeństwo, a dźwięk organów i głośne śpiewy pobożnego ludu dochodziły mimo huku dział wałowych aż do obozu szwedzkiego. Polacy, którzy trzymali z nieprzyjacielem, słysząc te nabożne pienia rodaków, uczuli w sercach mocny żal i skruchę. Pod wieczór wielu z nich opuściło potajemnie obóz szwedzki, a przybywszy pod klasztorną bramę, ze łzami w oczach prosili o przyjęcie ich do twierdzy. Przeor kazał wszystkich wpuścić, a przebaczając im popełnioną zbrodnię przeciw ojczyznie i wierze, ściskał każdego po kolei.

Następnéj niedzieli, nieugięty w swéj dumie i zarozumiałości Miller rozpoczął srogi szturm do twierdzy częstochowskiéj. Wysypały się gradem kartacze, bomby i granaty, ale te cudownie odbijały się od murów i pomiędzy wrogiem siały zniszczenie.

Prawdziwe cuda działy się podczas tego pamiętnego szturmu, który trwał przez trzy dni i trzy nocy bez ustanku. Raz księża i lud mnogi napełniali świątynię, w tém do klasztoru wpada bomba oknem; ale nikt nie doznał od niéj najmniejszego szwanku. Tę bombę chowają dotąd na pamiątkę. Puszkarz jeden z obozu nieprzyjacielskiego najcelniéj strzelał z moździerza do klasztoru. Raz kula się odbiła od muru kaplicy, i położyła owego puszkarza na miejscu trupem. Widziano także niewiastę w bieli, która płaszczem swoim przy-

krywała klasztor i swoją obecnością dodawała odwagi walczącéj załodze. Wyrodny jeden Szlązak widząc raz postać ową Najświętszéj Panny zmiatającéj kule z klasztornego dachu, wymierzył do niéj swą broń, lecz nim wystrzelił, kolba przyrosła mu do twarzy, od któréj jéj nie można było oderwać, tak iż z nią chodził całe życie. Innemu skamieniała ręka i stała się nieruchomą.

Po tylu doznanych cudach innowierca Szwed zaczął upadać na duchu, i Miller widząc niepodobieństwo zdobycia Częstochowy, wchodzi z załogą i Przeorem w powtórne dobrowolne układy, ale bezskutecznie, bo Przeor doznając widocznéj nad sobą i klasztorem opieki Bozkiéj, dodaje oblężonym otuchy i wytrwałości, a Millerowi każe odpowiadać, żeby sobie precz poszedł od świętego miejsca, które nieprawnie bezcześci i ściąga na siebie gniew nieba.

Jednéj nocy, kiedy się tego najmniéj spodziewano w szwedzkim obozie i spano sobie spokojnie po namiotach, dzielny Piotr Czarniecki, dowódzca twierdzy, za zgodną naradą z Przeorem, zrobił na czele najodważniejszych rycerzy wycieczkę po za mury forteczne, napadł na obóz i sprawił tak okropną rzeź pomiędzy nieprzyjacielem, jakiéj żadne dzieje nie pamiętają. Na odgłos pierwszéj wrzawy pobudzeni ze snu Szwedzi rzucili się do broni, i jakby im Pan Bóg odebrał rozum, sami się zabijali. Tysiące Szwedów w téj pamiętnéj wycieczce Czarnieckiego legło na placu, pomiędzy niemi najznakomitsi wodzowie. Czarniecki własną ręką zagwoździł dwa działa, i okryty sławą powrócił do twierdzy, gdzie Przeor z krzyżem w ręku powitał walecznych rycerzy i na podziękowanie za ten widoczny

cud nieba, odprawił ranną wotywę przy głośnych śpiewach i wystrzałach.

Tak upokorzony wódz szwedzki poprzysiągł w szalonym gniewie zemstę dla Jasnéj Góry. Sprowadził od Wittemberga, który się znajdował pod Krakowem, ciężkie działa oblężnicze i pomoc wojskową. Rozkazał także spędzić górników z Olkusza i kopać miny, chcąc wysadziś prochem Częstochowę w powietrze. Nic to wszystko nie pomogło. Polacy bronili się w twierdzy zacięcie, a ksiądz Kordecki z krzyżem w ręku kierował na wałach obroną, i szczęśliwie zwyciężał mimo najgwałtowniejszych szturmów przypuszczanych codzień przez Szweda. Wszystko co tylko żyło w załodze, należało do obrony. Kobiety, starcy i dzieci czynną nieśli pomoc rycerzom: to warzyli wodę i zlewali nią wdrapujących się na mury nieprzyjaciół, to donosili kamienie, doglądali rannych, skubali szarpie i t. d. A nad każdą drobnostką czuwał dniem i nocą gorliwy ksiądz Augustyn Kordecki i w czasie największego szturmu sam przywodził na murach.

Dwudziestego grudnia po miesięczném prawie twierdzy oblężeniu, uczynili Polacy pod dowództwem odważnego Zamojskiego, drugą wycieczkę na obóz szwedzki. Było to w same południe. Szwedzi nie spodziewali się tego. Zamojski sprawił im gorącą łaźnię; zagwoździł własną ręką jednę wielką armatę, która najwięcéj szkodziła murom Jasnogórskim, rozproszył obóz, a nakładłszy trupów, okryty sławą, jak w piérwszéj wycieczce Piotr Czarniecki, powrocił do klasztoru, powitany przez Przeora.

Takie sprawki Polaków poczęły już do najwyższego stopnia niecierpliwić Szwedów. Nienasycony zemstą

Miller, uporządkowawszy jako tako rozproszony obóz gotował się do ostatecznego szturmu i wzięcia przemocą Jasnéj Góry. Wysyłał on po kilkakrotnie posłów do klasztoru, obiecując łaskę, przebaczenie i ogromne summy pieniędzy księżom, jeśli dobrowolnie się poddadzą. Ale zawsze od Przeora otrzymał odmówną odpowiedź.

Nadszedł nareszcie pamiętny w całém chrześcijańtwie dzień Narodzenia Pańskiego. Heretyk myśląc, że w tym dniu uroczystym Polacy nie będą chcieli się bronić, przedsięwziął straszliwy atak. Zagrzmiały działa i moździerze, wysypało się tysiące kul na klasztor; nieprzyjaciel przypuścił z bronią w ręku atak na szańce, wały i mury; ale moc Boska czuwała nad zagrożonym klasztorem.

Naraz pomiędzy Szwedami zrobił się straszny popłoch. Wszystko poszło w rozsypkę, i dumny Miller dostawszy obłąkania zmysłów odstąpić musiał od oblężenia.

Dopieroż to radość i nadzieje ogarnęły serca walecznych obrońców Jasnéj Góry! Ze łzami w oczach modlą się i cieszą, dziękując niebu i Matce Boskiéj za owe cuda i łaski doznane.

Zaledwie wiadomość o téj cudownéj obronie Częstochowy rozeszła się po kraju, wszyscy rzucili się do broni i zaczęli przepędzać Szweda za morze. Jan Kazimierz król polski powrócił do stolicy i składając hołd Matce Boskiéj Częstochowskiéj, za cudowne ocalenie kraju, obrał Ją za patronkę i królowę Polski, ukoronowawszy obraz święty.

W dwieście lat potem czyli w r. 1859 wystawiono księdzu Kordeckiemu pomnik w Częstochowie, który

w czasie pielgrzymek waszych oglądać możecie, i przypominać sobie tego świętego kapłana i wielkiego zarazem bohatera.

SANDOMIERZ.

— Jak się macie? Mateuszu.

— O! a wy tu co robicie kumie? zawołał Mateusz, obejrzawszy się na witającego go Janka. Tośmy się chyba z kopę lat nie widzieli.—Cóż tam u was?

— U nas tak jak to u nas, rzekł Janek, biedę człek klepie jak może, dzięki Panu Najwyższemu, żonisko zdrowe, dzieciaki téż.

— A pan? żyje jeszcze?

— Ha żyje, niech mu tam Pan Bóg da długie łata. Powiedzcie no jednak, cóż wy téż tak stoicie próżno i w jakiejś sukmanie pańskiéj, bogatéj?

— Długa to sprawa z tém, mój kumie, siedziało się na wsi, chciało się pokosztować innego chleba i poszedłem téż sobie w świat, włóczyłem się po różnych miejscach, aż nareszcie zaszło się do Sandomierza, i jestem sobie kamerdynerem u jednego dobrego paniska.

— Ho! ho! to my teraz wielki pan! zabaczyliście już pewnikiem zupełnie o wsi naszéj i o nas.

— Gdzie tam, mój kumie! Przecież urodziłem się w Przerośli, a człeku trudno zabaczyć o rodzinném gnieździe. Choć w innych sukniach, w innem odzieniu, zawsze ja wasz, sandomierski chłopek i juścić.

Kocham mego pana, bo poczciwy; ale wieś więcéj i wzdycham sobie nie raz do niéj, choć tam prawie nie mam nikogo, ino dwa groby moich rodziców.

Mateusz zwiesił głowę i zapłakał. Po chwili odrzekł znowu:

— Tak! mój Janie! dziwne losy ludzkie, zawsze lepiéj jednak pracować, jak zbijać bąki. No! robota nie wielka, z rana poczyszczę obuwie dla starszego i młodszego pana, obrządzę, uporządkuję, a potém do południa czytam na drukowanéj książce.

— E! to wy i czytać umiecie? zawołał zdziwiony Janek.

— Juścić że umiem. Ażebyśta wiedzieli, co to tam przeróżnych, pięknych rzeczy w tych księgach. O! nie darmo to tak szanują piśmiennych! Co prawda to prawda, ludzka gadka mądra i dobra, nie równać się jéj jednak z gadką w drukowanéj książce. Otóż, jak wam mówiłem do południa że czytam, a późniéj przychodzę sobie tu nad Wisłę i przypatruję zamkowi.

— I dlaczego, powiedzcie?

— Dlaczego? No! powiem wam, chodźcie!

Siedli sobie obydwa na kamieniu a Mateusz zaczął w te słowa:

Sandomierz, było dawniéj bardzo piękne miasto a strasznie niedostępne, bo to w koło, możecie pojrzeć, stały mury i zapewne pamiętacie jeszcze tę wielką bramę, jadąc od Panien Wizytek, jaka to była mocna a nabita gwoździami aż strach!

— Pamiętam, pamiętam, nie raz téż sobie nad tém głowę suszyłem, zkąd się wzięła, rzekł Janek.

— Otóż ta brama zamykała owe wielkie mury i kiedy ją zaparto to żywy duch ani wnijść ani wynijść nie mógł.

— Nie może być?

— Jak was kocham, tak prawda. Zamek ten, co go tu widzicie, górował nad całém miastem i nie był taki opustoszony jak dzisiaj, na wałach w około widziałeś armaty, żołnierze uwijali się po dziedzińcu, a w zamku siedziała nieszczęśliwa pani, królowa polska, z synem małym Leszkiem przezwanym od włosów jak len, Białym i z poczciwym jednym dworzaninem Goworkiem wojewodą sandomierskim.

— Dlaczegóż ona była taka nieszczęśliwa, kiedy to powiadają, że król szczęśliwszy zawsze, jąk zwyczajny człowiek.

— Kto wam to powiedział? Albo to król nie człowiek, sami tylko wyrozumujcie sobie, że to gospodarz ma zachodów choć z małém gospodarstwem, a tu król takich gospodarstw ma tysiące, rządzi całym krajem, a nie bez tego żeby i ludzisków nie było złych i niechętnych. Tém bardziéj też i owa nieszczęśliwa pani, o któréj wam mówiłem; kiedy bowiem król Kazimierz Sprawiedliwy umarł, zostawił małą dziecinę w kolebce, Leszka. Że zaś wielu takich było co chcieli skorzystać z małoletności królewicza i wiedząc nadto że kobieta nie poradzi sobie sama, uwzięli się rządzić i tak tam kręcili, szczególniéj Mikołaj, wojewoda krakowski, że królowa Helena usunęła się do Sandomierza i tam we łzach i trwodze oczekiwała, co daléj nastąpi.

— Alboż nie mogła kazać, żeby wyrzucili tych zbereżników.

Mateusz się rozśmiał.

— Co też wam w głowie! A u nas we wsi, choć czasem sołtys się uprze, że będzie tak a nieinaczéj, tym-

czasem jak nie krzyknie gromada, jak huknie: „to nieuczciwie, to nie po ludzku“ i sołtys uledz musi.

— Ba! bo gromada ma słuszność, bo radzi poczciwie, ale tu bardzo sobie poczęli ludzie jak nie ludzie, kiedy nie mieli względu ani na biédną wdowę, ani na biédną sierotę.

— Dla tego téż zaraz powiedziałem wam, że królowa była nieszczęśliwą kobietą. Tak téż i stało się; stryj Leszka zagarnął sam całą Polskę i rządził jak we własnym majątku.

Trwało dość długo, aż nareszcie ludziska się oprzytomnili i poznawszy swoją nieuczciwość, przyszli do królewicza prosząc go, aby nad nimi panował, ale Leszek odmówił. Powiem wam zaraz, dla jakiego powodu.

Goworek, ów dworzanin wierny, co to razem z królową Heleną i królewiczem przebywał w zamku sandomierskim, stał temu na przeszkodzie. Nie dla tego, żeby sam radził nie przyjąć korony Leszkowi, ale właśnie dla tego, że panowie polscy wiedząc o tém, że Goworek był największym przyjacielem Leszka i że go królewicz nigdy od siebie nie odpuści, podali warunek, aby królewicz przyjął koronę i Goworka z kraju wygnał.

— A to niepoczciwi ludziska i cóż król na to?

— Ha! jak téż myślicie, jeżeliby *np.* ktoś był taki, coby wam dobrze życzył, radził jak ojciec a kochał was jak brat, czybyście takiego wyrzekli się, choćby was i wójtem zrobić chcieli?

— Chyba nie, mój Mateuszu. Jedną ręką więcéj dobrze, jedném okiem więcéj—lepiéj, ale więcéj jednym przyjacielem to najlepiéj.

— Tak téż zrobił i Leszek. Kiedy panowie zebrali się na pokojach zamkowych, przynosząc królewiczowi koronę, choć go na kolanach błagał Goworek, żeby ją przyjął, odrzucił i ślicznie podziękował panom za ich życzliwość. Taka to dawniéj mój Mateuszu była przyjaźń w sercach ludzkich, tak to dawniéj kochano!

— I cóż się zrobiło późniéj?

— Późniéj kiedy Mieczysław Stary umarł, Leszek został królem i panował w Polsce lat kilkanaście a było bardzo dobrze wtedy i ludziska téż zawsze znajdowali opiekę i pomoc, bo Goworek radził królowi jako ojciec, a król téż słuchał go jako syn przywiązany. Dla tego téż, mój Janie, tak się zawsze wpatruję w ten zamek, a prawie codzień, kiedy na niego spojrzę, słodko mi w sercu przypomnieć owe wielkie dzieje naszych królów. Kocham téż ten zamek, niby swoją rodzinną wioskę, i lubię tesknić sobie nad Wisłą, kiedyś jak się znowu spotkamy, powiem wam więcéj trochę o tém, dzisiaj już późno, czas do roboty kumie. Bywajcie zdrowi!

— Bywajcie zdrowi! ale na przyszły tydzień będziecie tu mię mieli znowu; człek rad słucha ciekawych rzeczy.

Stach Sandomierzak.

KS. ANTONI MELCHIOR FIJAŁKOWSKI,

ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

We wszystkich świątyniach Polski rozległy się żałosne dźwięki dzwonów, a stolica Warszawa okryła się smutkiem i żałobą po zgonie Najdostojniejszego Arcypasterza. Miliony wiernych owieczek, które jego duchownéj opiece były powierzone, przejęte nieopisanym żalem po stracie *dobrego pasterza*, wzniosły uciśnione serca ku niebu, błagając Boga o wieczną dla niego nagrodę. Życie księdza Arcybiskupa Fijałkowskiego było wzorem cnót na ziemi. Święta też jego dusza poszła wstawiać się przed tronem Najwyższego za opuszczonemi sierotami. Rok już upłynął od jego zgonu, a jeszcze jakby to było wczoraj, mamy wszyscy w świeżéj pamięci ów uroczysty choć smutny obrząd pogrzebu, który się odbył w Warszawie, w czasie przeprowadzania zwłok nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku.

Ażeby wam, kochani czytelnicy, dać mały obraz cnót i zasług tego dostojnika kościoła, skreślimy w krótkości Jego życie, troskliwe zawsze o zbawienie wiernych i dobro ojczyzny.

Antoni Melchior Fijałkowski urodził się dnia trzeciego stycznia 1778 roku we wsi Pszczewie, niedaleko Poznania. Rodzice jego, nieodznaczając się zamożnością, wychowali młodego chłopca w bojaźni bożéj i naukach światowych. Ukończywszy szkoły w Poznaniu wstąpił potém Antoni do seminarjum duchownego w Gnieźnie i tam przebywszy

kilka lat, wyświęcił się na księdza. Przechodząc rozmaite stopnie w duchowieństwie, i gorliwą pracą, nauką, pobożnością, jako też dobremi uczynkami zwracając na siebie uwa-



gę przełożonych kościoła, został najprzód kanonikiem włocławskim, potém sufraganem płockim, nareszcie administratorem archidyecezyi warszawskiéj, a po dwunastu

latach jéj zarządu wyniesiony został w roku 1856, dnia 18 września przez Ojca świętego do godności Arcybiskupa Warszawskiego, mając wtenczas już 78 lat życia.

Ten wysoki zaszczyt i stopień otworzył czci-najgodniejszemu arcy-pasterzowi szerokie pole do wyświadczania dobrych uczynków. Sędziwy ów starzec, obok gorliwości w służbie Bożéj, nie przestawał do ostatniéj chwili życia pracować nad dobrem kraju i pomnażaniem dobroczynnych zakładów, jako to: szkółek, ochronek, szpitalów i t. d. bo święta i cnotliwa dusza Jego pałała gorącą miłością ku bliźnim. Dochody swoje dzielił z ubogiemi, wdowami i sierotami, a kto tylko nawiedził progi jego arcybiskupiego pałacu, odchodził pocieszony z modlitwą na ustach i dziękczynieniem w sercu.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, którego najdostojniejszy Arcypasterz był przełożonym, wszystkie prawie rubryki zapisywało jego datkami, składanemi na otarcie łez nieszczęśliwych.

Anielska słodycz i dobroć Jego serca była tak powszechnie znaną, że każdy szedł do niego jak do Ojca i Patryarchy, szukać pociechy w utrapieniu. Umiłował go też cały naród bez różnicy wyznań i stanów. Żal i smutek, jaki się objawił wszędzie po zgonie Jego, najsilniejszym był dowodem téj miłości ludu ku swemu Arcypasterzowi.

A tak, gdy swemi czynami zjednał sobie serca wszystkich, gdy postawiony najwyżéj w kościele naszym, równie wysoko stał w poszanowaniu i miłości ludu, po sześćdziesięcioletniéj przeszło pracy w kościele Bożym, Pan postanowił odwołać go z ziemi na wypoczynek po trudach.

Czując zbliżający się koniec życia Najdostojniejszy Arcybiskup, kazał przywołać do siebie kanonika, wyspowiadał się przed nim, a po przyjęciu Najświętszego Sakramentu.

pożegnał się z duchowieństwem, które otoczyło łoże konającego, pobłogosławił całemu narodowi polskiemu, i o godzinie siódméj z rana dnia 5-go października 1861 roku z największą przytomnością umysłu, czystego Bogu oddał ducha.

DZIADEK PRZY DRODZE.

Kiedym w roku zaprzeszłym chodził do Czerniakowa na odpust, na Ś. Bonifacego, namówili mnie ludzie żebym po nabożeństwie poszedł do Willanowa i zobaczył tam duży i śliczny pałac po królu Janie Trzecim, co go w naszéj wsi nazywają królem Sobkiem.

Nie bagatelna rzecz, pomyślałem, zobaczyć jak to ten król mieszkał. A jak mi ludzie powiedzieli, że za złotówkę mogę obejrzyć i pokoje królewskie i wszystkie stoły i stołki i szafki i łóżka i miecze i obrazy i przeróżne kosztowności, co mu Papież przysłał i co sam na wojnie zdobył albo téż sobie posprawiał, — to mnie wzięła pokusa stracić złotówkę, a to wszystko zobaczyć, choć raz w życiu, bo drugi raz może się nie złoży człekowi pobywać koło Warszawy.

I jakem już szedł ku Willanowu, jakaś mnie duma ogarnęła, że będę oglądać miejsca, gdzie chodził ten wielki wojownik król Sobek, ta chwała nasza polska, ten gromiciel Turków, ta zazdrość Niemców, ten szcze-

ry przyjaciel i wieczny kochanek swojéj małżonki, królowéj Marysi.

Od Czerniakowa zeszedłem przez łąki i pola na trakt bity, a że wtedy było święto, to widziałem mnóstwo jadących powozów, karet i bryczek, a więcéj jeszcze luda idącego pieszo. O parę staj od Willanowa zobaczyłem pod drzewem dziadka bez nogi i bez ręki. Wyjąłem grosz z woreczka i podszedłem mu go podać. Alem się zatrzymał, jakem zobaczył że siwy dziadek trzymał się ręką za piersi, przechylił głowę do góry, zamrużył oczy, a zęby spróchniałe zacisnął jakby z bólu. Skorubka leżała na ziemi przewrócona, a pieniądze na trawie się rozleciały.

Schwyciłem dziadka za ramię i zapytałem:

— A co to wam jest dziadku, czy was choroba nawiedziła, czy was co tak boli?

Ale dziadek, nic a nic nie odpowiedział, chociażem go się i drugi raz pytał. Dopiero mi za trzecim razem powiedział:

— Aj boli mnie człowieku, boli.

— A cóż was boli, odezwałem się, to powiedźcie, może wam w czem pomogę.

— Nie uwierzysz człowieku, zawołał dziadek, że te chłopcy mnie zabiją.

I pokazał jedyną ręką biegających chłopców po drodze. Odziani oni byli w koszulki białe, podwiązane u szyi czerwoną tasiemką, przepasane w pasie barwistemi pasikami; na głowach mieli ładne kapelusiki, a jak głowy odkryli, widać było porządnie uczesane włosy. Ładne do cna chłopaki, z różowemi policzkami, z żywemi oczami, z siłą do długiego życia i znoju, niby lwiaki małe. Podobała mi się ta dziatwa, alem żywo

przystąpił do kilku z nich, co przebiegali przedemną po drodze i groźnie krzyknąłem, wymachując kijem na strach:

— Ej wy dzieciuchy, do domu, bo wam sprawię okładanie. Czemu to nie dajecie pokoju dziadkowi, czy nie widzicie że stary i że nie ma ręki i nogi.

Jeden z chłopaków, co uważniéj mnie słuchał, odpowiedział na zbycie:

— My nic.

I zaraz jedni pobiegli za powozem, drudzy pędzili razem z końmi i przyśpiewywali różne śpiewki. Państwo co w powozie siedzieli, wytrzymali chłopaków może ze staje, a potém cisnęli im pieniądz na drogę.

— A to zbytniki, zawołałem głośno, żeby dziadek usłyszał, jednemu dokuczą, a drugich uśmieszą.

— A mnie zabiją, zawołał dziadek.

— E, nie straszcie się tego dziadku, przemówiłem na uspokojenie, gdzież by tam dzieciom przyszło do głowy zabójstwo.

— O, napewno mnie zabiją te dzieci i ich ojcowie, swoją głupotą i poniżaniem się, zawołał dziadek i ściskał sobie mocno piersi jedyną ręką.

Nierozumiałem téj mowy dziadka, i miałem go za kołowatego i chorowitego. On powoli się orzeźwiał, coraz mniéj się krzywił; szczególniéj jak nie było widać chłopców, wolniéj oddychał. Potém patrzał się na mnie i rzekł:

— Zkąd wyście człowieku.

— Z Łęczyckiego, powiedziałem.

— Widzę po sukmanie, żeście nietutejsi. I gdzie to idziecie? zapytał dziadek.

— A idę, rzekłem, oglądać pałac króla Sobka i wszystkie miejsca gdzie chodził i wszystkie dziwy, jakie się po nim zostały. Może w tych stronach nie będę drugi raz, to bym się nie nażałował do śmierci, jak bym tego nie oglądał.

— Twoja mowa, mnie ozdrawia człowieku podróżny, ozwał się dziadek. Mowa twoja płynie mi do serca, musisz być bogobojny i kochający ojczyznę. To téż zapłacz ze mną nad temi dzieciakami co biegają po drodze, bo oni nie pójdą i o milę, choćby im się ukazał żywy król Sobek, albo król Łokieć, albo król Chrobry, a nawet Kaźmierz Wielki — duch chłopski, albo kość i krew chłopska książe kołodziéj Piast. Oni tylko pójdą do Częstochowy, albo pojadą tam koleją raz w życiu, żeby się wymodlić i wyspowiadać dla pewniejszego dostania się do nieba, bo im się tak zdaje, a potém żeby się upić w pierwszą niedzielę po pielgrzymce, wykłócić się ż żonmi i złorzeczyć lepszym. To ich przyszłe życie, a w dodatku chciwość, zazdrość, lenistwo, hardość; głupota i poniżenie.

— Tak mówicie dziadku, przemówiłem, że doprawdy strach mnie jakiś bierze. Niewiem czym dobrze tu zaszedł, bo ja idę od Warszawy do Willanowa. Przecież to ziemia jedna polska, nie turecka, ani niemiecka, to i jedni ludzie być tu powinni jak gdzie indziéj

— Ziemia jedna i jedni ludzie, ale narowy i nałogi różne, rzekł dziadek. Gdzieś tam w lasach, na polach zdala od dużych miast, gdzie pracują na wsi ludzie a ksiądz się modli, łatwiéj duszy nie skalać; ale koło wielkich miast, koło stolicy, dużo zgorszenia i pokusy. Mądry chłop i mądry pan ostoi ci się i tu w ludzkiéj

godności, ale reszta jednych i drugich, popędzi za pieniądzem, tak jak te chłopaki za powozami.

— To musi ktoś być, co winien że się tak dzieje, przemówiłem.

— A musi, zawołał dziadek. Najpewniéj że wszyscy winni. Chłopi wrzeszczą na panów, że ich za nic nie mają, a sami upadlają się i dozwalają dzieciom swoim biegać za ich powozami, jak psom jakim i skomleć nad uszami. Chodzi im o kilka groszy, żeby wyżebrał dzieciak, a potém żeby to w części przepił w karczmie. Panowie znowu narzekają na chłopów, że poniżają godność ludzką, że się łaszczą byle na co, że im nie wierzą, że się płaszczą dla grosza; ale dla swojéj zabawki i dumy paskudnéj rzucają dziesiątki chłopakom i dają im sposobność do wprawy w pijatykę i zachętę do wyciągania ręki po cudzy pieniądz....

Jak to przemówił dziadek, znowu przyciskał sobie ręką piersi, przechylał głowę, oczy zamykał i ściskał wypróchniałe zęby. Uspokajałem go długo, z rowu przyniosłem wody na dłoni i oblałem mu czoło i powtarzałem to dopóty, póki nie zaczął się rzeźwić. Powozy koło nas przejeżdżały, chłopaki ciągle biegali za nimi, to w jedną, to w drugą stronę, naprawdę jak psiaki. Furman jeden jak psa zaciął biczem jakiegoś podrostka, aż mi się wstyd zrobiło, za tę poniewierkę ludzkiéj natury, co to na obraz i podobieństwo Boże stworzona.

Jak się na dobre orzeźwił dziadek, zapytałem go:

— Drugi raz wam się źle zrobiło, toście dziadku pewno znowu dojrzeli, że jaki pan z powozu rzucił dzieciakom pieniądz na drogę.

— Nie, teraz nie widziałem, powiedział, jeno wspomniałem o żebraczce, o poniżeniu człowieka.

— A to na co siedzicie przy drodze? ozwałem się. Was by pewno przyjęli do szpitala.

— Jabym w szpitalu umarł, zawołał dziadek, mnie ożywia tylko świat Boży, bom stary bardzo i pewno bez mała naliczyłbym z dziewięćdziesiąt lat. Ja jeszcze wojowałem za Kościuszki, a pod Poniatowskim rękę i nogę mi kule poodrywały.

I jak to mówił, uśmiechał się do mnie i wpatrywał się, czy uwierzę temu. I było się czemu dziwić: taka starość i takie kalectwo, a jeszcze mocy wiele!.... Potém przemówił:

— Mnie proszony chléb nie wstydzi, bo jakże ja zapracuję? ręka jedna, noga jedna i lat siła. A jednak proszę o chléb dopiero od kilku lat, dawniéj ciągle obracałem koło w jednéj fabryce i zarabiałem sobie na życie.

I znowu uśmiechał się do mnie i bacznie się we mnie wpatrywał, a nareszcie dodał:

— Mnie nie wstydzi chléb proszony, bo mi się zdaje że kiedym odpędzał wroga od polskiéj ziemi, to nie grzech że mnie bracia wesprą i nie dopuszczą głodnéj śmierci. Ja się nie odzywam do przechodniów, i dla tego miło mi dostać grosz jaki, bo kto mi go da, to pewno poznał, żem był na wojnach i pewno sam radby proch wąchać. Każdy co mi da grosz, to mi się wydaje jakby mój towarzysz z szeregu.....

Uśmiechał się po tych słowach dziadek, a potém myślał chwilę. A jakem przemówił do niego w te słowa:

— Kiedy nie macie sobie za złe dziadku, że siedzicie przy drodze, a nawet pysznicie się z oderwanéj ręki i nogi, i podobacie sobie tych, co wam bez wołania grosz przynoszą, to powiedźcie jaka to wam żebraczka się niepodoba, że aż was w piersiach boli.



Mnie nie wstydzi chléb proszony, patrz str. 34.

Na to mi dziadek odpowiedział z przestankami, bo nie miał siły do długiego mówienia:

— Mój człowieku! niepodoba mi się wszelaka żebraczka na świecie. Wszystkie dziady i wszystkie baby, co wrzeszczą i śpiewają po miastach i każdy kaleka co ma zdrowe ręce, albo zdrowe nogi, a może zapracować siedzącą robotą albo chodzeniem, razi mnie okrutnie. Bo to próżniaki i wydziertusy, a często

pijaki i ludzie bezbożni. To téż poczciwi biedni zdala od nich siadają, aby się nię gorszyć złem i nie wydawać się za jedno z nimi. Nie lubię ich bardzo. Ale bardziéj nie lubię żebraków, jakich wyście człowieku, może nie widzieli, tych po miastach lokai, służących, co to za otworzenie drzwi, za zdjęcie płaszcza, albo za podanie do ręki kija, za przyświecenie na schodach, patrzy komuś w łapę, żeby coś dostać i za pieniądz kłania mu się nizko, gnie grzbiet w pałąk przed takim nieraz, coby mu jeszcze samemu warto było dać złotówkę, żeby mniéj sapał i żeby się nie nadymał z tego, że ma pieniądze i że jest jak złota torba sieczki. Brzydzę się takiemi żebrakami i owemi złotemi torbami. Ze wszystkiego najwięcéj jednak nie lubię, aż choruję od tego, kiedy widzę że dziad albo baba wodzi młode dzieci przy sobie, niby dla oprowadzania. Bo co to mój człowieku będzie z tych dzieci? z nich się ukręci bicz na ludzi za to, że ich za młodu nie zagnali i nie zachęcili do roboty. Nie jeden z małych wałęsów jak urośnie, utnie sobie nogę albo rękę, żeby budzić litość i wyłudzać grosz. Oho! już nikt nie zobaczy z takiego ani szewca, ani krawca, ani kowala, ani gospodarza, ale za to żebraka, pijaka, złodzieja, zbójcę, albo waśniciela, to napewno!....

— Zapewno że dużo w tém złego, przemówiłem, wszystko to wyjdzie na nicponiów, kiedy się roboty nie trzymają.

A jak dziadek odpoczął od długiego mówienia, znowu się tak ozwał:

— Jednak wiecie człowieku, że to jeszcze tak i sak jest paskudne i złe. Ale zkąd się wzięła ta żebraczka gospodarskich dzieci po drogach? i że na to

krzywo nie patrzą ich ojcowie? albo dlaczego panowie mają pychę z tego, że im rzucają pieniądze? czy to dla figlów, czy z obojętności dla dobra powszechnego?... to już chyba sam antychryst o tém wié, bo rzetelny człek pewno tego nie wyrozumié. I z takich wydrwigroszów potém mają niby wyrość ludzie coby warci byli poszanowania, porządni gospodarze i stateczni mężowie a ojce uczciwi. Gdzie tam człowieku! nie będzie z nich tego, a jak wam Bóg da zobaczyć ich za lat dwadzieścia albo trzydzieści, to ujrzycie jak będą koniowi piłować zęby, żeby go przedać za młodego, i téż jak będą łamać głowę nad sianem albo nad drzewem i tak układać, żeby z jednéj furki przedać w mieście dwie, może téż ujrzycie jak nie jeden będzie wyrzekał i udawał okrutną biedę i wyciągnie od kogo zapomogę i będzie się potém cieszył z siebie że taki mądry, że chłopa z cudzéj wsi, albo szlachcica, albo żyda oszukał. Jeszcze się pochwali z tém przed starą matką albo przed żoną.

Jak to domawiał dziadek, zaczął znowu głowę przychylać i przyciskał sobie piersi jedyną ręką. Ktoś przechodzący podszedł i położył trzy grosze na skorupę. Dziadek odbrzękiem trzygroszniaka jakby się ocucił, spojrzał na przechodnia i powiedział:

— Bóg zapłać litościwa osobo!

I długo za nim patrzał, potém przyglądał mi się i powiedział:

— Idźcie człowieku, bo pałac zamkną, to i próżna będzie wasza droga.

— A czy was tu jeszcze z powrotem zastanę, zapytałem.

— Nie zastaniecie człowieku, powiedział dziadek, bo mnie tu po drodze zabiorą na wóz, jak będą jechać z Willanowa.

Jeszcześmy pomówili z sobą krótko, potém ucałowałem dziadka w rękę i w nogę i dobrym krokiem puściłem się do pałacu króla Sobka.

W Willanowie kościół się nowy budował, większy jak w naszéj wsi, a śliczny, a bogaty; cały dach miedzią obity. To będzie chwała Panu Bogu!.... Za kościołem zobaczyłem pałac. Z ludźmi poszedłem do środka. Jak każdemu tak i mnie dali na nogi sandały z wojłoka, żeby podłogi nie rysować. Chodziłem za ludźmi, a patrzałem do koła. Na ścianach przeróżne obrazy i malowidła i pokoje królewskie widziałem, z kanapami i z biórkami gdzie pisał, i szafki gdzie chował listy i pokój gdzie książek tysiące i jakieś pokoje z różnemi zamorskiemi rzeczami. Tak się cicho chodziło jak po zakrystyach. Potém poszedłem za ludźmi do ogrodu, na łąki gdzie chodził król Sobek ze swoją małżonką królową Marysią. Ludzie się cieszyli, prawie jak na odpuście, ale jak wychodzili nastała zwada. Bo chłop co stał u żelaznéj bramy przy wyjściu, zdjął kapelusz ukłonił się nizko i powiedział:

— Proszę też państwa dla mnie na piwo, za fatygę.

— Za jaką fatygę? — ozwał się jakiś Warszawiak.

— A za fatygę, że tu stoję, — przemówił chłop.

Ludzie się roześmieli, nic mu nie dali, chłop mruczał i przymawiał, a ja sobie przypomniałem dziadka przy drodze.

Ludzie się porozchodzili po austerjach na posiłek, ja poszedłem do karczmy, żeby się piwa napić. Przez okno patrzałem się na pałac królewski, a we łbie kręciło mi się wszystko na co tam patrzałem. Chciałem się chłopów dopytać jeszcze o wszystkiem, żeby się lepiéj obeznać, ale żadnego na dobre trzeźwego nie widziałem w izbie. Pili sobie, tańcowali, a katarynka grała. Nikt nie przyśpiewywał, bo kto tam pod katarynkę zaśpiewa, chyba pies do nuty zawyje, albo kot zamiauczy, jak się go ściśnie za ogon. Myślałem już iść z powrotem, ale wpadło do karczmy trzech chłopaków, com ich widział na drodze i zawołali na szynkarkę, żeby im dała wódki za trzy grosze. Stanął mi przed oczami dziadek na drodze i zawołałem z cicha na chłopaków:

— A zasię wam jeszcze od wódki, żebyśta wcale jéj nie pili.

Ale chłop jeden co usłyszał moją mowę, wtrącił się zaraz, i zawołał:

— A wy zkądeśta się wzięli, że tu rozkazujeta.

— Czy to wasze te chłopaki? — zapytałem.

— Czy moje, czy nie moje, to wam nic do tego. Moich dwóch, a trzeci kumotrów, to i cóż? — groźnie spytał.

— A nic, — powiedziałem, — tylko to zła rzecz, że takie dzieciuchy wołają o wódkę. Trzebaby im zakazać.

— Zakazujta swoim, — wrzasnął na pół do mnie obrócony, — ale do cudzych dzieci to wam wara.

A potém zawołał do jednego dzieciaka:

— Napij się Grzesiu wódki, za ila chcesz i piwa się

napij, kiedy masz na to. Nie słuchaj nikogo, tylko mnie i matki. Obcemu do was wara...

Podszedł na to drugi chłop i zapytał mnie:

— A zkądżeście?

— Z daleka, — powiedziałem.

— Kiedyście z daleka i o drogę pytacie, — zawołał pierwszy chłop, — to wam drogę pokażemy, ale wam wara do cudzych dzieci.

— Dajcie pokój kumotrze, — zawołał chłop drugi, — po co się macie swarzyć.

Kiedy się odciągali odemnie, zapłaciłem szynkarce za piwo i poszedłem sobie z powrotem. Myślałem w drodze, jak to ludzie wszystko wywracają na wspak, że zamiast coby mieli rzeźwić sobie głowy, słuchać o starych czasach a radzić o tém, żeby lepiéj było dla dzieci, to oni gorzałką mącą sobie we łbach, a o dzieciach nietylko że starania nie mają, ale jeszcze jakby na złość komu do bydlęctwa je popychają, i każą pić wódkę, kiedy na to mają.

Przy moich myślach przyszedłem do tego miejsca, gdziem zostawił dziadka pod drzewem i zobaczyłem, że kobieta i chłop dźwigali go do wozu co stał na drodze. Podszedłem prędko i pomogłem poczciwym ludziom położyć na wóz tego siwego i łysego dziadka bez ręki i bez nogi, a i bez życia.

Bo dziadek umarł z boleści wielkiéj, że widział poniżenie godności ludzkiéj, w chłopcach gospodarskich na drodze, i sromotną, a szkodliwą dla wszystkich, obojętność starszych.

Mateusz z Gralewa.

PIEŚŃ
podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z Twego pola.



Wszystko Cię mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że najmilszą Ci się zdała,
Pracującej ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci Twoje chlebem,
Ty nam daj urodzaj złoty,
My Ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie
Odpoczniemy na Twém łonie.

(Fr. Karpiński).

O TÉM, JAK NAUKA CZŁOWIEKOWI POTRZEBNA.

Powiem wam o bardzo ważnéj rzeczy, *o Nauce.*

Co jest wyraz Nauka, zapewne rozumiecie. Nauka, jest to poznanie czegoś co nam ludzie opowiadają, co nam wrażenie przynosi, lub też co nam mądrzy ludzie w książkach piszą.

Już tylokrotnie widzieliście, jak ziarnko rzucone w ziemię wschodzi, rośnie, dojrzewa i zebrane lub ścięte służy na pokarm lub napój dla ludzi. Widzieliście jak bydlątko, prowadzone z początku przykładem matki, nabiera nałogów i przywyknień właściwych jego rodzajowi i o swojéj sile, o swoim wyłącznie kierunku staje się tém, czém byli jego rodzice, staje się zwierzęciem, podług praw zakreślonych od natury.

Łatwo sobie to wytłómaczyć; roślina żyje siłą wewnętrznéj organizacyi, rozwija się albo w pożyteczny kłos zboża,

albo w pachnący kwiat łąki, w soczysty owoc lub w ogromne drzewo.

Zwierzę wiedzie *instynkt.*

Przeciwnie, spojrzyjmy na małe dzieciątko, powite w ochraniające go od uszkodzenia pieluszki, pieszczone od matki, strzeżone od ojca, wspomagane przyjaźnią bliskich krewnych, rośnie nie wiedząc o swém przeznaczeniu.

Nikt nie wié, czem może być niemowlę, bo młodociana latorośl długich potrzebuje starań, aby wystrzelić w górę młodcem, dorość człowiekiem i stać się w końcu mężem.

Dziecinne lata człowieka, to wątła pajęczynka co ją lada wicher rozwieje, lada przeszkoda skruszy, lada przypadek zniszczy.

Bóg zatém przeznaczając go do wyższych celów jak zwierzę, dał mu rozumne stworzenia za przewodników, dał mu matkę i ojca. Uważcież tedy, jakie wielkie obowiązki są rodziców, jakież trudne a odpowiedzialne zadanie dla pierwszych nauczycieli dziecięcia.

Matka, jako najbliżéj będąca dziecka, jako najtroskliwsza opiekunka, najważniejszy ma obowiązek, bo kształci *serce*, uczy go być dobrym, ludzkim i szlachetnym. Ponieważ prowadzenie dziecka przez samą matkę, jako istotę bojaźliwą, cichą, wyrobiłoby w niém charakter kobiecy, ojciec utrwala silniejsze zasady, a obok czułych pieszczot rodzicielskich, surową powagą zaprawia go zwolna do znoszenia małych przykrości, powstrzymuje zbytnia żywość, wraża uszanowanie dla osób poważnych wielkiem i sam będąc surowych zasad cnoty, najsilniéj działa na umysł przykładem.

Lecz niedość opieki rodzicielskiéj dla człowieka; już tu nie starczy instynkt zwierzęcy, tu trzeba *rozumu.*

Dziecię zwolna spostrzeżeniami swojemi przychodzi do pewnych wyobrażeń o świecie i otaczających go przedmio-

tach. Podziwienie zradza ciekawość, ciekawość potrzebę zapytania się innych o ich zdanie i sąd, a nareszcie odpowiedź spowodowywa rozwagę i kładzie piętno na umyśle dziecięcia.

Przyznajcież sami, jeżeli np. nie widzieliście nigdy noża i nóż ten wpadł wam gdzieś w oczy, zradza się w was chęć, ciekawość obejrzenia na około tego przedmiotu, następnie potrzeba zapytania się, co to jest i jeżeli wam kto powiedział, że to nóż i pokazał wam, dajmy na to, na chlebie, że łatwo nim cały bochenek przeciąć można, zapewne wnet wasz umysł pojął, że narzędzie to jest niebezpieczne, że nim cóś przerznąć, skaleczyć się można, i już wrażenie to na zawsze wypiętnowało się w waszéj pamięci.

Z takich to wrażeń, uwag, a nieraz i ze smutnych ale bolesnych doświadczeń, dziecię przychodzi do własnego sądu o przedmiotach, uczy się poznawać, dojrzewa.

Czas to właśnie w życiu człowieka najniebezpieczniejszy najwięcéj wymagający starannéj opieki. Uwaga zaostrzona, ciekawość niezmierna, chęć niepohamowana, tysiące przedmiotów odgaduje umysł i zaraz tysiące wrażeń w nim się zradza. W tak wielkim chaosie spostrzeżeń, nie unikniony jest błąd i przykry zawód, bo obok ogromnéj chęci użycia, dowiedzenia się, staje ogromna przeszkoda—*niewiadomość*, brak *nauki*.

Teraz powiem wam jeszcze że niewiadomość, jest wielkiem upośledzeniem człowieka. Człowiek nieumiejętny, człowiek, który niezdolny wyższym być nad instynkt zwierzęcy, nie jest człowiekiem, ale jest bydlęciem. Tego rodzaju istota nie może pokierować sobą na świecie, ale zamknięta w szczupłym zakresie swojego dziecinnego wyobrażenia, mało przydatna dla siebie a zupełnie nieprzydatna dla innych.

Bo pamiętajcie, że Bóg stworzył ludzi, aby zawładnęli ziemią, ukorzyli mocą swego rozumu niższe od siebie działy zwierząt i ażeby radą, rozumem, nieśli pomoc innym. Tylko stosunki wzajemne, tylko miłość bratnia tworzy silne społeczeństwa i tylko opierając się na przyjacielskiém ręku, można przejść po ciernistéj drodze naszego życia.

Każdy z was oddaje szacunek i czci starca, doświadczonego rolnika, wierzy w jego rady i domaga się wsparcia od jego rozumu, a dla czego? bo wie, że człowiek bez człowieka istnieć nie może, bo czuje potrzebę zbliżenia się do tych, co jego rozum oświecą. Jakże nie jeden dumny jest z was, że może dać dobrą radę i pomoc udzielić.

Dla czegoż zatem wszyscy nie możecie wspierać się wzajemnie, dla czego nie starać się o to, aby i o was mówiła gromada: „Oho! moi ludkowie, kaj wam to do Jonka, Jonek „mądry, chodźwa tam, kiedy u niego nic nie skuras, to „i nigdzie nie dowies się pewno."

Zdaje się, że czujecie, czem może być człowiek, który ma naukę, czem może być właśnie owa nauka przy dobrym a poczciwym charakterze człowieka. Zwrócić mi jeszcze wypada waszą uwagę na jedną okoliczność. Kuba mądry i Jonek mądry, ale Kuba stary, 70-letni człowiek, widział dużo, był tu i owdzie i pod wozem i na wozie, nie z jednego garnka, jak to mówią, jadał, więc doświadczył wiele i nauka jego i mądrość jego jest tylko *doświadczeniem*. Jonek, młody, raźny parobczak, a wié więcéj od Kuby, bo często go do kąta zapędzi w pogadance—wiecie dla czego, oto dla tego, że Jonek z paniczem jeździł do Warszawy, najprzód z elementarza czytał, potém słuchał innych mądrych ludzi, uczył się z paniczem trochę, bo ma *naukę*.

Nie dość więc być starym, ale trzeba się uczyć i mieć naukę.

Dla was nie tak o to trudno. Prawie w większéj części wiosek w Polsce znajdują się szkółki wiejskie, elementarne. Starzy mają doświadczenie, więc im nie brak rozsądku, uczyć się już za późno, ale niechże wasze dzieci poznają dobrodziejstwo oświaty, niechże się uczą. Równych praw używają i ten co ma naukę i ten co poczuł potrzebę nauki.

Ojciec, który chce, aby dziecko jego cóś umiało, już tém samem zasługuje na nazwisko rozsądnego, bo pragnie dobra dziecka, bo pojął, że człowiek rozumny jest tylko człowiekiem.

Jakże bolesnem jest dla mnie, wyrzucić wam na oczy waszą opieszałość o dobro waszych dzieci. Nie raz, nie dziesięć i nie tysiąc słychać, że ten lub ów gospodarz nie chce posyłać dziecka do szkoły, tłómaczą się, że chłopak potrzebny mu to do paszenia gęsi, to do poganiania przy orce.

Naprzód szkoły zamykają wtedy, kiedy robocizna największa, a w innym czasie, dziecko bez uszczerbku w gospodarstwie do szkółki posyłane być może. Nie wszyscy rodzą się z przeznaczeniem swego losu, bo człowiek to zagadka; serce, dusza i umysł rozmaicie się rozwija, kształci się wielolicznie. Ojciec, który przymusza dziecię do obrania powołania swego, jest złym ojcem, bo zagradza mu drogę do szczęścia, wzbrania mu być *człowiekiem!*

Wreszcie sama uprawa gruntu, jakże wielkiéj potrzebuje nauki.

Ziemia z czasem traci zdolność wydania, choć z najpiękniejszego ziarna, obfitych plonów, gdy przeciwnie nauką obdarzony człowiek umie zmieniać rodzaj zasiewów i z ziemi już prawie niepłodnéj wydobywa nieprzebrane skarby.

Sami nieraz mówicie między sobą, że oto Antek dwa lata zasiewał, orał, pracował, a nie zbierał prawie nic, przyszedł Maciek, ot pole niby gaj, żyto w chłopa, owies niby

pszenica, a ziemniaki jako głowy ludzkie. Czém się to dzieje? *Umiejętnością gospodarską, nauką.*

Dla tego też nie wzbraniajcie waszym dzieciom chodzić do szkoły, nie wzbraniajcie im uczyć się. Bo jak z jednéj strony zagradzacie im samochcąc los i powodzenie w przyszłości, tak z drugiéj strony bierzecie na siebie ciężar wielki i rachunek przed Panem Bogiem z opieki nad nimi.

Nauka wreszcie uszlachetnia człowieka, złagadza jego obyczaje, daje mu możność odgadnienia dobrych i złych skutków, pojęcie o własnym bycie, o przeznaczeniu na ziemi, tłómaczy mu wielkie zjawiska natury, zbliża go do Stwórcy wszech rzeczy, a kształcąc wysoką i potężną myślą serce, jego skłania do wdzięczności, do kornéj czci dla Tego, co tak rozumnie, tak pięknie urządził cały świat. Nie strach, nie bojaźń kary, lecz pojęcie wielkich dzieł przyrodzenia, odwiecznego a wzorowego porządku w świecie, upokarza jego dumę i uwielbieniem przejmuje. Bo któż z was poszedł z prośbą do tego, który sercem i postępkiem nie był wyższym od was? Ale właśnie przekonanie, że pan wasz, że dziedzic wiele zrobić może, że robił dla was wiele, że dał wam kilkanaście razy zdrową radę, pocieszył strapionego, wsparł podupadłego, zjednało wasze serca dla niego. Nie baliście się go, bo był dobrym, ale że on przy swoich zatrudnieniach nie zaniedbał o was pamiętać, skłaniało was to do szacunku i czci dla niego.

I w tym razie nauka jest przewodnikiem; bo jeden co nic nie zna prócz swéj zagrody i pola, oburzy się na zmiany wprowadzone do gospodarstwa i pana szkaluje; inny namyśli się, rozważy, a poczerpnąwszy zapasów z nauki, uzna je za dobre i wykona z prawdziwą radością.

Nauka zatem nie zazdrości, ale owszem upakarzając nie raz samą swą wielkością, zachęca do większéj pracy, zabiegliwości i szczęścia ludu.

Niech więc te kilka uwag moich będą dla was wskazówką, czem może być człowiek pragnący nauki.

Stach Sandomierzak.

OPIS KULI ZIEMSKIÉJ.

Sześć tysięcy kilkaset lat upłynęło od stworzenia świata i pierwszego w raju człowieka, a nikomu z ludzi nie przyszło na myśl, ażeby ta ogromna ziemia, którą zamieszkujemy, była okrągłą kulą jak jabłko lub pomarańcza. Wystawiano ją sobie jako nieruchomą płaszczyznę, stykającą się gdzieś za morzami z niebem, i wnoszono ztąd, że musi być gdzieś koniec ziemi, do którego nigdy dojechać nie można, bo morze które oblewa na około płaszczyznę, nie jest płynną wodą, ale zgęszczoną galaretą, jak kléj lub wygotowane wołowe nogi.

Za pogańskich czasów, przed narodzeniem Chrystusa, i późniéj nawet, opowiadano sobie, że owe morza zamieszkują jakieś straszne potwory, na pół podobne do ludzi, na pół do zwierząt. Oprócz trzech części świata: Azji, Afryki i Europy, z których znano tylko niektóre kraje bliżéj siebie położone i zamieszkałe przez ludzi, nie wiedziano o tem, że za morzami znajdują się inne części świata, także przez ludzi zamieszkałe. Nikt jakoś daleko nie śmiał się puścić na obszerny ocean; krążono tylko przy brzegach trzech-zna-

jomych części świata; staczano tu morskie bitwy, łowiono ryby, prowadzono handel na większych lub mniejszych statkach czyli okrętach, które nie były ani tak zgrabnie budowane jak teraz, ani tak zdatne do szybkiéj żeglugi.

Dopiero z wynalezieniem kompasu czyli igły magnesowéj, która osadzona w pudełeczku na sztyfciku, zawsze jednym końcem zwraca się ku północy a drugim ku południowi, zaczęto się puszczać coraz daléj na niezmierzony ocean, bo juz podług tego magnesu wiedziano, w któréj stronie jest północ, a w któréj południe. Do tego czasu bowiem musiano tylko z gwiazd, słońca i księżyca zgadywać kierunek, w którym okręt płynął.

Pierwszy Krysztof Kolumb, rodem Genueńczyk, wyprosiwszy sobie kilka okrętów u hiszpańskiego Króla Ferdynanda, puścił się na morze i po długiém błądzeniu w rozmaitych kierunkach, odkrył nareszcie nową ziemię przez dzikie narody osiadłą, którą nazwano Ameryką. Było to w roku 1493 po narodzeniu Chrystusa, czyli trzysta siedmdziesiąt lat temu.

To niespodziane odkrycie Kolumba pobudziło inne narody do wysełania okrętów na morze w nadziei wielkich zdobyczy, zawojowania zamorskich krajów i w celu nowych odkryć. W niespełna sto lat potém, znano już najoddaleńsze wyspy na oceanie, poznano w całości Amerykę, objechano w około Afrykę przez przylądek *Dobréj Nadziei*, zgoła nie było już prawie piędzi ziemi na świecie, któréjby nie odkryto. Do znanych trzech części świata: Europy, Azji i Afryki, dodano potem dwie nowo-odkryte: Amerykę i Australią. Teraz więc te pięć części świata ze wszystkiemi wyspami, składają naszą ziemię, która, jak powiedziałem na początku, nie jest płaszczyzną, bo inaczéj dojechanoby

do jakiego krańca ziemi, czyli końca świata, przez który dalej nie możnaby było przejechać.

Tymczasem inaczéj się pokazało. Ferdynand Magellan Portugalczyk, wysłany kosztem Cesarza Karola piątego, w trzy lata objechał ziemię na około i przybył do miejsca, z którego wyjechał kierując się na zachód, z przeciwnéj strony, to jest od wschodu, odkrywszy po drodze wiele nieznanych wysp i krajów. Franciszek Drake, Anglik, pojechał również na zachód i w niespełna trzy lata wrócił od wschodu do Anglji, objechawszy na około ziemię. Oprócz tych dwóch wymienionych żeglarzy, było jeszcze ze trzydziestu innych, którzy objechali ziemię, a każdy w swojéj podróży odkrył jakiś nieznany kątek świata.

Z tego musimy wnosić, że ziemia nasza, na któréj jest trzy razy więcéj wody, niż stałego lądu, jest ogromną okrągłą kulą, tak jak wystawiamy sobie na obrazach ów świat, podobny do jabłka, który Bóg Ojciec trzyma w ręku.

Gdybyśmy naprzykład wyjechali z Warszawy i udali się na zachód, w niespełna tydzień przybylibyśmy koleją żelazną nad ocean Atlantycki, a wsiadłszy na okręt, popłynęlibyśmy do Ameryki. Przebywszy stały ląd Ameryki, wsiedlibyśmy znowu na okręt i przez ocean Wielki, jadąc ciągle na zachód, zawitalibyśmy do Azji, która połączona jest stałym lądem z Europą, tak, że suchą nogą przebywszy tę największą prawie część świata, jaką jest Azja, stanęlibyśmy w Europie, a nakoniec przybylibyśmy jadąc od wschodu przez Rossję i Polskę do Warszawy.

Widzimy więc jawnie ztąd, że ziemia jest okrągłą, bo inaczéj nie moglibyśmy jéj na około objechać.

Ale jeszcze i z tego możemy sobie wymiarkować, że ziemia jest okrągłą, bo gdy jedziemy w drogę, lub idziemy gdzie na odpust, to nam się ukaże naprzód z daleka koniec

wieży z oddalonego kościoła, im zaś bardziéj się ku temu miejscu zbliżamy, tym coraz więcéj pokazuje się owa wieża, aż nareszcie okaże się nam cała przed oczyma. Gdyby zaś ziemia była płaszczyzną, widzielibyśmy tę wieżę o kilkadziesiąt mil, i więcéj.

To samo dzieje się, kiedy stoimy nad brzegiem morskim i patrzymy na odbijający od brzegu okręt. Dopóki jest blizko nas, widzimy go całego z masztami i pokładem. Im bardziéj się zaś oddala od nas, tym widoczniéj znika nam z oczu; widzimy połowę masztów, potém koniec, aż nareszcie jakby wpadł w morze, znikł nam zupełnie z przed oczu.

Nie małym także dowodem kulistości czyli okrągłości ziemi jest zaćmienie słońca lub księżyca, o czém wam w krótkości objaśnię.

Nietylko, że przez długi czas uważano naszą ziemię za ogromną płaszczyznę, ale nikomu na myśl nie przyszło, żeby ta nasza ziemia miała się obracać. Myślano zawsze, że ziemia stoi na miejscu nieporuszona, a tylko słońce idzie, jak do tego czasu jeszcze prości ludzie mylnie sądzą.

Tymczasem Mikołaj Kopernik, Polak, który się urodził w Toruniu r. 1473, a wyuczył się na księdza w Akademji Krakowskiéj, odkrył w roku 1500 tak nazwany *system słoneczny*, czyli przekonał dowodnie, że słońce stoi na jedném miejscu i obraca się tylko około siebie, a ziemia obraca się około słońca i około siebie.

I nie może być inaczéj. Nieograniczony w swojéj mądrości Bóg, stworzywszy świat, urządził dzieło swoje tak mądrze, że człowiek poznając je swoim rozumem, nie może nigdy dosyć uczcić wielkości Stwórcy.

Do systemu czyli porządku słonecznego należy niezliczona ilość ciał niebieskich, które razem wzięte nazywamy *Wszechświatem*. Ciała te niebieskie dzielą się na dwa

rodzaje, to jest takie, które ciągle świecą i takie, które wcale nie świecą, a tylko odbierają swoje światło od świecących ciał niebieskich. Pierwsze ciała niebieskie nazywają się *słońcami* albo *gwiazdami stałemi,* drugie zaś nazywają się *planetami, towarzyszami planet,* albo *księżycami* i *kometami.* Do słońc czyli gwiazd stałych, których jest niezliczona ilość, należy nasze *słońce,* które udziela światła *ziemi, księżycowi* i innym mniejszym lub większym planetom, obracającym się na około niego. Słońce, które nas ogrzewa, jest blisko dwa miliony razy większe od ziemi, a oddalone od nas na 11 milionów mil.

Łatwo to wymówić, ale kiedy pomyślimy o tém, że są jeszcze większe gwiazdy od naszego słońca, których z powodu niezmierzonego oddalenia trudno lub wcale nie można dojrzéć okiem, a gwiazdy te oświecają także swoje planety, może większe od naszéj ziemi, zawołamy wtenczas z pokorą: o Boże! jakiś Ty wielki!

Ziemia nasza, tak jak wszystkie inne ciała niebieskie, jest kulą. Ma ona przeszło 5,000 mil obwodu i obraca się w 24 godzinach około swéj osi, tak jak koło u woza, co stanowi dzień i noc; oprócz tego obraca się około słońca w 365 dniach i 6 godzinach, co stanowi rok cały. Biegu ziemi, która obracając się około słońca, robi na godzinę blizko 15,000 mil, nie czujemy wcale; dla tego nam się zdaje, że ziemia stoi, a słońce się porusza.

Daleko więcéj do roboty od naszéj ziemi ma biedak *księżyc,* który jest najbliższą od nas planetą, bo tylko 51 i pół tysiąca mil oddalony i 50 razy mniejszy od ziemi, a tak jak ziemia, odbiera i on światło od słońca, i udziela nam go czasami w nocy. Ów tedy księżyc obraca się najprzód około swojéj osi, powtóre: robi podróż w 27 dniach i 8 godzinach na około ziemi, przeszło 13 razy do roku, a po

trzecie: razem z ziemią maszeruje przez cały rok w jednéj zawsze odległości od ziemi, na około słońca. W podróżach tych kochanków: ziemi i księżyca, na około słońca, zdarzają się czasem wypadki, że albo ziemia stanie w środku pomiędzy słońcem a księżycem i zasłoni mu wtenczas światło odbierane od słońca, albo też na odwet księżyc zasłoni światło słoneczne przeznaczone dla ziemi, i ztąd powstają zaćmienia słońca i księżyca. W obydwóch razach widzimy, że owa cień rzucona od ziemi na księżyc albo słońce, jest okrągła, ztąd się jawnie pokazuje, że i przedmiot od którego ta cień pochodzi, musi być okrągły, czyli inaczéj, że ziemia nasza, tak jak wszystkie inne ciała niebieskie, jest ogromną kulą, która się łatwo obracać może. Ziemia się zaś obraca od zachodu na wschód, bo możemy z tego łatwo wymiarkować, że gdyby się odwracała z przeciwnéj strony, czyli od wschodu ku zachodowi, tobyśmy też w przeciwnéj stronie jak dotąd mieli wschód a w przeciwnéj zachód; północ i południe niby na tém nie straciły, i zostałyby jak są dotąd.

Kiedy ujrzemy wschodzące słońce, przybliżamy się do niego z tém miejscem na którém mieszkamy; a nam się zdaje, jakoby owo słońce szło ku nam. Nareszcie świeci nam prosto nad głowami, mówimy wtenczas, że jest *południe* czyli pół dnia. Nie długo słońce już jest w tyle nas, bo my je zostawiamy ruszając ciągle z ziemią ku wschodowi. Nareszcie oglądamy się, ono już zachodzi dla nas, a dla innych narodów na drugiéj półkuli ziemskiéj zamieszkałych, pięknym swoim wschodem przynosi życie, szczęście i zbawienie. My wtenczas śpiemy, a ziemia się z nami obraca, i po słodkim odpoczynku nocnym, znowu oglądamy poranne zorze, znowu nas wschodzące słońce wita przy pracy, darząc ożywczem ciepłem ludzi, zwierzęta i rośliny. I tak się

wszystko powtarza i powtarzać będzie, zacząwszy od stworzenia świata aż do jego skończenia. O! jakże wielki jest Bóg!....

Franek z Wielkopolski.

JAK TO BYŁO U MAJSTRA KOWALSKIEGO

PRZED TRZYSTU LATY.

Inszy dziś czas, insi ludzie, insze wymagania publiczności, a inaczéj było wszystko przed trzystu laty! Więc téż i majstrowie z onego czasu szczęśliwego (a panował nam wtedy król Zygmunt August ostatni z rodu Jagiellonów) byli insi, rządzili się innemi prawami, inne mieli zwyczaje i obyczaje. Taki dajmy na to majster kowalski dziś do ostatniego i grubego liczący się rzemiosła, dawniéj używał poważania i wziętości, mógł przyjść do majątku, był mieszczaninem warszawskim, a być mieszczaninem dziś i ongi było to zupełnie co innego. Wtedy majster kowalski gdy doszedł do poważania, obrany być mógł na ławnika lub rajcę miejskiego, a nawet sprawować urząd prezydenta, jak tego mamy zapisane ślady w aktach magistratu warszawskiego. Dziwić się temu nie mogą dzisiejsi rzemieślnicy, bo wówczas i kowalstwo inaczéj było uważane i kowal więcéj téż umieć musiał. Majstra zwano wówczas *mistrzem* a czeladnika *towarzyszem*, chłopaka *uczniem* i lepiéj to pasowało jak dzisiejsze nazwy. Teraz kowal gdy zrobi podkowę, wóz lub pług okuje, oto i skończona jego umiejętność; a przed trzystu laty oprócz téj jak ją nazywano grubéj roboty (okucia

karet, wozów, kar), każdy kowal umiał zrobić i robił różne ankry, zawiasy do bram, haki murowe, klamry, kraty do okien, wilki na kuchnie, fajerki, różne pręty, oskardy, obuchy i t. p. prostsze narzędzia. Jaka zaś była zręczność tych mistrzów w kuciu, widzimy na pozostałych w kościołach rozmaitych kratach i drzwiach ręką kowali wykutych; jakie to tam są wygięcia cudowne, liście, wzory, ptaszki i zwierzęta, to aż podziw bierze nad zręcznością ręki, co to kuła ze sztaby żelaznéj. A czy dziś majster kowalski choćby najlepszy umiałby coś podobnego odrobić? Nie, więc téż i rzemiosło grubem się stało.

Tacy mistrze szanowali swój honor rzemieślnika, nie dopuszczali żadnéj fuszerki, niesumienności, a wykraczających pociągali przed własny trybunał przed sąd cechowy; cechy wtedy inaczéj były uważane i insze miały znaczenie. Dziś majster zapisuje się do cechu, bo tak każą przepisy uiszcza opłaty, odbywa sesye, na tém koniec. Dawniéj widział mistrz w cechu swego opiekuna, przychodził do cechu po naukę, po radę, po sprawiedliwość, po pomoc w razie potrzeby. Tak był cech w wielkiém poszanowaniu, a starsi cechowi czyli starsi bracia mieli powszechne u swoich poważanie, słuchano ich we wszystkiém i oni słusznie uważani byli za starszych obywateli miasta Warszawy. Lecz jeżeli czczono i uważano starszeństwo, to téż i wymagano od niego dużo. Starszy w zgromadzeniu musiał być wzorem biegłości rzemieślniczéj, poczciwości, pracowitości, rozsądku dla innych, a każde uchybienie starszego brata podwójnie karano. Kary wówczas naznaczano na wagę jednego funta wosku na świecę, które nie płacono woskiem, ale przypadającemi za niego pieniędzmi; jeżeli np. tedy młodszy brat skarany był za nieposłuszeństwo dwoma funtami wosku, tedy za toż samo przewinienie starszy dawać musiał

cztery funty. Młodsi bracia w cechu kowalskim dosługiwać się musieli owego starszeństwa przez pełnienie rozmaitych powinności. Najzwyklej młodszy brat w każdą uroczystość, wigiliję i w samo święto świece zapalać był winien, którą posługę dwa roki odprawował; tenże brat młodszy na pogrzeb i egzekwie świece, mary z całunem nagotować musiał, a po skończeniu onych to wszystko złożyć i pilnie zachować obowiązany był. A za niewykonanie płacono winy po dwa funty i więcéj owego wosku.

Winy rozstrzygał sąd cechowy: przestępstwa należące do tego sądu mogły być albo względem ustawy cechowéj, albo też względem obowiązków, jakie ma każdy człowiek względem swych bliźnich, a które to obowiązki przepisuje religija i prawo ogólne dla wszystkich. Sąd taki składał się ze wszystkich majstrów warszawskich; od niego jednak służyła obżałowanym appelacya do właściwych sądów krajowych; ustawa bowiem cechowa przez króla Zygmunta Augusta zatwierdzona tak powiada: „a jeśliby kto dekretem cechowym widział się być obciążonym, appelacya do magistratu warszawskiego niema być mu broniona; ale jeśliby kto z braci z zuchwałości bardziéj niż z obciążenia do Rady appelował lekkomyślnie, a o takową appelacyę upominany był i panowie Radni jego niesłuszną appelacyę uznali, zuchwałość jego w założeniu nierozmyślnem appelacyi według wynalazków pp. Radnych skaraną będzie“. Tym sposobem miał sąd zabezpieczoną powagę, a używał jéj na dobre, godząc mnóstwo spraw któreby z wielkiem zniszczeniem i obrazą Bożą ciągnęły się Bóg wie jak długo.

Do cechu każdy przychodził po pomoc i po radę. Umarł wdowie mąż kowal, wnet po uczciwym pogrzebie schodzili się panowie starsi i medytowali jak jéj sieroctwo nagrodzić, a czynili to według obowiązku serca swego i wedle swych

praw cechowych, które tak tę rzecz opisują: „Wdowa zaś, aby po śmierci męża swego pożywienie mieć i pożytkować z rzemiosła mogła, wolno jéj będzie towarzyszów chować i uczniów przez męża przyjętych uczyć; gdyby zaś towarzysza nie miała, a u starszych o przydanie sobie onego prosiła, natenczas starsi sieroctwo jéj opatrując, bez wszelkiéj zwłoki, gdy sama sobie w pożywieniu wystarczyć nie będzie mogła, tejże wdowie towarzysza od innego majstra, któregoby doskonalszego uznali, do roboty onéj dać powinni będą.“ „Także jeśliby który towarzysz wdowę kowala lub córkę jego za żonę pojął, ten z téj przyczyny większy wzgląd mieć na siebie będzie i wstępnego połowę opłacać będzie.“ Nie zapominano także i o chorych i jeśliby który majster chorował, wtenczas starsi dla wyżywienia i opatrowania potrzeb jego o przydanie mu towarzysza starać się będą powinni. Nakoniec wszyscy majstrowie między sobą wspierali się jako bracia, bo ten który miał więcéj czeladzi, odstępować ich musiał mającemu mniéj lub nie mogącemu dostać czeladnika. A dzisiaj? Majstrowie jeden przez drugiego czeladź sobie odmawiają, łudząc ją nadziejami i tym sposobem przyuczają tylko do włóczęgostwa.

Inny był obyczaj terminowania dawniéj niż dzisiaj. Mieszczanin ojciec, właściciel murowanéj kamieniczki lub drewnianego na przedmieściu dworka, prowadził swego wyrostka do terminu u kowala; a mógł go w dobre ręce powierzyć, bo u takiego mistrza uczył się chłopak nietylko rzemiosła, ale i tego wszystkiego co człowiekowi uczciwem a pożytecznem w dalszém życiu jest: więc uczył się i czytać i pisać, a wieczorem mistrz opowiadał dzieje ojczyste, dzieje rodzinnego miasta. Nowy uczeń dwa tygodnie się u majstra swego przypatrywał robocie, aby wypróbować czy ma do niéj zdolność i chęć. Gdy zaś po dwóch latach uczeń dosta-

tecznie w swéj sztuce postąpił, wychodził na towarzysza a wtedy wpisywany był do księgi na gospodzie czeladnéj. Owa gospoda zostawała pod opieką panów starszych i służyła za miejsce zgromadzania się czeladzi, oraz na to, aby wędrowni towarzysze mieli jaki taki przytułek. Uczniowie terminujący u majstrów starszych, byli wolni od wszelkich opłat przy wyzwolinach, a także i majster za nich nic nie płacił, gdy tymczasem u majstrów młodszych musieli po 16 złp. do wspólnéj skarbonki płacić.

Wyzwolony towarzysz pobierał od majstra zapłatę; zapłatę tę ustanowił późniéj cech. Ażeby czytelnicy mieli pojęcie, ile to czeladź dawniéj zarabiała, przytaczam ceny płacone przed stu laty, bo o tych, które płacono przed trzystu nie wiemy: Otóż obrachunki były co kwartał, a majstrowie z uczciwością czeladzi ich wahlony płacić musieli: szyrmajstrowi, towarzyszowi z ognia robiącemu tygodniowéj zapłaty po złp. 6; innym podlejszéj roboty według uznania po złp. 2, 3 i 4 dawano. Było to bardzo dosyć, bo pieniądze więcéj niż dziś były warte i towarzyszowi mniéj było potrzeba, jako kawalerowi, gdyż nie mógł on się przed wyzwolinami żenić. Towarzysz po wypracowaniu lat dwóch u majstra szedł na wędrówkę po różnych miastach, a wróciwszy z niéj i objawiwszy chęć, wyzwalany był na majstra. Wtedy to na wstęp do skrzynki brackiéj 30 złp. dać był powinien i tam listy uczciwego urodzenia swego, to jest metrykę i dostatecznego ćwiczenia *alias* uczone, u którego majstra się uczył pokaże. Po prezentowaniu takich listów, majster nowy dwieście złp. do skrzynki dać powinien, a upraszać musieli starszych o naznaczenie mu czasu do zrobienia sztuk majsterskich, przy czém towarzyszyło mu za świadków dwóch braci cechowych. Gdy sztuki uznano za dobre,

wtedy majster spraszał starszych i sprawiał im sutą kolacyę, bo tak kazał przepis cechowy.

Oto więc widzicie mili czytelnicy, takiemi to byli majstrowie kowalscy i takim sposobem do swego mistrzostwa przychodzili, a porządek ten z małą różnicą w rozmaitych rzemiosłach był podobny. Było to na owe czasy dobre— dziś nie pasowałoby do nas, ale wiele pożytecznych obyczai nie zawadziłoby i teraz naśladować i staréj tradycji przodków naszych strzedz.

Adam Wiślicki.

POKĄTNY DORADZCA.

(Obrazek z teraźniejszości).

W jednéj z większych majętności na Polesiu, należącéj do potomka starożytnéj rodziny polskiéj, zebrało się wieczorem w karczmie mnóstwo wiejskiego ludu. Obszerna izba karczemna zaledwie w sobie pomieścić mogła tę niezwykłą liczbę gości. Za ogrodzeniem gdzie stała szafka z kieliszkami i flaszkami, stał arendarz i z pomocą swojéj żony nalewał bezprzestannie w wypróżniane kieliszki. Przy długich dębowych stołach, koło ścian poustawianych, siedzieli na ławkach włościanie, a na ich twarzach malowało się jakieś wzruszenie i niepokój, czego jednak nie można było przypisać hojnie używanemu w ten wieczór trunkowi. Zawieszony w pośrodku izby żelazny kaganiec, płonący ciągle dokładanem łuczywem, niby ogień piekielny

oświecał na pół ponure, zaczerwienione twarze polskich włościan. Od czasu do czasu wyrywał się głośniejszy i grożący wykrzyk z pośród gromady i znowu przycichło w karczmie na chwilę, włościanie poschylali tylko głowy ku sobie i szeptali cóś po cichu, obawiając się, ażeby ich kto nie podsłuchał.

Arendarz rzucał niekiedy znaczące spojrzenia w tę stronę, ale udawał zawsze jakoby nic nie słyszał i nie widział.

Pomiędzy siedzącemi za stołem wieśniakami, odznaczała się szczególniejsza postać. Był to mężczyzna zupełnie innego stanu. Jego obejście i ubiór zdradzały w nim cóś *od waszecia.* Miał on na sobie krótki wytarty surdut, na szyi pognieciony czarny halsztuk, z pod którego wydobywał się brudny kołnierz od koszuli. Pomięta barania czapka pokrywała rozczochraną, rudym włosem porosłą głowę. Na nogach miał podarte bóty, z których wyglądały gołe palce. Mimo takiego ubrania, zawsze jeszcze odróżniał się napuszystą miną i dumnem obejściem się od zwyczajnego rabusia. Wzrok jego odznaczał się jakąś chytrością, podstępem i faryzeuszowską obłudą. Twarz miał opuchłą i niebieskawo rumianą, jak to zwykle widzimy u pijaków. Pod zakrzywionym nosem sterczały jak szczotka czerwone wąsy. Na ustach pokazywał się kiedy niekiedy złośliwy uśmiech, a ręce, które zwykle trzymał w kieszeniach od spodni i tylko czasami dla dodania swoim słowom większéj powagi, wyciągał je na stół, drżały ciągle od nadużycia trunku i złego życia. W całéj jego twarzy, w oczach i na czole widno było występek, oszustwo i rozhultajenie, był to łotr jakich mało. Włościanie tytułowali go panem *assessorem.*

Człowiek ten, w którym wszyscy zapewne odgadli jednego z owych pokątnych doradzców, którzy tak licznie w dzisiejszych czasach zjawiają się po wsiach i bałamucą naród

łatwowierny choć poczciwy, był to dawny pisarz prowentowy, wypędzony od dziedzica za kradzież i katowanie niemiłosierne pańskich ludzi. Odtąd głównem jego zatrudnieniem było tych samych włościanów, którym niegdyś dokuczał, buntować przeciwko tym u których jadł chléb. Nie tylko w téj saméj majętności, gdzie dawniéj służył, ale i w innych wioskach był znanym, jako mądry doradca, biegły adwokat, po którego radę wszyscy się uciekali, choć stosując się do niéj, wychodzili zawsze ze szkodą.

Dziś nadarzyła mu się lepsza gratka jak dotąd, bałamucenia włościan. Na Litwie włościanie i mieszczanie, którzy byli poddanymi swych dziedziców, otrzymali rozkaz wykupienia się z tego poddaństwa. U nas w Polsce dawno już to poddaństwo zostało zniesione, a tylko teraz pracują nad oczynszowaniem włościan. Otóż i tam teraz to poddaństwo się znosi; włościanie mogą się dobrowolnie ugodzić z dziedzicem na płacenie czynszu pieniędzmi, albo też odrabianie pańszczyzny, ale już nie są poddanymi, tylko wolnymi i mogą się przenosić z miejsca na miejsce, gdzie im się żywnie podoba.

Otóż ów pokątny doradca, któregośmy wyżéj opisali, na dzisiejszém w karczmie zgromadzeniu, bardzo wiele rozprawiał o zniesieniu poddaństwa, a wszyscy przysłuchiwali się mu z wielkiém zajęciem i podziwieniem, uchylając czoła przed wielkim rozumem obszarpańca.

— Nie potrzebujecie już ani razu iść na pańszczyznę, ani grosza panu zapłacić. Taka jest wola Cesarza, którą wam pokazać mogę drukowaną czarno na białém.

Wymówiwszy te słowa głośno i z zapałem, rozwinął go starannie na stole. Był to znany manifest Cesarski, który doradca zaczął donośnym czytać głosem, przekręcając wyrazy według swego upodobania. Nieuczeni i ciemni

włościanie, mający zwykle wiele respektu dla wszystkiego co wydrukowane, rozumieli z całego czytania tylko tyle, że nie potrzebują żadnéj odrabiać pańszczyzny, ani téż płacić dworowi podatków.

— Tak, tak, moi kochani, — mówił daléj doradzca, — poddaństwo ustało, roboty wszystkie zniesione. Bylibyście wielkiemi osłami, gdybyście mieli choć ręką ruszyć dla szlachcica, gdybyście mieli jeszcze dla niego krwawo pracować. To wszystko stoi w manifeście Cesarskim. Wiedzą o tém dobrze panowie, ale ukrywają to przed wami, ażebyście dłużéj pozostać mogli w niewolnictwie. Ale Bóg zesłał wam przyjaciela, który o was myśli i troszczy się w każdéj chwili, który zna wszystkie matactwa i przebiegłości, który wam wiele dopomódz teraz może, jak często dopomagał. Tym szczerym waszym przyjacielem, ja jestem.

Tu zagrzmiały pomiędzy zgromadzonemi huczne okrzyki. Wszyscy cisnęli się do owego assessora, ściskali ręce i całowali w ramię, pijąc za jego zdrowie; assessor wypróżniając jednym pociągiem pełną lampkę wódki i z tryumfem się uśmiechając, serdecznie dziękował.

— Ależ jak sobie mamy począć? — zapytał Jakób, chłop barczysty i znany w wiosce dowódzca wszelkich awantur, kiedy zapał i krzyki radośne ludu trochę się uśmierzyły.

— Łatwiéj to zapytać, jak odpowiedzieć — wyrzekł po chwili pan assessor, na pozór nibyto rozmyślając głęboko. — Słyszeliście przecież Cesarskie rozporządzenie; ono powiada, że dziedzic musi was uwolnić, *ergo* jesteście już wolni, chociaż jeszcze nie *de facto* ale już *de jure.*

Jakób kiwnął głową, jak gdyby to zakończenie doskonale zrozumiał, chociaż ani słówka z tego nie pojął. Wyrazy

łacińskie, które doradzca tu i owdzie umyślnie wtrącał do swojéj mowy, przejmowały włościan zdumieniem nad jego nadzwyczajną uczonością.

— Powinniście waszéj wolności, — mówił daléj mądry assessor, — natychmiast żądać od dziedzica. Jeśli wam jéj wydać nie zechce, to macie prawo przymusić go do tego choćby i gwałtem.

Te słowa otworzyły trochę oczy włościanom i zaczęli po sobie spoglądać z jakiemś niedowierzaniem i trwogą. Nie jeden myślał w duszy, że owa zalecana wolność, to musi być jakaś żyjąca istota.

— Najlepiéj więc postąpicie sobie, — prawił obdarty assessor, — jeżeli jutro pójdziecie wszyscy przed dwór dziedzica, ile was tu jest, a ten was musi uwolnić na piśmie od wszystkich dotychczasowych ciężarów. Papiery musi on sam podpisać i podpisać i podpieczętować czerwoną, żółtą i niebieską pieczęcią. To będzie miało dopiero swoją ważność; potem zostaniecie już na zawsze wolnymi.

Ta rada podobała się włościanom, a najbardziéj owe trzy rozmaite pieczęcie zdawały się mieć największą ważność. Większa liczba zgromadzonych chciała natychmiast udać się do dworu i zmusić dziedzica do podpisania dokumentu.

W szturmie i hałasie obrali pana assessora za swego dowódzcę, i postanowili ciągnąć przed pałac leżący o pół mili drogi od owéj karczmy. Trwożliwy doradzca niechętnie jednak przystawał na powierzane sobie honory i cofał się za tłum zgromadzonych włościan. Chciał on wprawdzie wywrzeć swoją zemstę na dziedzicu za wypędzenie go dawniejsze z posady, ale obawiał się o własną osobę i bezpieczeństwo i dla tego nie przyjął zaszczytu przewodniczenia włościanom w téj nocnéj wyprawie. Długim gadaniem

udało mu się przekonać i uśmierzyć wzburzone umysły gromady.

— Co się przewlecze to nie uciecze — mówił doradzca; — potrzeba się wprzód porozumieć z innemi włościami do wspólnego działania. Dwóch ma więcéj siły niż jeden; tysiąc więcéj od sta; a jak wszyscy się zbiorą to wasza wolność będzie niewzruszoną. Powiadam wam, że trzeba porozumieć się z drugimi; dla tego też muszę was odejść i pójść gdzie indziéj. Uwiadomię was przez posłańca, kiedy i gdzie i na jakiem miejscu będziemy się mogli zebrać na ową wyprawę. Teraz bądźcie zdrowi, bo mi bardzo spieszno w drogę.

Wypróżniwszy kieliszek, wyszedł doradzca szybkim krokiem z karczmy, a po jego oddaleniu, zaczęli włościanie zwolna rozchodzić się do domów, tak że w godzinę został tylko sam arendarz z żoną w opuszczonéj od gromady karczmie.

— Jutro — szepnął arendarz do żony, — skoro tylko zaświta, pobiegnę do pałacu oznajmić dziedzicowi, co się tu stało.

— Co cię ma to obchodzić? — wyrzekła zatrwożona żydówka. — Jakby się chłopi dowiedzieli, żeś ty to powiedział, nadkręciliby ci karku.

Arendarz począł rozmyślać się nad owemi uwagami żony, i wahał się pomiędzy wrodzoną bojaźnią, a przywiązaniem do dziedzica. Zasunął starannie drzwi na rygiel, pogasił światło i udał się do łóżka męczony niepokojem nad tém co widział i słyszał.

W owéj stronie Litwy, mianowicie w gubernji Mińskiéj na Polesiu, znajdują się niedostępne lasy, krzaki, zarośla

i moczary nieprzebyte, niby jakie odwieczne puszcze. Ogromne dęby, wysokie świerki i sosny, leżą, próchnieją i gniją zwalone wiekiem lub burzami na ziemię; nikt ich nie uprząta, nikt nie zgarnia mchów, cetyny, zeschłéj trawy w owych lasach; nigdzie nie ma pokopanych rowów w któreby ściekała woda z zatęchłych bagien, przez któreby osuszały się pola, drogi i łąki, a powietrze mogło się oczyścić od wyziewów i stać zdrowszém dla mieszkańców. Po mil kilkanaście rozciągają się niekiedy owe lasy, służąc za schronienie dzikiéj zwierzynie i złym ludziom.

Nad jedną z małych drożyn, a raczéj ścieżek prowadzących w głąb' lasu, stała oddalona od wiosek mała karczemka, do któréj zbiegali się podejrzani ludzie, kryjący się po lasach przed okiem sprawiedliwości.

Było już po północy. Blade światełko wydobywające się przez małe okienko świadczyło o tém, że w karczmie jeszcze nie spano. U drzwi karczmy stanął jakiś człowiek i głośném gwizdnięciem dał hasło o swojém przybyciu. Natychmiast drzwi się otwarły; do izby wszedł znajomy nam już mężczyzna. Był to assessor.

— Do pioruna! —krzyknął jakiś złoczyńca, zrywając się z ławy i witając wchodzącego assessora, — myślałem, że cię spotkało jakie nieszczęście; ale widzę, żeś zdrów jak ryba i w dobrym humorze. A cóż twoja gwardja porabia? Jak ci się powiodło z chłopami ?

— O! jak najlepiéj mój kochany i zacny *horodniczy!* Ledwiem potrafił wstrzymać tych osłów, żeby jeszcze dziś w nocy dworu nie napadli, taka to tam ochota.

— Ho! ho! lepiéj ci się wiedzie jak mnie; ledwiem tu nie przyniósł dziś duszy na ramieniu; ale zobaczą te *chamy*, kogo mają więcéj słuchać: mnie czy dziedzica?

— Cha! cha! — rozśmiał się na całe gardło assessor, — do czego to przyszło, żeby tak ważnéj osoby, jak ty mój horodniczy, niesłuchano.

Podczas téj gawędy w leśnéj kryjówce dwóch pokątnych doradzców, bo i ów szumny horodniczy takim samym a może gorszym był łotrem jak assessor, powychodzili naraz z kątów inni towarzysze zbrodni, tak że wkrótce cała karczma napełniła się samemi złoczyńcami. Była to zbieranina oszustów, złodziejów, pijaków, którzy w téj ukrytéj przed okiem ludzkiém leśnéj norze, mieli swoje schadzki. Rozumie się, że i sam gospodarz téj karczmy należał do tych szkaradnych łotrów i z niemi trzymał jedno trzydzieści.

Ta hałastra ludzi obrała sobie za cel korzystać z ciemnoty i niewiadomości włościan, buntować jednych przeciwko drugim, ażeby mogła przy rozpalonym ogniu upiec swoją pieczeń i korzystać z ogólnego nieporozumienia. Dzisiejsze czasy usamowolnienia i oczynszowania rolników, najwięcéj owéj klassie włóczęgów podają sposobności do bezkarnego ukrywania się po wsiach. Nieświadomy rzeczy ludzkich włościanin, myśli w swojéj prostoduszności, że ów surdutowy ze świata przybylec, jest człowiekiem rozumnym i dobrze mu radzącym. Dla tego łatwo przylega do niego i daje wiarę piekielnym jego poduszczeniom, chociaż sam Chrystus powiedział: „nie wierzcie fałszywym prorokom.“

Otóż assessor był jednym z owych fałszywych proroków siejących niezgodę pomiędzy *dziećmi jednéj matki ziemi.* Ale jakto zwykle bywa, że podobni ludzie najwięcéj są bojaźliwi; lękają się nawet własnego cienia, owóż tedy i assessor tchórzył przed każdem niebezpieczeństwem i po kilka tygodni czasem nie wychodził z lasu na świat Boży.

W tydzień po owym wieczorze w wiejskiéj karczmie, któryśmy dopiéro opisali, zjawił się znowu pan assessor we wsi i z największym zapałem radości został powitanym od gromady. Z niecierpliwością bowiem oczekiwano jego przybycia. Teraz gdy się ukazał, zażądano jednogłośnie, ażeby jako urzędnik towarzyszył włościanom chcącym się udać po wolność do dziedzica. Napróżno pan assessor wymawiał się i zaklinał, że to jeszcze nie pora, że trzeba parę tygodni poczekać, zanim drugie wioski nie powstaną razem i nie upomną się o swoją wolność. Nic to nie pomogło. Podburzeni dawniéj włościanie nie chcieli teraz ani chwilki czekać dłużéj i zapragnęli pierwsi dać dobry przykład. Zebrawszy się więc w znacznej liczbie pod przewodnictwem assessora, który drżał ze strachu jak osikowy listek, ciągnęli radośnie do pałacu dziedzica, dla uzyskania dokumentu z trzema różnokolorowemi pieczęciami.

Po drodze pokątny doradca upatrywał ciągle sposobności, ażeby się mógł wymknąć z szeregów owéj gwardji, którą tak chwalił w leśnéj karczmie przed swemi kolegami. Ale mu się nie udało, bo włościanie trzymali go zawsze w środku pomiędzy sobą.

Na przodku gromady idzie Jakób barczysty, pogwizdując sobie na fantazyą, a mając w głowie parę półkwaterków wódki, przewodzi drugim i odgraża się dziedzicowi, jeśliby nie chciał przyłożyć trzech różnokolorowych pieczęci.

Tuż za nim Bartek i Hryi, dwaj parobcy wypędzeni ze służby dworskiéj za pijaństwo, próżniactwo i awantury. Daléj kilku znanych we wsi całéj pijaków. Po zatemi dopiero porządniejsi i starsi gospodarze, nie bardzo chętni téj całéj wyprawie, idą a pilnują dobrze pana assesora, żeby im się nie wymknął. Nie brakło téż kobiét, biegły

i dzieci, a w końcu sunął się arendarz, ciekawy jak się ta cała sprawa skończy.

Na odgłos i krzyki zbliżającéj się gromady, wyszedł przed ganek dworu dziedzic. Szlachcic już posiwiały, tęgiéj miny, stary żołnierz. Był to pan bardzo dobry, nikogo nie ukrzywdził, każdemu sprawiedliwość wymierzył, każdemu dopomógł na przednowku, dla dobrych słodziutki jak miód, ale dla pijaków i próżniaków, prawdziwy bicz boży. Czeladnika pracowitego zawsze wynagrodził i zasług podwyższył i kolendę dał dobrą; ale żaden pijak, ani próżniak nie popasał długo we dworze i musiał się wynosić ze służby jak niepyszny.

Obok dziedzica stał sędziwy i poważny ksiądz proboszcz: ojciec ubogich, nauczyciel prostaczków, opieka chorych, pociecha strapionych. Kapłan pobożny i przykładny, a kochany od swoich parafian, jako ojciec od dzieci, szanowany nieprzymierzając jako święty.

Daléj za księdzem stał syn dziedzica, młody, piękny, dwudziesto letni chłopiec, który kończył nauki gdzieś w odległéj stronie, a zjeżdżał tylko do ojca na czas wakacyj. I nierobił tak, jak to często paniczkowie robią; nie gonił po wsi za dziewczętami, ani niszczył pól włościańskich ścigając za kuropatwami, ale jak na przyszłego dziedzica przystoi, z kolei obchodził wszystkie chaty włościańskie i wdając się z gospodarzami i gospodyniami w pogadanki, o tém co ich najwięcéj obchodzi, jednał sobie serca włościan, którzy go inaczéj nie nazywali, jak „uczciwym paniczem.“

Kiedy gromada stanęła przed gankiem, i wszyscy się starym obyczajem skłonili dziedzicowi, a on rzuciwszy okiem po wszystkich, zapytał:

No moi poczciwi bracia, cóż mi nowego powicie.

Tedy z początku zrobiło się cicho, jakby kto makiem

zasiał, a potém dopiero gdy ochłonęli z pierwszéj nieśmiałości, wysunął się naprzód Jakób i począł mówić. Ale mowa jego była do niczego, bo sam nie wiedział czego chciał, a język plątał mu się okrutnie, bo mu wódka wypita nie dała przyjść do ładu. Plótł trzy potrzy, o gruntach, lasach, pastwiskach, trójkolorowych pieczęciach, ale to wszystko nie zdało się psu na budę. Widząc to dziedzic rzecze:

— Słuchajno Jakóbie! jesteś pijak i sam nie wiesz czego chcesz, ja tu z tobą nic nie mam do mówienia, bo ty nie stanowisz gromady, ale jesteś włóczęga i próżniak. Jeżeli gromada ma co żądać, to niech mówi sołtys, radni i starsi gospodarze, a ja ich wysłucham; co zechcą uczynię, bo wiem, że nic niesprawiedliwego po mnie wyciągać nie będą, tylko to co im się słusznie należy.

Na te słowa dziedzica, Jakób się rozsierdził i chciał cóś mówić, ale mu nie dopuścili gospodarze i odepchnęli w tył, a sołtys, starzec, wystąpił naprzód i rzekł:

— Wielmożny panie! doszło do wiadomości naszéj, jako mamy mieć grunta darowane i pańszczyzny nie robić, więc przychodzimy do wielmożnego pana, aby uczynił tak, jako jest postanowione od rządu.

— Bardzo dobrze moje dzieci, rzeknie dziedzic, ale czy znacie téż dobrze rozporządzenie o zniesieniu pańszczyzny, które wyszło od rządu.

— Znamy, wielmożny panie, odrzekł sołtys, bo nam je czytali.

— A któż wam czytał, czy jaki urzędnik.

— Nie urzędnik tam, odrzeknie radny, ale taki co umie czytać z drukowanego, oto ten niby dawny pisarz od prowentu, co służył dawniéj u wielmożnego pana, co go to pan wygnał za to, że pokradł pszenicę ze spichrza.

— Dziwno mi, rzecze na to dziedzic, że ludzie porządni i uczciwi, jak wy mój sołtysie i drudzy gospodarze, wdajecie się ze złemi ludźmi i ich słuchacie, kiedy przecie macie różnych i w mieście i we wsi, co umieją czytać.

— A kiedyż bo, odpowie radny, on powiedział, że jest posłany od rządu, żeby nam wszystko wytłumaczył.

— Poszukajcież go i przyprowadźcie, to się dowiemy, czy na prawdę jest od rządu posłany.

— Nie trzeba go dalego szukać, bo właśnie tu jest, zawoła sołtys. Héj chłopcy, a dajcie tu pana pisarza Batożkiewicza!

Na te słowa zrobił się wielki ruch pomiędzy gromadą i za chwilę Batożkiewicz choć się ze wszystkich sił opierał i chciał się ukryć choćby pod ziemię, znalazł się nagle na samym przodku pomiędzy gromadą, przed dziedzicem.

— No mój Batożkiewiczu, rzeknie dziedzic, pokażno papier z pieczęcią, jako wysoki Rząd posłał cię tutaj, jako kommisarza swojego.

— Jaśnie wielmożny panie, powiada drżący Batożkiewicz ja wcale tego tym chłopom nic mówiłem, czytałem tylko manifest Najjaśniejszego Pana, bo mię o to gromada prosiła i więcéj ani słóweczka nie dodałem.

— Nie baj człeku, rzecze sołtys, boś wyraźnie powiedział, jako jesteś przysłany od rządu, jeszcześ nam pokazywał papier z pieczęcią niby nominacyją od rządu, abyś gromadom ogłaszał wolę Cesarską po wsiach.

Oto jest ten papier, rzecze radny Jurek, który wyrwał Batożkiewiczowi z kieszeni wyglądające brudne i pomięte pismo.

— Niech go ksiądz dobrodziéj obejrzeć raczy, rzekł dziedzic podając proboszczowi. Ten rozwinął i przebiegł okiem i rzekł do gromady: Moje dzieci, to nie jest żadna

nominacya, tylko metryka chrztu świętego pana Batożkiewicza, pieczęcią kościelną potwierdzona.

Na to rozległ się szmer niechętny między gromadą, a sołtys wyjąwszy pismo drukowane z kieszeni, podał je proboszczowi i rzekł: Niech téż dobrodziéj przejrzy i to drukowanie, może téż tam inaczéj stoi, a niżeli nam czytał pan Batożkiewicz, bo jak uważam, że jest człowiek nie ze wszystkiem prawdziwy, i teraz zamiast przemawiać za nas i adwokatować, kryje się pomiędzy ludźmi.

Ksiądz proboszcz rozwinął papier i czytał blizko godzinę, każdy punkt tłumacząc i objaśniając włościanom. Pokazało się z tego, że wszystko co czytał Batożkiewicz było poprzekręcane, stało tam wyraźnie, że pańszczyzna ustaje, ale trzeba za nią okup płacić, albo dziedzicowi czynsz płacić, ale o żadnéj darowiznie nie było ani słówka, boć żaden Rząd nie wydziera własności jednemu, aby ją dać drugiemu. Nie wszyscy przecież wierzyli temu co ksiądz czytał, bo choć sołtys, radni i starsi gospodarze, mieli wiarę w swoim pasterzu, to znowu próżniakom i pijakom, niechciało się to w głowie pomieścić. Myśleli sobie, ksiądz proboszcz dobry człek, ale zawsze z dworem trzyma, więc tak czyta, bo się boi pana, żeby go sprzeciwianiem się nie pogniewał.

I rozdzieliła się gromada na dwie części, a zuchwalsi i burzliwsi, otoczywszy do koła Batożkiewicza, poczęli wołać aby on odczytał.

— Czytajno bratku, mówili, będziemy widzieli, czy tak jak w karczmie nam przeczytasz, czy téż tak, jak dopiero co czytał Dobrodziéj.

A Batożkiewicz czytał, słowo w słowo, jak czytał ksiądz proboszcz, Franek zaś, który znał druk stał za nim i kazał mu czytać powoli i sam wiódł palcem wiersz za wierszem pilnując, żeby nieoszukiwał.

Gdy się pokazało, że w istocie tak stało w piśmie rządowém, wrzawa wybuchła między włościanami i poczęto ze wszystkich stron wołać:

— A ty oszuście, a pocóżeś zmyślał, że wszystkie grunta Najjaśniejszy Cesarz nam darował!

— To żeśmy ci wódkę stawiali, łgołeś za półkwaterek.

— Wymyślałeś na pana obwiesiu.

— I kazałeś nam na dwór napadać.

— A gałganie! widzisz, że tam o tych trzech pieczęciach ani jednego niema słówka.

— A łotrze!

— Ha zbóju! to to nas będziesz namawiać do rozboju, albośmy to takie łotry jak ty: A Batożkiewicz stał drżący, nie mówiąc i słówka, tylko się pocił okrutnie ze strachu i oglądał na wszystkie strony, czy jako umknąć nie potrafi. I byłoby go brzydkie bicie spotkało, bo choć pan wstawił się za nim, rozżarta gromada rwała się do kijów, gdy w tém turkot dał się słyszeć i zajechała bryczka z urzędnikiem i dwoma żandarmami.

Urzędnik powitawszy pana, zapytał: Mamy poszlaki, że się tu we wsi ukrywa Dyzma Batożkiewicz, były pański pisarz prowentowy, który na nocy z dnia 14 na 15 Sierpnia przy pomocy dwóch wspólników, okradł kościół w Mieleskach. Proszę więc o informacyą względem jego pobytu, albowiem mam rozkaz uwięzić go jak najspieszniéj i sądowi dostawić.

— Oto ten, rzecze Jakób, chwytając Batożkiewicza za kark.

— O święta panienko, krzyknie sołtys, to pan adwokat kościoły umie okradać!

Wnet żandarmy poskoczyli i związawszy pana brata wsadzili na podwodę. Urzędnik dowiedziawszy się o tém,

że Batożkiewicz przekręcał rozporządzenia rządowe, udawał się za urzędnika i buntował włościan, spisał protokół i powiedział, że za to będzie srogo ukarany. Poczém objaśniwszy włościan, jak mają rozumiéć wydane rozporządzenie rządowe, co do oczynszowania i wytłumaczywszy im wszystko, siadł na bryczkę i zabrawszy pana Batożkiewicza odjechał, wioząc złoczyńcę wprost do kryminału.

Wtedy nastąpiło pojednanie. Gromada poznała, że zbłądziła słuchając włóczęgi i święto-kradcy. Zaraz spisano ugodę między dworem i gromadą, ułożono się o wykupno gruntów, za bardzo umiarkowaną cenę. Pan z swéj łaski podarował gromadzie piękne pastwisko nad rzeką; a kiedy już obie strony podpisały, dziedzic wystawił beczkę piwa, kazał dać chleba, sera i kiełbas, sprowadzono muzykę i wszyscy bawili się wesoło aż do późnéj nocy.

Tak przekonali się poczciwi włościanie, że najlepiéj być w jedności i zgodzie z dworem, że oni dwora, a dwór ich potrzebuje, że w każdéj potrzebie mają pomoc i ratunek we dworze i tam tylko niezgoda króluje, gdzie albo dziedzic jest człowiekiem niedobrym i niesprawiedliwym, albo gromada próżniacza i pijacka, albo gdzie przyjdzie taki łotr, jak Batożkiewicz i sieje jako czart przeklęty kąkol niezgody pomiędzy dworem i gromadą.

O JAKÓBIE MIŁKOWSKIM
Snycerzu wiejskim
Z OKOLIC SKĘPEGO.

„A rola, jest świat. A dobre nasienie, ci są synowie Królestwa."
Ewang. ś. Mat. XIII. 38.

Nie trzeba się rodzić jedynie pod kolumnami pałaców albo kołysanym być z lat dziecięcych w kolébce złoconéj, aby zasłużyć sobie na prawo starszeństwa w rodzinie społecznéj. Są większe jeszcze dary niebios, które istotniéj odróżniają człowieka od człowieka, nad owe tytuły próżności, częstokroć jak bańka mydlana rozpękające się w oczach naszych, za wejrzeniem do wewnętrznéj wartości odbierającego hołdy bożyszcza ziemskiego. Wiedzą o nich dzieje święte, z których przykłady życia czerpiemy, wiedzą i bliższych nas wieków podania, czém to „dobre nasienie, synowie królestwa" było i być jeszcze zawsze może, na tejże niwie ojczystéj. Nie zapuszczając się w przytaczanie licznych imion na dowód, dość tu nam sobie powiedzieć, żeśmy

rodzina Piasta, a niczém dziwném się nie wyda najzupełniejsze wszech płci, i stanów, i wieków równouprawnienie na drodze talentu, którym o pierwszeństwo można walczyć z imiony patentowanemi.

Tym wstępem o równym udziale nas wszystkich w obec skarbnicy darów bożych, poprzedzamy rozmyślnie nasz artykuł, mający na celu ocenienie prac i usiłowań poczciwego chłopka z ziemi Dobrzyńskiej, nie obcego już z imienia czytelnikom pism publicznych, *Jakóba Miłkowskiego*, który nie wybujał wprawdzie na szczeblu jakiejś potęgi umysłowéj, nie wynalazł dróg, innym spółbraciom nie znanych, ale przecież, tém samém, co czynił bez wiedzy może, na niwie wziętéj do uprawy, zasłużył sobie na pamięć trwalszą, ba i zagrzać mógłby kształcące się pokolenie swym wzorem.

Zacznijmy od tego, że jego rola żadnemi samolubnemi celami nie jest skażoną. W sile już wieku, wprawą snycerską zwracał na siebie uwagę niewątpliwie, i możnaby, obyczajem wieku, to wzięcie się jego niespodziane, tłómaczyć spekulacyą lub innym interessem materyalnym. Będzie to jednak obowiązkiem naszym wyrozumiéć i bezstronniéj ocenić.

O czém z pewnością twierdzić można, to że Miłkowski biorąc za dłuto snycerskie, nie zgadywał najpierwéj, że byli w tym zawodzie mistrze, nie porównani jego poprzednicy, których dzieł widok, jednych zachęca i słusznym podziwem napełnia a większą część, bezwątpienia nie poświęconych, odstrasza.

Nie o wielkość artyzmu Stwosza zaiste mu cho-

dziło, gdy pierwszy raz poczuł odwagę w sobie, do wykształcenia w kawałku drewna, oglądanych przedtém w wizerunku, rysów Najświętszéj Dziewicy: ale bodła go jakaś siła wewnętrzna do tego przedsięwzięcia, nią się niepokoił i z nią się mocował dopóty, póki podobieństwo jakieśkolwiek uzyskane, nie ostrzegło początkującego, że mógłby postąpić więcéj, mógłby za wizerunek, o własnéj sile dać wizerunek. A natchnienie to nagłe, mające stanowić o jego zasłudze większéj w przyszłości, nie spotykało go pośród obfitości środków pomocniczych, przeciwnie zadziwiwszy się nad tém czemś wewnętrzném, co go usposabia wnet z pierwszém przeświadczeniem, iż może nie być niewdzięczną dalsza usilność na témże polu, zadumać się musiał i nad narzędziami, do uskutecznienia pomysłów swych niezbędnemi. Może sobie czytelnik przypomni, żeśmy sami przed czasem niedawnym (1) mówiąc o Miłkowskim, nie przemilczeli o braku przygotowania, z jakim wiejski nasz pasterek, od trzody w polu przechodził, naprzód do zabawy, potém do przedsięwzięcia z powołania. W téj chwili rysy twarzy tego snycerza chłopka podajemy, schwycone naprędce przez fotografistę (Witolda Korulskiego), któregośmy, podczas zabawienia w mieście naszém powiatowém. o tę przysługę dla siebie uprosili. W odbiciu tém Miłkowski przedstawia się nam, jako już mężczyzna w lat pełni, nie zdradzając może wejrzeniem niepospolitości żadnéj. Twarz pociągła, obwisła, zmarszczkami okryta: ręka z ręką ściśle spleciona, jakby w dobie świątecznéj, w jedy-

(1) Gazeta Polska z roku 1862 Numer 61 — i zaprzeczenie pod Nrem 63.

néj dobie spoczynku, która mu od prac codziennych zostaje: wyraz oczu dający raczéj poznać spokój i błogość, niżeli bystrość jakąś i ciekawość artyście właściwą. Do dziś dnia bowiem nie dowiedział się



nasz chłopek, że można być niespokojnym o to, co przedsiębierze duch w nas, bez wiedzy o sławie i jéj męczeńskich przejściach.

Od 20 lat z górą, jak to powiedzieliśmy przedtém, zamiłował w swém powołaniu i nie ustał w pracach swych na chwilę: nikt jego uwagi na to nie zwrócił, że chcąc nie chcąc sądzony będzie z tego co uczynił. Jużby zaprawdę i za późno było

teraz, mówić mu o warunkach sztuki i cudach téj sztuki. Swiatem całym dla jego pojętności jest—modlitwa: bo w tém źródle jedynem się nauczył czerpać natchnienia swoje: za zakres przedsięwzięć pobożnych nie wyszedł. Jedno więc bezwątpienia co zaniepokoićby go mogło, to uznanie się artystą świeckim, który z dzieł swoich się tłómaczyć i usprawiedliwiać powinien przed światem. Ale póki do tego nie przyszło, jednostajne jest jego zachowanie się: bez umiejętności szkolnéj pracować daléj, w dziełach swych mnożyć chwałę Bożą a troski o wziętość i poklaski świata, zostawić innym.

Aby wyrozumiéć to jego stanowisko, jako rzeźbiarza posągów religijnych, za rzecz niezbędną uważamy opowiedziéć pokrótce jego życie tak jak to po większéj części mamy z jego relacyi własnéj. W opowiadaniu tém zapewne nie będzie się spodziewał czytelnik nadzwyczajności żadnych: ani nagłych zmian losu, ani wielkiego urozmaicenia nawet. Bo czémżę jest w ogólności życie włościanina naszego? Gdzie przynajmniéj niedostatek o winy ciążące na sumieniu nie oskarża, w rodzinie gospodarnéj i rządnéj, tym samym trybem zazwyczaj wszystko się obraca. Wschód słońca zastaje pilnego rolnika w polu, zachód gasnącym promieniem odprowadza go do domu. Owóż i na osadzie czynszowej *Bedzeń pod Tupadłami*—miejscu urodzenia i pobytu dotychczasowego, w mowie będącego Jakóba—od dziada i pradziada nie działo się pewnie inaczej. Pracowici Paweł i Agnieszka, doczekalisię podpory starości w siedmiu synach, których się dochowali. Ale trzeba sobie wyobrazić ich wzrok

zdumiały na widok takiéj nowości, jak dwóch synów rzeźbiarzy, pod strzechą swoją: gdy nie wiedzieć zkąd wzięła się ta ich zdolność, jakoby nasienie cudne z górnych jakichś sfer naleciałe. *Włóka i morgów dwa roli*—to świat ich cały był dotąd, to kopalnia bogactw, to wszystko, co w kolei czterech pór roku zajmować ich miało najbardziéj. Powierzchnia ta chlebodajna, żadnych wzorów dla ich umiejętności nie wykształciła. A przecież, choć nie w tak już młodzieńczéj porze, z pod dłuta Jakóba raz po raz występują postaci niebiańskie, Maciéj idzie za przykładem starszego i zbliża się także w wykonaniu do wzoru, który pierwszy ujrzał, wykształcony prostym nożykiem i dłutem Jakóba. Można już było liczyć improwizowanemu artyście naszemu około 30 lat wieku, gdy pierwsza praca godniejsza uwagi wyszła z pod dłuta jego. Dopytywaliśmy się starannie o ten zabytek na teraz, jego sztuki do życia przychodzącéj, i wskazał nam statuetkę, kopję cudownego obrazu w kościele Skępskim, przechowującą się w domu p. Teofila Średnickiego, dziedzica Brudzenia pod Płockiem. Sam on to pierwiastkowe dzieło swoje, niżéj stawia pod względem wykończenia od wielu innych późniejszych. Wszakże w dalszych pracach tyle dokonał, że jak to już przed nami powiedziano w Noworoczniku dla Polek na rok bieżący ([1]), nie zawstydziłby się ich bezwątpienia nie jeden z uczeniéj wykształconych rzeźbiarzy naszych.

(1) Albin Kohn: „Jak Polki wpłynąć mogą na rozwój oświaty ludu.” Str. 107.

Jakób urodzony d. 25 Lipca 1810 r., jak widzimy, najznaczniejszą już dobę życia swego przebył. Od pierwszego obstalunku posągu Najświętszéj Panny w większym rozmiarze, o którym jakby o znamienitszém zdarzeniu w życiu swém wspomina, to jest od obstalunku sobie danego przez sędziwą panią Brochocką, dziedziczkę Płonczyna, poczyna wiejski ten pracownik, że się tak wyrażę, legitymacyę swą artystyczną. Do dokonania bowiem dzieła większego, przyczynić się musiał udział przełożonych miejsca Skępskiego, ks. Piotra Błachowicza (chluby zakonu braci mniejszych prowincyi wielkopolskiéj) i gwardyana ks. Mateusza Pałczyńskiego, którzy znać z okazanéj sobie próby, owego egzemplarza, dziś własności obywatela Średnickiego, byli w stanie się domyślić z niebios danego daru większego w Miłkowskim, i jakże uroczyście zagaili wstęp do jego życia artysty nadal? Polecają mu oczyścić się z grzechów i przyjąć Najświętszy Sakrament, jakby przed zawarciem szlubu z niebem; następnie dostępuje wyjątkowego zaszczytu, iż na urządzoném podwyższeniu u wielkiego ołtarza, cudowném obliczem jaśniejącego, wolno mu jest, przez czas właściwy na to zostawiony, wpatrzyć się w kształt rzeźbiarski dzieła, niewiadomego z imienia poprzednika swego z wieku XV, tak, aby już dotąd nie potrzebował przy każdém zadaniu wracać do rozpatrywania się w zaletach swego wzoru i utworzył sobie duchowy pierwowzór, z którego tysiące innych odtworzeń z czasem powstać miały. Dwadzieścia to już lat z górą temu, a Jakób nasz mówi o tym akcie utajemniczenia

z przejęciem się rzewném: jakoż obok wszelkich zalet maluczkiego swego talentu i z tego jeszcze niepospolicie wyosobnionym być powinien, iż żyje wnim pobożność, rozmyślająca czynnie, we wszystkich zastosowaniach swoich.

A weźmyż i usposobienie jego naukowe, o ile w wiejskim prostaczku wyrazić się ono może. To rzeczą niemniéj dziwną okaże się pewnie, iż umiejętność czytania, pisania i rysunku jest dziełem jego własném prawie: bo któż go pierwszy o znaczeniu głosek oświecił i składanie ich nauczył? pobożna ciotka, równie jak on wieśniaczka, ale usilném jego błaganiem do tego ochmistrzostwa skłoniona: podobnież i charakter religijny w nim się wyrabiał, popędem wewnętrznym i zdolnością rozwagi, pierwsze łamiącej lody, o któréj przeświadczy się jeszcze każdy, kto postanowi zbliżyć się do niego i dostateczniéj usposobienie jego wyrozumiéć.

O! bracia jego i rodacy, na wspólnéj z nim skibie pożytecznym znojem skronie swe zraszający, jakżeby niezbędną powinno wam być rzeczą, takiego sąsiada i doradcę mieć częściéj w familijném waszém gronie... Nie będzie on wam prawił legend, nienawiść przeciw innym stanom obudzających, ale zbawiennie da wam nie jeden wzór dobry, który lecząc was z przesądów, zdolny jest wam torować drogę do pożądanych bratnich stosunków. Obok rozgarnięcia samodzielnego, obdarzył go Pan Bóg zasobem pamięci nielada. Miałem tego dowód w gościnie u niego. Rzuciwszy okiem po jego pracowni, nieodosobnionéj od zatrudnień codziennych gospodarstwa rolnego, po zapytaniu pobieżném między

innemi, co robi na jego półkach ten urywkowy tom Pamiętnika Warszawskiego? Panie, odparł, nie czytam ja wiele, bo ani stan mój po temu, ani środki ułatwiające podług żądania, wrychle by się znalazły. Ale niechże choć taki urywek trafunkiem w ręce me się dostanie, już się nie odrywam od niego, bez nasycenia się jego całością i zamyślenia w najdrobniejszych szczegółach. Przekonałem się o tém natychmiast z dalszego ciągu jego rozmowy. Z pomienionego tomu urywkowego, recytował on powzięte wiadomości, nie jak żak bez wyboru, ale jak najzgłodnialszy wiadomości miłośnik nauki. Przypominam sobie, że tak dobrze powtarzał szczegóły z opowieści jakiegoś podróżnika po Indyach Wschodnich, jak łatwiejsze do spamiętania wiadomości nawiasowe o rzeczach polskich i tym podobne. Dostarczyćże było takiemu samodzielnemu uczniowi w młodzieńczych jeszcze latach, środków obfitszych do oświecenia się i poprowadzić z usilnością, tylekroć niewdzięczną, u więcéj po sobie każących się spodziewać, mnogich paniczach naszych! Z żalem przyznajmy to sobie, że nie on tylko jeden, ale i całe pokolenia Miłkowskich, bez zadowolenia duchowéj swéj potrzeby wymrzéć by mogły, przy naszych wpływach na nich dotychczasowych. Lecz do warunków założenia naszego, nienależy dalsze zaciekanie się w materyi podobnéj. Dość, gdy ucieszyć się nam godzi z wyjątkowego przykładu, na chlubę stanu i ziemicy-matki. Dziś nam przyjemnie, zastawać go w chwilach rzadkiego wytchnienia, wyczytującego na głos dla dobranych, chciwych nauki słuchaczów, dawniejsze wspominki *Pielgrzyma w Dobromilu*

lub najnowsze wiadomości, zanoszone między stan ten przez *Kmiotka.* A nie książkowa tylko świadomość należy do przymiotów Miłkowskiego: więcéj on prawie czyni własném, wcale dojrzale wyrobioném zdaniem.

Dla uniknienia zakroju na panegiryk, w takiém rozmyślném rozświetleniu moralnéj jego strony, niechaj nam przyjdą w pomoc fakta, o których rzeczywistości każdy się łatwo przekonać może. A naprzód z historyi jego snycerstwa. Powiększający się ciągle w objętości z dnia na dzień jego warsztat, przedstawiał różne fazy jego usiłowań snycerskich, od kolumn, ołtarzyków lub drobnych ornamentów do coraz bieglejszego wykończenia posągu Maryi, którego obstalunkami do niemożności zadosyćuczynienia ustawicznie był zasypany. Niemając długo przewodnika, spółzawodnika albo pomocnika przynajmniéj, ileż doznał pociechy, odkrywając tajemnie lub po namowie skutecznéj zdolność snycerską, w młodszym od siebie o lat ośm, bracie Macieju, który następnie tém, co robił, miał się dlań ustalić najmocniejszym bodźcem do nieustania w zawodzie. Usiłowanie Jakóba, zwrócone naprzód do celu wynalezienia towarzysza, odtąd nieusypia w wykształceniu pracownika na własną rękę, mającego sobie zasłużyć na pamięć narodu. Maciéj z dniem każdym coraz się lepiéj usposabiał, a niezamilczmy o środku, do jakiego brat, przewodnik na teraz, się uciekał, dla tém raźniejszéj jego zachęty. Gdy widział pracę jego zbliżającą się do zamknięcia a ręka niewprawna ostatecznie, zostawiała coś w doprowadzeniu powierzchni do należytéj poprawności nie-

dokładnego, starał się upatrzéć porę stosowną i niedostrzeżony dokładał ręki własnéj; tak, iż zdziwiony adept zaszłą nagłą zmianą na lepsze, ledwie nie cudu z nieba się domyślał, w téj otrzymywanéj pomocy od niewidzialnéj ręki. Po latach wyzwolił się i Maciéj w swéj sztuce. W pracy nie ustał. A dziś bezinteresowności Jakóba, zawdzięcza okolica, dwóch równie poszukiwanych rzeźbiarzy posągów świętych: przyznajmy tylko jeszcze Maciejowi, iż zwłaszcza w zadaniach posągu Zbawiciela i wszelkiego przedstawienia jego Męki, przeszedł widocznie o wiele nad brata starszego. Ten ostatni celuje w posągach Maryi.

Kończmy tu rzecz naszą wreszcie, zwracając uwagę wyjątkowo na samego Jakóba. Mogąc się pochlubić niegdyś ojcem szesnaściorga dziatek z dwóch małżeństw, teraz nie jest bezdzietni: synowie bowiem i córki mu zostają: ale i w doznaniu ciosów dość częstych z nieba, okazał się, jak ręczyć można, dobrym chrześcijaninem A nam przystałoby może najsłuszniéj, tego dla utrwalenia tém większego pamięci jego zapragnąć, ażeby, czy to w zawodzie pożytecznym, z którego zasłynął, czy więcéj jeszcze z cnót domowych, przez dobrowolny wysiłek w nauce zdobytych, nie został bez następców. Oddając wszakże mu słuszność, nie czynimy jeszcze przeto wiejskiego prostaczka naszego żadnym olbrzymem. Na stan wieśniaczy, uczonym nawet, kto zechce, może go nazwać; lecz ta nauka jego nie zakrawa bynajmniéj na miarę pojęć naszych o uczoności uniwersyteckiéj. On czyta, a w soki, że tak powiem, żywotne obracając wiadomości

w książkach znalezione, przypomina nam dobrowolnie ową maksymę Fredra, iż „pszczoła z tegoż kwiatu miód wyciąga, z którego pająk napawa się jadem.“ Jakoż i ta szczypta talentu, która go nad poziom w okolicy cokolwiek podniosła, nie podnosi go w pychę bynajmniéj i nie uposabia do wyróżniania się w niczém od braci rolników.

w Skępém d. 20 Maja 1862 r.

Zygmunt Komarnicki.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

(Ludwik Kondratowicz).

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Tam, na północy, czuléj kochają swą ziemię,
Chociaż natura skąpiéj obdarzyła plemię,
Mniéj darów, ale duszę dała bardziéj tkliwą,...
Rzewniéj się jakoś kocha Matkę nieszczęśliwą!

Brodziński.
(ze wspomnień Włoch).

W samej połowie **Września r. b.**, umarł na Litwie jeden z najgłośniejszych poetów polskich, Ludwik Kondratowicz. Zgasł on w saméj porze wieku wyczerpany z sił, choć pełen jeszcze uczucia i wiary.

Przytoczyłem tu na początku czterowiersz Brodzińskiego, który najwłaściwiéj może określa człowieka, o którego znaczeniu i pracach w literaturze ojczystéj, pragnę powiedzieć słów kilka.

W istocie, nie tyle wielkość talentu ile wielkość uczucia, cechują muzę zgasłego przedwcześnie poety. Był on albowiem uosobionym wyrazem miłości dla ziemi rodzinnéj i dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne pod jéj słońcem wzrosło. Ale najgoretsze jego serca promienie, najczystsze łzy jego duszy, padały zawsze na cierpienia i rany nieszczęśliwych. Syrokomla był śpiewakiem niedoli, którą jego piosnka skrzydlata, unosiła ku n iebu — natchnienie czerpał on zawsze w modlitwie ducha, ofiarowanéj za wątpiących i upadłych braci. Najszczytniejsza to i najdźwięczniejsza struna ze wszystkich, jakie Bóg miłości i poświęcenia, nawiązał na lirze poety!

Pisząc to krótkie wspomnienie pośmiertne, dla téj szczególnie warstwy współ-ziomków, którym bądź to ich położenie towarzyskie, bądź twarde obowiązki pracy na chléb powszedni, nie pozwalają zdążać za ogólnym ruchem umysłowym w narodzie a dla których dzisiaj dopiéro, słońce oświaty blado wschodzić zaczyna, muszę i powinienem zaprzéć się zasad zwyczajnéj krytyki, a zato oceniać prace zgasłego poety, ze stanowiska obywatelskiéj, patrjotycznéj ich zasługi—i dla tego zamiast podnosić i uwydatniać artystyczną potęgę utworów Syrokomli, zamiast zwracać uwagę na szeroką skalę jego historycznych i społecznych po ziemi naszéj wędrówek — muszę pamiętać, że mówię do ludu o poecie, który sam o sobie powiada:

„Nie ja śpiewam — a lud Boży
Który piosnkę we mnie tworzy—
I przez serca nitkę żywą
W bratnie wiąże mnie ogniwo;
I udziela, duszy g'woli
Czucie doli i niedoli.“

Jest w piersiach każdego poety jasne poczucie drogi, po któréj Bóg mu iść przeznaczył, ilekroć z niéj zchodzi, chroma i traci tę siłę ożywczą, która jak słońce wiosenne rozwija pączki kwiatów, i liście na drzewach zieleni! Syrokomla miał to poczucie, wiedział on dobrze, że całą siłę jego pieśni, całą jéj wartość stanowi, ten rzewny, porywający za serca zapał, który tylko wielka miłość i głębokie współczucie dla bratniéj niedoli zrodzić mogą, To też nieraz poeta rzucał precz od siebie, poważny kosztur wędrownego erudyta po dziejowych szlakach, przerywał zaściankowe gawędy swoje, uciękał z miasta do wieśniaczéj sądyby i tam słuchając rozśpiewanego wśród nocy słowika, wołał doń z rozpaczą:

„Nuć twój śpiew uroczy,
Moc twych czarów zdrój;
Wróć mi łzy na oczy!
Wróć mi zapał mój!"

Syrokomla, pomimo hojnych darów, jakiemi Bóg uposażył jego ducha, pomimo powszechnego uznania jego zasług i talentu, pomimo szerokiéj sławy jaką zyskał sobie w całym narodzie, nie był szczęśliwym. Liczna rodzina o któréj potrzebach pamiętać musiał, niespokojność ducha rwącego się wiecznie wylecić gdzieś wysoko nad swój dach rodzinny, sprawiły, iż to serce śpiewaka otwarte dla każdego wrażenia, odczuwało je zbyt boleśnie! Może też i choroba organizmu, rozwinięta wcześnie, przyczyniała się do nadania jego umysłowi téj melancholijnéj barwy, którą zachował był, aż do zgonu; która go nieopuszczała nawet wpośród serdecznego kółka towarzyszów. A chociaż w piórze Syrokomli błyskał i nierzadko nawet prawdziwy dowcip, chociaż i w życiu rozjaśniało się niekiedy jego oblicze, to chwile takie trwały

krótko i wyglądał on w nich, jak uśmiechnięta twarz świeżo pocieszonego dziecka, na którój jeszcze krople łez świecą....

Żaden może z poetów Polskich, nie zostawił po sobie tylu dzieł wydanych, kilkadziesiąt, różnego rodzaju i rozmaitej obszerności książek spoczywa u stóp téj świeżéj mogiły, młodego jeszcze pisarza! *Marger, Dęboróg, Nocleg Hetmański, Starosta Kopanicki, Marcin Studzieński, Stare Wrota, Kęs Chleba, Zgon Acerna, Ułas, Fornarina, Filip z Konopi, Franciszek z Asissu* i sześć czy ośm tomików *poezji i rymów ulotnych*, stanowią nie mały poczet dzieł, zostawionych literaturze ojczystéj. Prócz tego, Syrokomla wydał początek Historji piśmiennictwa naszego, a jego dramatyczne utwory, jak *Kaliński, Wyrok Jana Kazimierza, Hrabia na Wątorach, Chatka w lesie, Zofia Księżniczka Słucka* i wiele innych jeszcze, których niepamiętamy w tej chwili, rozbiegło się po całym kraju! Piosnki jego śpiewane po dworach i skromnych zaściankach, wszystkie sceny polskie przedstawiały jego dramatyczne prace, a wreszcie, pod koniec już życia, znękany na zdrowiu poeta jeszcze pisywał wiele, jako współpracownik kurjera Wileńskiego, pracując krwawo na ubogi chléb powszedni! Do ostatniéj chwili, do zgonu prawie, nie mogąc już pióra utrzymać, dyktował jeszcze gasnącego już ducha wyrazy. Jak prawy żołnierz, walczył on do ostatka sił za raz wybraną i na wieki ukochaną idee i jak bohater zginął na wyłomie!

Syrokomla nie był ani czysto ludowym, ani wyłącznie szlacheckim pisarzem, był on poetą *narodowym* i ogarniał w sobie całą myśl ojczystą. Posrednik pomiędzy Polem a Lenartowiczem, zespalał on w sobie obudwu tych poetów rodzaje, chociaż wyrażał je w odmiennéj, jemu tylko właściwej formie. Złoto-lita delja magnata, szaraczek zaściankowego szlachcica, kapota mieszczańska i siermięga wieśniącza — miały odeń zarówną miłość, jeżeli pod niemi biły uczciwe serca, wierne téj ziemi — forma téż

jego poezji rozmaita, zastosowana i do treści, którą wyraża i do pojęć które chce wszczepić w umysł czytelnika.

Dla naszych czeladek, zamieszkałych po skromnych oficynach przy dziedzicznych dworach wiejskich, dla szaraczkowéj rzeszy szlacheckiéj, co dotąd jeszcze przechowała święte tradycje i czyste



obyczaje przeszłości dla mieszczan i dla ludu wreszcie poduczonego już nieco, — w dziełach Syrokomli znajdą się liczne, dostępne dla nich utwory. Szczera pobożność poety, który i Częstochowskiej Królowéj naszéj i Ostrobramskiéj Panience Litwy, zarówno cześć oddaje, jego rzewna, głeboka miłość dla ziemi rodzinnéj, jego poszanowanie dla natury, któréj wdzięki prostacze umie malować tak cudnie.... wreszcie też, i owe pamiątki przebrzmiałéj już sławy praojczystéj, których dłoń jego pracowita dokopywała sie, bądź przy hetmańskim kirysie, w marmurowym sarkofagu Tarnowskich,

bądź przy zbolałéj piersi poety, w skromnéj mogile Klonowicza... wszystko to razem, pokrewni ducha Syrokomli, z sercem i uczuciami téj ubogiéj w narodzie rzeszy, która z tak dawna już na pokarm duchowy czeka, krzepiona jedynie dźwiękami pieśni pobożnych, albo czarodziejską gminną powieścią!

Może z pomiedzy wszystkich poetów polskich nowszéj epoki, tylko Lenartowicz i Syrokomla, zdołają się wcielić w niższe warstwy społeczne, i tam zapalą pochodnie takiego światła... od którego późniéj wielkie łuny zórż jasnych nad ludami wstają.

Dla tego też mniemamy, iż należałoby koniecznie urzeczywistnić poczciwą myśl Kraszewskiego, który wzywa ogół współziomków do wydania całkowitego zbioru dzieł Syrokomli, a dochód z ich rozprzedania, dla rodziny zmarłego przeznacza. Gdyby tak jeszcze za jednym już zachodem, wydać nadto, pieśni Lenartowicza... i te dwa zbiory dzieł: zmarłego Lirnika Litwy i oddalonego grajka Mazowsza, rozpowszechnić pomiędzy niższe warstwę miejskiéj i wieśniaczéj ludności naszéj, możeby te warstwy spracowane rękoma i upadłe na duchu, nabrały sił nowych pijąc z serdecznego poezji ojczystéj zdroju. Zaprawde, byłby to najpiękniejszy i najtrwalszy z pomników, jakie narody dla swoich poetów — w sercach wznoszą!

Jakby przeczuwając taką nad swoim grobem palmę, jakby przenikniony błogą nadzieją. . Syrokomla w jednym z przedśmiertnych utworów, odzywa się do braci Lirników, a ukazując im otwarte grobu podwoje, mówi:

„Słodkoż zaśniemy!—Sumienie zaświadczy
Żeśmy spełnili, co należy z nas;
O! w tém świadectwie jest balsam zaradczy
Co zgoi w piersiach najdotkliwszy raz!

Żniwiarze Pańscy! — I śpiewajmy szczerze
I pracowicie wiązujmy nasz snop!
Pociecha duszy.... Ktoż ją nam odbierze?
Ona różami otoczy nasz grób.

Czyliż spodziewał się czterdziestoletni zaledwie poeta, że ten grób otworzy się dlań tak wcześnie? i że nie w róże, lecz w nieśmiertelniki i wawrzyny wdzięczni ziomkowie cichą jego mogiłę przystroją?

Aleksander Niewiarowski.

POGADANKA

JANKA Z BIELCA

O GOSPODARSTWIE WIEJSKIEM.

Powiadają ludzie że gospodarstwo to kłopotarstwo, i prawda temu, a wiecie dlaczego? — Oto że bardzo mało ludzi bierze się do tego z prawdziwym rozumem. — Pieniądz wprawdzie jest potrzebny, ale bez rozumu czyli nauki z pieniądzem nic w gospodarstwie nie zrobi, z nauką zaś często bez pieniędzy tak sobie poradzi, że już lepiéj nie trzeba. — Dawniej to jakoś uszło, ale dziś kiedy wszystko podrożało w dubelt, i najemnik, i but, i sukno, i czapka, i kosa i wszystko:—kiedy się myśli i o nauce dziatek i o książeczce, to trzeba starać się, żeby gospodarstwo coraz lepszy przynosiło profit, a ziemia żeby lepiéj plonowała, bo jak wszystko pójdzie po staremu, to taki musi wyjść z gospodarstwa, nic nie pomoże, bo sobie nie da rady.—Że zaś w gospodarstwie:

Gnój największy dobrodziéj,
Bez niego rola nie rodzi.

Powiem wam tu słów parę o gnojowisku i o wyrzucaniu gnoju na niego, a zapewniam was, że jak będziecie tak robić jak wam radzę, to kiedyś podziękujecie mi, i poczciwe słowo zawsze mieć będziecie dla Janka. — A teraz posłuchajcie.

Gnojowisko.

Kiedy wywozicie gnój z gnojowiska, zdarzy się wam nie raz zapewne, że go znajdziecie czasem spleśniałym, czasem spalonym, a często słoma sucha będzie przy wierzchu, a spodem sam gnój, że prawie uwieznąć by w nim można było. Gdzie tak się dzieje, tam widać że z gnojem nie umieją się obrządzać, bo gnój na gnojowisku wtedy jest dobrze utrzymany, kiedy w nim jest wilgoć jak potrzeba, i nie ma żadnego rozdzielenia między gnojem i podściołem, tylko wszystko w jedności, jakby nigdy między podściołem a gnojem nie było żadnego przedziału.

A czy wiecie dlaczego gnój pleśnieje, albo pali się lub oddziela od podściołu?

Otóż pleśnieje wtedy, kiedy ma za wiele suchości i tak jest ściśnięty, że powietrze całkiem do niego nie dochodzi: pali się wtedy, kiedy ma wilgoci tyle co wypada, a ścisłości za wiele: oddziela się zaś od podściołu kiedy podchodzi go woda, kiedy na gnojowisko rzucony jest bez ładu i składu, woda więc ze strony i ta co spada z nieba, obmywa słomę z gnoju, bierze go z sobą na spód gnojowiska, tam go osadza, a ku wierzchowi zostaje prawie czysta słoma podściołowa, która wiatr rozdmuchuje na wszystkie strony. Z takiego gnojowiska pożytku nie wiele, a u nas podobno takich najwięcej, więc nic dziwnego, że i w polu szczupło, i w chałupie skąpo, i w oborze chudo, bo to wszystko idzie jedno za drugiem.

Kto zatém chce urządzić gnojowisko tak, żeby na niem nic się gnoju nie marnowało, ale wszystko mieszało się z sobą jak wypada, niechże obierze sobie do tego równe zupełnie miejsce, żeby woda nie mogła ściągać się ani z boków ani ściekać z dachów. Przytém trzeba się starać, żeby miejsce obrane zasłonięte było szczególniej od południa jakim budynkiem, albo umyślnie zasadzoną jaką drzewiną. Jeżeli takie miejsce zewsząd

będzie otoczone budynkami, to i lepiéj, bo wiatry i wichry nie będą mieli przystępu.

Po obraniu takiego miejsca, trzeba oznaczyć sobie jak ma być duże gnojowisko, wybrać potém ziemię na dwie lub trzy stopy głęboko, a dno jeżeli jest piaszczyste czyli przenikliwe, należy wybrukować lub wyłożyć kamieniami. W lużych gnojowiskach, jak bywają naprzykład po dworach, to z deszczów, ze śniegów, zawsze robi się w gnojowisku gnojówka, żeby więc nie marnowała się, a gnojowi nie szkodziła, bo ten zbytniéj wilgoci nie lubi, robi się w środku gnojowiska albo na boku, ocembrowana studzienka, i okrywa podziurawionemi dylami.

Ponieważ studzienka ta niżéj znajduje się jak gnój, więc zbywająca gnojówka ścieka do niéj; podczas zatém zbytniej suszy, gnojówką tą polewa się kupę gnoju, a tym sposobem gnój odwilża się i z gnojówki zostają na podściole najżyźniejsze w niéj części. Najlepiéj jednak tak się z gnojowiskiem obrządzać, żeby w niem jak najmniéj robiło się gnojówki, trzeba przeto dno gnojowiska przed wyrzucaniem na nie gnoju, wysłać wszystkiem czém można, co tylko wsiąka w siebie wilgoć, jak ziemią, śmieciami, mchem, torfem, różnem wyrwaném zielskiem, badylami i innemi tym podobnemi rzeczami.

O wyrzucaniu gnoju na gnojowisko.

Żeby gnój dobrze gnił na gnojowisku, żeby się nic przez to nie marnował, i żeby potém dobry był z niego nawóz na rolą, potrzeba koniecznie starać się żeby miał w sobie w miarę wilgoci, w miarę ciepła, i żeby powietrza do niego ani za wiele ani za mało nie dochodziło, czyli żeby w miarę był ścisły. Jak tylko o to wszystko nie stara się gospodarz, tak gnój nigdy na gnojowisku nie ugnije dobrze, tylko w jednem miejscu będzie przepalony, w drugiém suchy zanadto, w innem znowu przegnije tak, że zrobi się z niego samo błoto. Kto temu nie wierzy niech spojrzy na strzechy słomiane, albo na słomę rozrzuconą przy stodole, wszakże na nie i deszcz pada, i słońce dogrzewa i wiatry wieją, a przecież poszywka słomianna wiele lat wytrzymuje, a słoma po ziemi wala się i rok i dwa a jednak nie zgnije. — Dlaczegóż tak się dzieje?

Oto dla tego, że jak deszcz pada, to słonko nie dogrzewa, więc słoma ma wilgoć a nie ma ciepła:—jak znów słonko grzeje, to wyciąga wszystką wilgoć ze słomy, więc dla ciepła brakuje wilgoci: — że zaś na taką słomę ze wszystkich stron dochodzi powietrze, więc ją chłodzi, obsusza i przez to słoma taka długo wytrzymuje bez gnicia.

Wyrzucając przeto gnój z obory, żeby go nie suszyć i nie oziębiać, i żeby go powietrze nie bardzo ogarniało, trzeba nie często zabierać się do téj roboty, częściej jednak w lecie jak w zimie.

Układając go na gnojowisku, należy go kłaść równo, w jednéj zawsze wysokości, nogami nie tretować, bez potrzeby go nie odsłaniać, nie rujnować, tylko przyklepać troszkę dla równości łopatą, i tak go zostawić w spokojności. Jeżeli gospodarz będzie to wszystko robił bez ładu i składu, to co najpożywniejszego uleci z niego w powietrze, gdzie będzie góra tam przy wywożeniu pokaże się sama słoma, gdzie dół będzie błoto. Dla tego strzedz się szczególniéj potrzeba żeby na gnojowiskach świnie nie pyskały, bo pyskaniem rujnują gnój i tym sposobem bardzo go wysuszają.

Ponieważ gnój wyrzucony na gnojowisko zaraz zaczyna gnić i wietrzyć, więc chcąc aby wietrzenie to nie ginęło marnie, dobrze jest po każdém wyrzuceniu gnoju z obory, obrzucić go z wierzchu czém można, naprzykład śmieciami, ziemią, mchem, i t. p.: a nasypka ta weźmie w siebie to co z gnoju miało pójść z wiatrem, i przemieni się sama w dobry nawóz. Że zaś gnój z pod świń jest najchudszy jak już to poprzednio było przełożone; że znowu gnój koński prędko gnije, więc najlepiéj po wyrzuceniu gnoju z obory na gnojowisko, na wierzch jego rozrzucać gnój z pod świń i z pod koni, bo tym sposobem pomiesza się z gnojem bydlęcym i razem z nim utworzy doskonały nawóz.

ZNACZNIEJSZE JARMARKI KRAJOWE.

GUBERNIA WARSZAWSKA.

Powiat Warszawski. *Warszawa.* Jarmarków 2, w maju w drugi poniedziałek po ś. Filipie i Jakóbie, w listopadzie w poniedziałek po Wszystkich Świętych. Każdy trwa trzy tygodnie, z których pierwszy tydzień wstępny, drugi właściwy targowy, a trzeci tygodniem wypłat się zowie. Prócz tego jarmark na wełnę od dnia 3 (15) czerwca trwający dni 3. Kontrakty na ś. Jan Chrziciel.

Powiat Łowicki. *Łowicz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Starozapustnéj, we wtorek po Niedzieli Kwietniéj, na ś. Jan Chrzyciel, trzy dni trwać mający, w poniedziałek po Wniebowzięciu N. P. Maryi, na ś. Mateusz, ośm dni trwać mający, w poniedziałek po ś. Andrzeju.

Powiat Kaliski. *Kalisz.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. P. Maryi, w poniedziałek przed ś. Markiem, dnia 16 (28), 17 (29), 18 (30) maja, trzydniowy na wełnę, w poniedziałek przed ś. Idzim, po ś. Jadwidze, po ś. Marcinie.

Powiat Sieradzki. *Widawa.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Zapustnéj, w poniedziałek po 3 Niedzieli Postu sześć dni trwać mający, we wtorek po Zielonych Świątkach, w poniedziałki: po ś. Małgorzacie, po ś. Marcinie, po trzeciéj Niedzieli Adwentu.

GUBERNIA RADOMSKA.

Powiat Radomski. *Radom.* Jarmarków 2, na ś. Jan Chrzciciel, trwający dni 5, i od dnia 28 Sierpnia (9 września) trwający także dni 5.

Powiat Kielecki. *Jędrzejów.* Jarmarków 6, we czwartki: po 3 Królach, po ś. Kazimierzu, we środę po ś. Wojciechu, w piątek po Bożém Ciele, trwający dni ośm, na ś. Franciszek Seraficki, trwający dni ośm, we czwartek po ś. Katarzynie.

Powiat Stopnicki. *Busk.* Jarmarków 5, we środy: po 3 Królach, po Niedzieli Środopostnéj, jarmark ciągły 4 ro miesięczny przez czas kąpieli letnich, od dnia 20 maja (1 czerwca) do dnia 19 września (1 października) trwający z wyłączeniem Niedzieli i Świąt uroczystych; po wszystkich Świętych, po Niepokalaném Poczęciu N. P. Maryi.

GUBERNIA LUBELSKA.

Powiat Lubelski. *Lublin.* Jarmarków 6, w poniedziałek po Niedzieli Kwietniéj, we wtorek po Zielonych Świątkach, 3 dni trwający, w poniedziałki: po ś. Bernardzie, 3 dni trwający, po ś. Michale, po Wszystkich Świętych, przed Bożém Narodzeniem.

Zęcz ıa, jarmarków 6, w poniedziałek po 3 Królach, we wtorek po ś. Józefi ·, w piątek po Bożém Ciele, ośm dni trwający, w poniedziałek po ś. Magdalenie, na ś. Idzi. dziesięć dni trwający, w poniedziałek przed ś. Mikołajem.

JARMARKI W CESARSTWIE.

C arków, 1-szy na Trzy Króle, od 6 stycznia i 2-gi na Wniebowzięcie ⁻ P. Maryi od 15 sierpnia, przez cztery tygodnie każdy.

Dubno, jarmarków 2, jako to: 1 na śś. Piotra i Pawła, podług ruskieg ı kalendarza, trwa trzy tygodnie; 2 tygodnie przed tym jarmarkiem z czyna się jarmark na wełnę, 2-gi na Trzy Króle gdzie się odbywają r żne interessa obywatelskie (Kontrakty), i trwa 4 tygodnie.

Jarmolińce na Podolu, jarmarków 3, jako to: na Przewodnią Niedzielę, dnia 27 czerwca, na ś. Mikołaj, gdzie sprzedają się różne towary, konie ı ęczne i tabuny, oraz bydło.

Nieśwież, jarmark 1 lipca trwający przez trzy tygodnie.

Niżegoród, od 15 lipca do 15 sierpnia.

Poczajów miasto na Wołyniu, jarmarków 2, jako to: cztero-niedzielny na Zielone Świątki ruskie, 2-gi cztero-niedzielny na Uśpienie ruskie -*Parycze*, w pow. Bobrujskim: w dzień ś. Parascewii 14 października a trwa 8 dni. — *Romno*, w gub. Połtawskiéj: na Wniebowstąpienie Pań kie, i 2-gi na ś. Eliasza Proroka 20 lipca każdy przez cztéry tygodni ·.

Wilno, od 23 kwietnia do 15 maja vet. styl.

Świsłocz, jarmarków 2, jako to: 1-szy dnia 1 maja trwający dni 5, 2-gi na ś. Bartłomiéj.

JARMARKI ZAGRANICZNE.

Gdańsk, jarmarków 2, jako to: na ś. Dominik, i na ś. Marcin.

Lipsk, jarmarków 3, jako to: na Nowy Rok, na Niedzielę Jubilatę (N. 3 po Wielk.), po ś. Michale.

Poznań, jarmarków 4, jakoto: w Niedzielę Wstępną, na ś. Jan, na ś. Michał, na ś. Łucyą.

JARMARKI ZAGRANICZNE W CESARSTWIE AUSTRYACKIEM.

Lwów, jarmarków 2, na ś. Jerzego (po małorossyjsku na ś. Jury) od dnia 24 kwietnia przez 4-ry tygodnie, według star. Kal., szczególnie na przęty gospodarskie (bednarszczyznę); i na Opiekę N. P. Maryi (po maloros. na Pokrowę) od dnia 1 października przez dwa tygodnie, szczególniéj na futra baranie czyli kożuchy.

Rzeszów miasto cyrkułowe, jarmark na ś. Wojciech, trwa cały tydzień trzy dni przed 23 kwietnia i trzy dni po 23 kwietnia, na konie.